Należytość pocztowa uiszczona gotówką. Cena egz. 25 gr.

GŁOS NARODU

NR. 347. — ROK XXXVIII.

CZWARTEK 24 GRUDNIA 1931.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA i DRUKARNIA KRAKOW, ULICA SW. KRZYZA L. 11.
KONTO CZEKOWE P. K. O. WARSZAWA 140.055 — KONTO CZEKOWE P. K. O. KRAKOW 401.099.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Za granicą	Przedpłata zniżona dla nauczycielstwa ludowego	Za każdą zmianę adresu dopłata 50 gr.
Miesięcznie	6·20 zł.	5·70 zł.	6·20 zł.	9·50 zł.	5·70 zł.	

TELEFONY: REDAKCJA Nr. 101-80. ADMINISTRACJA Nr. 133-44. DRUKARNIA Nr. 133-44 i 144-06.

Już się ukazała!

Cena za 1 egzempl. w twardej oprawie **Zł. 30·—**

z przesyłką pocztową Zł. 31 gr. 50.

FIRMA

JULJAN HURKIEWICZ

Kraków. Mały Rynek l. 9.

poleca najtaniej i najładniejsze

OBRAZKI KOLĘDOWE

(dla porównania prosimy zażądać wzorów i cenników, które bezpłatnie wysyłamy) **Mszały, Brewjarze, Kanony, Ampułki**, Figury artystyczne do szopek Bożego Narodzenia. **Książki do Nabożeństwa,** Kantyczki, Kalendarze. **Obrazy św.** Lichtarze, Pasyviki, Kropielniczki. **Medaliki, Łańcuszki, Vota,** srebrne i złote. **Wyroby skórkowe** oraz ogromny wybór **Galanterji Gwiazdkowej.**

Baczność cierpiący na

PRZEPUKLINĘ

Dużo rzekomych specjalistów ogłasza się, że ich sposoby leczenia przepukliny są jedynie skuteczne. Aby zaś przekonać się, że tylko przez znane powagi naukowe polecone bandaże, usuwające radykalnie po osobistem jawieniu się, najzastarzalsze i najniebezpieczniejsze przepukliny u pań, panów i dzieci najnowszego wynalazku **M. Tillemana**, oddawna znanego w całej Polsce **specjalisty** i prof. Raskula, są wprost zbawienne — wystarczy przyjść i przeglądnąć liczne entuzjastyczne podziekowania ludzi o znanych nazwiskach, profesorów uniwersytetu, lekarzy, ze sfer duchowieństwa, najwyższej arystokracji oraz z ludu.

M. TILLEMAN

specjalista i wynalazca opatentowanych bandaży

KRAKÓW. UL. SZLAK L. 39.

Telefon 156-27.

Żądać prospektów bezpłatnie.

Jedyna najstarsza Polska ODLEWNIA DZWONÓW



Braci FELCZYŃSKICH

w KAŁUSZU

ulica Króla Jana Sobieskiego l. 25.

Odznaczona złotymi medalami i dyplomami na wystawach krajowych i zagranicznych.

DOSTARCZA:

Dzwony pojedyncze, zespoły harmonijne, wszelkich rozmiarów i w dowolnych tonach, według najnowszych szablonów francuskich.

Przelewa stare nieużyteczne dzwony, oraz dostraja pod gwarancją czystej harmonji do dzwonów już istniejących.

Wykonuje we własnym zakresie kompletne dzwonnice żelazne, oraz wszelkiego rodzaju żelazne konstrukcje wieżowe.

Wysyła na żądanie strony na miejsce specjalistę w celu udzielenia fachowych porad i wskazówek.

Ceny najniższe. **Spłata ratami.**

Wytwórnia kilimów

Ireny Gutwińskiej 89

Absolwentki państw. szkoły przem. art.

Kraków, ul. Karmelicka L. 50, parter.

poleca kilimy oraz przyjmuje zamówienia według obranych wzorów, za gotówkę lub na raty.

ZAKŁAD WITRAŻOWO-SZKLARSKI

F-a T. Zajdzikowski Kraków św. Jana 30.

Dzierż. Jan Kusiak

Oszklenia i witraże do kościołów od 30 zł. za 1 m wykonuję się przy większych zamówieniach na raty

Ceny 50% niższe niż wszędzie.

Pierwszorzędna pracownia stolarska przyjmie 2 uczniów do praktyki z ukończoną 7-mio klas. szkołą. Zgł. do Adm. pod 15 lat.

Obrazy Męki Pańskiej

(Stacje drogi krzyżowej), artystyczne wykonanie na płótnie i papierze oprawne w ramy i bez ram. **OBRAZY** do mieszkań duży wybór.

Figury, Krzyże. Oprawia obrazy w ramy

STANISŁAW RĄB, Kraków, Sławkowska L. 4.

Kadzidło-Królewskie

1 kg. Ia. 10·— zł. IIa 8·— zł. Paczki od 1 kg. wzwyż wysyła za zaliczką firma

Fr. Lenert, Kraków Sławkowska, 6.

Niezwykła okazja

nabycia wartościowego dzieła!

w Księgarni Krakowskiej

Kraków, ul. św. Krzyża L. 13.

Generał Rozwadowski

egz. broszurowany:
cena z 12·— zł. zniżona na zł. 8·—

egz. w ozdobnej oprawie:
cena z 16·— zł. zniżona na zł. 9·—

Wysyłka tylko za zaliczeniem pocztowem lub po nadesłaniu należytości z góry z dołączeniem zł. 1·— na porto.

Chłopak, ukończone 4 gimnazjalne poszukuje praktyki z całym utrzymaniem, zgłoszenia do Głosu Narodu pod „Prowincja"

Pokój umeblowany komfort światło opał Pędzichów 5 pierwsze piętro 5 do wynajęcia,

---



Instrumenta muzyczne

dęte i smyczkowe oraz części zapasowe do tychże. — Stare instrumenta naprawia, zestraja kupuje lub wymienia na nowe

Józef NIKIEL

Kraków, ul. Szewska 2

wszelkie porady przy zakładaniu i kompletowaniu zespołów orkiestralnych udziela **bezpłatnie.**

Komplet instrumentów dętych używanych, tanie do sprzedania.

Zakład

instalacyjno blacharski

Edwarda Kalety

Kraków Lubicz L. 19. telefon 171-74.

wykonuje:

Roboty blacharskie, krycie dachów wież kościołów, instalacje wodociągowe, gazowe, łazienki, klozety, kanalizacje oraz wszelkie naprawy w zakres ten wchodzące szybko solidnie, na spłaty.

MARTA

Wytwórnia szat liturgicznych, biretów, chorągwi, baldachimów, ornatów, różańców etc.

Towarzystwo popierania przemysłu kobiecego przyjmuje nadal wszelkie zamówienia i artystyczne odnawianie aparatów.

Kraków, św. Jana 24 p. I

!! NOWO OTWARTY !!

FORTEPIANY, PIANINA FISHARMONJE

FABRYKI PIANIN

B. SOMMERFELD Bydgoszcz.

Skład fabryczny Kraków, Rynek gł. 5.

Telefon 172-71.

Ceny dotąd niebywałe!

Popierając przemysł krajowy przychodzicie z pomocą bezrobotnym!

Kupujcie tylko polską porcelanę „ĆMIELÓW"

WYTWÓRNIE w ĆMIELOWIE i CHODZIEŻY

Dostarczają:

a) porcelanę stołową, restauracyjną najlepszej jakości w wykonaniu różnorodnem, w dekoracjach od najskromniejszych do najbardziej luksusowych.

b) porcelanę techniczną, montażową, instalacyjną, izolatory do niskiego i wysokiego napięcia.

Za Gwiazdą Wiary.

POLSKA RZECZYWISTOŚĆ.

Gwiazda niebieska prowadziła Trzech Mędrców do Betlejemu. Nas prowadzi tam gwiazda Wiary.

Mirę, kadzidło i złoto, materjalne dary, złożyli Królowie u stóp Jezusa Narodzonego. My składamy, winniśmy złożyć, dar serca, woli, rozumu, uczucia.

Albowiem mamy co ofiarować; mamy z czego ofiarę na rzecz Jezusa zrobić!

Dowiedzieliśmy się niedawno z ust oficjalnego przedstawiciela „sprawiedliwości państwowej“, że — zamach stanu, więc bunt przeciw prawowitej władzy, wtedy jest złem, kiedy się nie uda, i wtedy też jest karalnym; natomiast udany nie jest ani złym, ani na karanie nie zasługuje.

Sądzi się więc, zdaniem p. prokuratora Rauzego, nie niewierność względem praw, ale niewystarczalność środków do ich obalenia. Zagadnienie moralności państwowej sprowadza się do kwestji siły. Znów „siła przed prawem“... Tytuł zbioru nowel p. Kostka Biernackiego: „Djabeł zwycięzca“ doskonale wyraża istotę przeżywanego przez nas przeobrażenia w zakresie „moralności“ państwowej.

Lecz może się w tych twardych, kamiennych, żelaznych sercach obudzi jakaś wątpliwość, gdy im przyjdzie z narodem wędrować za światłem Gwiazdy do Betlejemu... Może i oni dojrzą wreszcie, że, gdy się Bóg narodził, wówczas Moc strudchlała, — że Siła a Prawo, to — dwie niewspółmierności, — i że, jak historja Boskiego Dzieciątka z Betlejem uczy, walka między niemi kończy się zawsze klęską Siły.

Jeżeli tę lekcję własnego serca będą mogli ofiarować w Świętą Noc, to Boże Narodzenie tym razem i w Polsce się dokona. A, jeżeli nie, to trzeba będzie czekać przyszłego roku. Czekać z myślą, że Chrystus jest „Ojcem przyszłego wieku“, i z nadzieją, że — zwycięży.

Prócz moralności państwowej jest jeszcze druga dziedzina, niezmiernie ważna, naszego życia, w której także naszej ofiary potrzeba. Jest nią dziedzina moralności rodzinnej, której horyzont zaćmił się i wzburzył się od idącego widma bolszewizującej — jak powiedziano — ustawy.

Przystąpmyż z tym dokumentem do Żłóbka Betlejemskiego i pytajmy, czy się godzi z duchem Tego, który w nim leży...

Jeśli nauka Chrystusa ma mieć jaki sens praktyczny, to mieć go winna w pierwszym rzędzie w dziedzinie obyczajowości, w poglądzie na świat, na życie. Jeśli — według powszechnego przekonania mędrców i uczonych — przyniosła zmianę jakąś w porównaniu ze światem pogańskim, to w pierwszym rzędzie w tem, co nazywamy „typem życia“, — w sposobie odnoszenia się do zjawisk życia, — w naszych obyczajach.

Rzymski poeta śpiewał:

„Balnea, vina, Venus corrumpunt corpora nostra; sed vitam faciunt balnea, vina, Venus“.

Co znaczy:

„Łaźnie, rozpusta i wino życie nam niszczą nasze; lecz łaźnie, wino, rozpusta życiem są dla nas“.

Tego samego zdania jest główny herold nowego prawa, p. Boy-Żeleński, który niedawno zapewniał, że wcale nie jest bezwzględnym zwolennikiem rozwodów, i dał do zrozumienia, że zna ich ujemne skutki. Walcząc zaś o nie, robi to jedynie dlatego, że ich pożąda ludzka natura, „życie“, jak mówił poeta rzymski.

Dalekoż więc odeszliśmy od pogańskiego ideału życia i od jego zasady? Chrześcijanie z tysiącletnią tradycją Ewangelji! Naród, który wydał z siebie najbardziej uduchowioną poezję romantyczną, mesjanizm! „Polska święta“!

A przecież — powiedzmy jeszcze raz — jeśli nauka Chrystusa ma mieć jaki sens praktyczny, to mieć go powinna w pierwszym rzędzie w dziedzinie naszej obyczajowości. Bo, jeśli nie, to niepotrzebnem było Boże Narodzenie, niepotrzebnym był Chrystus - Zbawiciel; wystarczyliby nam Seneka i Cicero, ostatecznie i Platon, i oczywiście p. Boy - Żeleński.

Silne prądy to mają do siebie, że się personifikują w określonych jednostkach. Dzisiejsza moralność państwowa uosabia się w p. Kostku Biernackim, w jego „Djable Zwycięzcy“; nowa zaś „moralność“ obyczajowa w p. Boyu - Żeleńskim. Jest to jasne. Wiemy o tem dobrze. Sami ci panowie do tej się swojej roli przyznają i nią się chlubią. Jeden piejąc hymn chwały na cześć „Bata“, — drugi wieńcząc się laurem „Mędrca“. I oni obydwaj nadają dzisiaj ton naszemu życiu zbiorowemu. Jeden przez system polityczny, który dzierży władzę; drugi przez łaskotanie naskórka ludzkiego zwierzęcia, co od wieków przyjmowane było radośnie i jednało poklask gawiedzi... „Krew upaja“, głosi jeden, i bestja drzemiąca w pokładach duszy zbiorowej odpowiada mu radosnym porykiem... „Zmysły, zmysły“, — zawodzi Syren z „Wiadomości Literackich“, a bestja oblizuje się łakomie, nie szczędząc uznania „Mędrcowi“. I nie byłoby powodów do zdziwienia, gdyby się pokazało, że tak jeden, jak i drugi, herold nowej „moralności“ na tym samym odcinku społeczeństwa pracują, i że ta sama warstwa społeczna stanowi teren wpływów jednego i drugiego.

Oto, co mamy do zrzucenia z siebie w tegoroczną Świętą Noc Bożego Narodzenia, jeśli się mamy stać uczestnikami łaski użyczonej Pasterzom i Królom. Oto, z czego mamy złożyć ofiarę, jeśli za przykładem Trzech Magów, za gwiazdą Wiary, wędrować chcemy do Betlejemu.

Czy się jednak zdobędziemy na tę ofiarę?

KS. JAN PIWOWARCZYK.

Co dalej?

Po raz dwunasty, od zawieszenia działań wojennych, zbierają się rodziny polskie, aby w domowem zaciszu spędzić wigilję święta Narodzenia Pana. W cieplej i szczerej atmosferze rodzinnej nie brak będzie rozmów na temat: co dalej?

To pytanie słyszy się u nas coraz częściej. Coraz więcej ludzi nie może pogodzić się z myślą, by stan dzisiejszy mógł trwać jeszcze długo. W czasie zmagań wojennych było lepiej. Wprawdzie i wtedy ciążyła nad rodziną głęboka troska. Wiedziano jednak, że to stan przejściowy, cieszono się na powrót do normalnego życia. Dzisiaj jednak nikt nie wie, jakie życie nazywać normalnem, skoro się toczymy z jednego przesilenia w drugie i nie wiadomo, gdzie się zatrzymamy.

Ogólna bezradność ogarnęła światem. Mężowie stanu zjeżdżają się i radzą, ale dotąd bezskutecznie. Nie zarysowuje się jeszcze droga, któraby wyprowadziła świat z impasu.

Po wojnie światowej postawiła Europa całą swą stawkę na Ligę Narodów. Tymczasem Liga Narodów zawiodła, gdyż za wolą Anglji pozbawiono ją egzekutywy. Zamiast ciała autorytatywnego, stojącego bezwzględnie na straży prawa i traktatów, stworzono ciało słabe, bezradne w chwilach przesilenia, szukające często marnego wybiegu, aby się nie narazić na jawną kompromitację. Europa czuje, że to, co miało być opoką pokoju i bezpieczeństwa, usuwa się powoli w przepaść. Czuje Polska, że już w pełni na Ligę Narodów liczyć nie może.

Jedynym jaśniejszym punktem w polityce europejskiej jest silna i niewzruszona pozycja naszej sojuszniczki Francji. Ale pod tą pozycją zarysowują się coraz wyraźniej podkopy polityczne. Coraz natarczywiej domagają się nietylko Niemcy, ale też państwa anglosaskie i Włochy rozbrojenia bez gwarancyj bezpieczeństwa. Mówi się, że rozbrojenie, przez obniżenie budżetów wojskowych i podatków uzdrowi rzekomo za jednym zamachem ekonomicznie Europę. W tem tkwi gruba nieszczerość. Niemcy bowiem, potrzebujące najbardziej uzdrowienia swych finansów, są już traktatem wersalskim rozbrojone i powinny mieć budżet wojskowy o połowę niższy od naszego. Włochy zaś, mające po wojnie najpewniejsze granice ze wszystkich państw europejskich, mogłyby spokojnie same obniżyć swe zbrojenia, nie oglądając się na inne państwa.

Więc chodzi tym państwom, najgłośniej domagającym się rozbrojenia, i ich poplecznikom, nie tyle o obniżenie budżetów, ile o polityczne okrążenie Francji, przez wymuszenie na niej zgody na rozbrojenie bez gwarancyj bezpieczeństwa. Silne stanowisko Francji wzbudza zazdrość.

Francja broni się spokojnie, ale stanowczo, a tem samem broni i nas. Życzymy jej z całego serca, by się w swej obronie nie zawahała.

A tymczasem koczownicze kapitały amerykańskie powiększają polityczne zamieszanie w Europie, utrudniające jeszcze bardziej sytuację Francji i nam. Nie mogąc znaleźć oprocentowania w Ameryce, gdzie ich jest za dużo, wędrują one poprzez ocean, szukając lokaty w Europie. Plany Daves'a i Young'a dały im możność umieszczenia się w Niemczech, mimo, że Niemcy, mające ogromne zobowiązania z tytułu odszkodowań i reparacyj, nie dawały tej bezpiecznej lokaty, której Ameryka szukała. Dla ratowania swych kapitałów nastawia obecnie Ameryka całą swą politykę europejską na jeden jedyny cel, t. j. podniesienie siły płatniczej Niemiec. Dla tego celu popiera najbardziej ekstrawaganckie postulaty niemieckie.

Pokazuje się wyraźnie różnica między pożyczkami kapitałami koniecznymi dla ożywienia życia gospodarczego, a szkodliwymi, bo nadmiernymi, wiodącymi żywot egoistyczny, bedącymi celem same dla siebie i przewracającymi świat dla swej obrony. One robią tylko zamieszanie w życiu politycznem i ekonomicznem. Pokazuje się, że Francja zbłądziła, godząc się na politykę planów Dawes'a i Young'a. Lepiej było zadowolnić się mniejszemi reparacjami, niż upierać się przy wyższych, uwarunkowanych tak nadmiernym napływem kapitałów amerykańskich do Niemiec. Przesuwa to automatycznie Amerykę na stronę Niemiec.

Niepewność polityczna Europy, łącznie z nadmiernem zadłużeniem i coraz częstszemi zapowiedziami niewypłacalności poderwały zaufanie w życiu ekonomicznem. Przykład Niemiec, które grożą, że swych zobowiązań państwowych uznawać nie będą, działa zaraźliwie na jednostki, także poza Niemcami. Kapitały się chowają, życie ekonomiczne zamiera, zarobki i konsumcja spadają, bezrobocie wzrasta. Pokazują się wszelkie objawy maszyny zardzewiałej, źle naoliwionej, pracującej coraz ciężej.

U nas błędy polityki podatkowej, które ssały już od samego początku nadmiernie siły społeczeństwa, zaostrzyły jeszcze bardziej sytuację i nadały przesileniu gospodarczemu znamiona tak ostre, iż wzbudzają ogólne niezadowolenie i przygnębienie.

Przesilenie potęguje też samo państwo, mieszając się do wszystkiego, co utrudnia życie obywatelom. Jest w tem anachronizm, że teoretycznie zwalczamy jak najostrzej ustrój komunistyczny, w praktyce jednak rozszerzamy coraz bardziej władzę państwa, które chce wszystko normować i narzucać swą wolę w każdej dziedzinie życia. Przytem popełnia naturalnie błędy. A jest tysiąckroć lepiej nie normować wcale, niż normować źle. Licho zredagowane ustawy dopełniają kielicha goryczy. Wszystko jedno, czy ustawę napisze prawnik, czy inżynier, ale musi się żądać, aby ją napisał ktoś umiejący myśleć logicznie i znający gruntownie odnośną dziedzinę życia. Inaczej przysparzają wprawdzie ustawy zarobku adwokatom ale utrudniają wszystkim innym życie. Połowa energji ludzkiej idzie u nas zamiast na cele produktywne, na wyrównanie ciągłych tarć z powodu lichych ustaw.

U nas w Małopolsce był urzędnik przed wojną pełen życzliwości dla obywatela. Można było być pewnym, że każdemu dobrze życzy. Prosiło się go otwarcie o radę, której chętnie udzielał. Policja była dla tępienia zbrodni wszelkiego rodzaju. Według dzisiejszych zapatrywań, jest władza nie do pomocy obywatelom lecz do ich nadzoru, a policja głównym łącznikiem między władzą a obywatelem. Są to pojęcia podobne do owych z czasów Metternichowskich.

Państwo chce rozstrzygać, kiedy ogólne prawa, dotyczące wszystkich obywateli mają być zastosowane, a kiedy nie. Polityka ma górować nad prawem, ma poprawiać prawo pod hasłem racji stanu. W chanatach tatarskich stała samowola nad prawem. Państwo, w którem prawo nie rządzi bezapelacyjnie, nie będzie w dzisiejszej Europie uznane za równe z innemi. Taki system musi wywołać wewnątrz ferment i niezadowolenie, gdyż przejęliśmy zasady prawa równocześnie z religją chrześcijańską, więc mamy je we krwi naszej.

Państwo chciałoby też normować pewne dziedziny życia duchowego, które normuje przykazanie Boskie. W słabych charakterach wzbudza to nowe wątpliwości, czy dotychczasowe pojęcia nie są przestarzałe, czy Kościół św. nie rozszerzył zanadto swej władzy na dziedziny, gdzie państwo powinno decydować. Powiększa to ogólną niepewność. Są ludzie, którzy już niczego stałego nie widzą na tej ziemi.

Z tego ogólnego przesilenia wyjdą zwycięsko charaktery niezłomne, których wiara w trwałość praw odwiecznych się nigdy nie zachwieje. Od nich wyjdzie opamiętanie i rozszerzy się na ogół. Ufajmy, że w Polsce takich charakterów nie zabraknie. Gdy nadejdzie chwila przełomu w tem ciężkiem przesileniu duchowem, znajdą słabsze natury o nie oparcie.

Nie opuszczajmy głowy. Spędźmy z otuchą tegoroczne Święto Narodzenia Pana. Gdy po wieczerzy wigilijnej zaintonujemy kolendy: niech wstąpi w serca nasze promień nadziei, że wnet nastąpią lepsze czasy.

STANISŁAW HALLER.

Pytam.

Były komendant twierdzy brzeskiej, odznaczony niedawno złotym krzyżem zasługi, p. W. Kostek-Biernacki, wydał, jak powszechnie i niestety wiadomo, zbiór nowel pod tytułem „Djabeł zwycięzca“. Gdyby p. Wacław Kostek Biernacki był tylko literatem, to możnaby nad nim przejść do porządku dziennego, przyznając mu w najlepszym razie „pyskate“ pióro, umoczone w dziegciu rosyjskiego stupajki. Gdyby p. Wacław Kostek-Biernacki był świadomym wrogiem naszej Ojczyzny bolszewickim albo niemieckim, to należałoby jego książkę uznać za pierwszorzędny materjał, służący do wykazania światu, że my, Polacy jesteśmy wrzodem na ciele Europy — przedewszystkiem zachodniej — który jak najrychlej i jak najradykalniej wyciąć należy. — Ponieważ atoli p. Wacław Kostek - Biernacki piastuje jeden z najwyższych urzędów administracyjnych, przeto musimy spojrzeć na „Djabła zwycięzcę“ jako na dokument, świadczący co i kto ośmielił się w roku 1931 podawać do publicznej wiadomości.

„Szeroko i głęboko — pisze p. Kostek-Biernacki — rozlała się po pięknym kraju naszym wolność wszelkiego złodziejstwa, równość wszelkich kanalji wobec bezprawia i niepodległości rzymskich popów wszelkiej rangi... W Polsce jak, długa i szeroka, (podkreślam te słowa) rozbrzmiewało gromkie: „kochajmy się złodzieje“... i nad całym krajem (podkreślam te słowa) tego braterstwa powiewała dumnie chorągiew z orłem białym, mocno dzierżona przez nabożne i krzepkie ręce męża dziwnie podobnego do gromnicy... Co do honoru... nie noszono już w zimie jegierów, a w lecie dolnej bielizny: honor szczelnie chronił zadki patrjotyczne obu płci... I nagle bat... Gen. Rozwadowsky (przez „y“) mit generalstabschef gen. Zagórski, na polecenie pełnego ufności narodu (podkreślam to słowo), wraz z gen. von Malczewski — chwycili sztandar z orłem białym i stanęli przy boku kmiotka i szlachcica. Powiadają, że orzeł biały zzieleniał ze wstydu i zrobił coś tak nieprzyzwoitego (tak się mówi o godle państwowem), że wszyscy k. k. generałowie (tak się mówi o polskich generałach z r. 1920) stali się rzeczywiście „zweimal bekakert“... sfery popie (tak się mówi o Duchowieństwie polskiem „wszelkiej rangi“) orzekły, że jest to walka wprost z Bogiem i sakramentem małżeństwa, co do wściekłości doprowadziło stare megiery tercjarskie... Bohaterska Warszawa (tak się mówi o Warszawie z r. 1920), która oprócz paru tysięcy „hołoty robotniczej“ i sztubaków miała blisko pięćdziesiąt tysięcy zgłoszeń „do dyspozycji“ ze sfery inteligentnej, zgłoszeń nie wyzyskanych z powodu braku miejsc w intendanturze i chronicznych zapaleń płuc u ochotników (tak się mówi o polskim patrjotyźmie) — ta Warszawa nie otrzymała żadnego orderu! stolica, światło i źrenica kraju! Wszystko przez intrygi masońskie... (tak się mówi o tych, dla których bitwa pod Warszawą jest chlubną kartą w dziejach odrodzonej ojczyzny). O polskie bomby i karabiny maszynowe! Nie granic państwa, nie wolności bronić wam przyszło (w roku 1920), lecz złodziejstw, oszustw i kradzieży patrjotów stemplowanych... (uwagi zbyteczne). Naród (jeszcze raz podkreślam to słowo) otoczył się oparami honoru i posmarował plecy tłuszczem, żeby mniej bolało walenie... Honor Poznania (a tak się mówi o Poznaniu) tak spłynął ku dołowi (po przewrocie majowym), że naród (po raz trzeci podkreślam to słowo) tamtejszy chodzi jakby w tiurniurach niezwykłej wielkości. Parę walnięć średniej mocy spowodowałoby pęknięcie tiurniur — i honor zniknąłby z kraju kminkówki, szpeku i sodalicyj marjańskich“... (tak się mówi o dzielnicy, która walczyła bohatersko z germanizacją i kulturkampfem i która świeciła rzadkim przykładem naprawdę bezpartyjnej solidarności w tej walce).

A dalej:

„W wielkim, groteskowym nieco obszarze naszych pojęć społecznych najbardziej nieuchwytnem jest pojęcie ojczyzny... byle podmuch jakiej marnej afery politycznej zwala niewzruszone napozór pojęcie ojczyzny, i to zarówno u twoich przyjaciół, jak i wrogów politycznych. (Tak twierdzi p. Kostek-Biernacki). Trzeba więc korygować swoje przekonanie. I tak w kółko, w myśl szczerze polskiego przysłowia: „Klituś-bajduś, dookoła Wojtuś“. — (A tak pan Kostek-Biernacki radzi postępować z pojęciem ojczyzny zarówno swoim przyjaciołom, jak i wrogom politycznym).

Następuje rzut oka na przeszłość Rzeczypospolitej i stwierdzenie, że należy ją „skorygować“ w celu uplastycznienia jej chronicznego łajdactwa, poczem p. Wojewoda dochodzi do wniosku:

„Obecnie widzisz Dobrodzieju podobny proces historyczny. Kilka tysięcy Piłsudczyków staje przeciw lawinie dobrodziejów, możnych, uczonych, dzielnych“. (Czytaj: przeciw narodowi otoczonemu oparami honoru, boć inaczej „lawiny“ zrozumieć nie można).

Na zakończenie posłuchajmy, jak się p. Kostek-Biernacki rozprawia z religją:

„Ten, komu w „dziecięcy“ mózg wtłoczono „poznanie“ najwyższej istoty (Robespierre używał wielkich liter) i mnóstwa jej pomocników... z trudnością opiera się chęci ulżenia sobie przez modły, czy też rytualne obrzędy, śmieszne dla niego w chwilach trzeźwości. Zdaje się, że zabobon (podkreślam to słowo) skądkolwiek pochodzi najtrywialniej trzyma się człowieka. Można lwa przyzwyczaić do myszy, można psa oduczyć wycia do księżyca w pełni: są to zwierzęce zabobony, jedne z nielicznych, które znamy. Gorzej jest z człowiekiem, jego „nierozumne“ (cudzysłów p. Kostka-Biernackiego) reakcje na objawy życia zwalczają się tysiącami lat. Rozwój myśli nie idzie w parze z rozwojem siły ducha“.

A potem dziwić się, że Ministerstwo Spraw Wewnętrznych musi odbierać prawo debitu pocztowego książce Oertzena „Das ist Polen“! I potem dziwić się, że jesteśmy jednym z najniepopularniejszych narodów w Europie! I potem dziwić się, że nasze wpływy w Watykanie są znikome! I potem dziwić się, że świat nie rozumie, do czego zdążamy, skoro z jednej strony aresztujeemy meneróv komunistycznych, a z drugiej strony, i to z wysokości padają enuncjacje, godne Leninów i Stalinów.

Pytam: jaki katolik, jaki uczciwy Polak, jaki literat z jakim takim smakiem w gębie może twierdzić, że jego wierzenia, przekonania i honor — tak jest, honor przez duże „H“ — upoważniają go do tolerowania takich paskudztw, rynsztokowych łobuzeryj i barbarzyńskich metod? — Pytam: jak człowiek dbający o „mocarstwową Polskę“ może zezwolić na ogłaszanie całemu światu, że poza kilkoma tysiącami prawych obywateli nie znajdzie się w Państwie Polskiem niczego, coby nie zasługiwało na miano „złodziei“, „matołków“, „duchownych brzuchów“, „spryciarzy“ i tchórzów? — Pytam: jaki Francuz, Anglik, Niemiec, Włoch, Japończyk, Amerykanin stojący na bardzo wysokim szczeblu hierarchji urzędniczej, odważyłby się przemawiać tym językiem do swojego własnego narodu? — I to ma się nazywać prawdziwą miłością Ojczyzny? I to ma się nazywać rozumem politycznym? I to ma wyrobić w nas tężyznę moralną, oraz niezbędne poszanowanie władzy?

Na te pytania niech sobie wyznawcy „Djabła zwycięzcy“ odpowiedzą sami. My zaś, wyznawcy Kościoła katolickiego i godności ludzkiej, wierzmy niezłomnie, że kto batem wojuje, ten od bata ginie.

K. H. ROSTWOROWSKI.

P. S.

„Partyjnictwo! Opozycja!“ — krzykną ci, którzy — dla odwrócenia uwagi od istoty rzeczy — przylepiają na każdym odruchu oburzenia stempel „endeckiej“ czy „chadeckiej roboty“. Nie, szanowni panowie. Tylko czysty katolicyzm i czysta polskość. Gdybyście mieli rację, to przecenialibyście potęgę wymienionych stronnictw, a niedocenialibyście opinji publicznej, która, nie wątpię, jeszcze... „nie zginęła!“

K. H. R.

Mój chleb wigilijny.

Na stół mój, na siano
chleb święty podano,
miłościw bądź mi Bóg —
z nieszczęsnej żałości
ktoś dzisiaj zagości,
otwieram ścieżaj próg...

Wichr polem przelata,
spodziewam się brata,
co stracił chleb a dom —
z nieszczęsnej żałości
niech do mnie zagości,
kagańce dałem psom..

O chwilo szczęśliwa!
kto głodny — niech bywa —
wesela chcę do lic!
z nieszczęsnej żałości,
kto rad mi — niech gości,
krom chleba — nie mam nic.

Więc razem a społem
usiądźmy za stołem,
kto głodny — chleb a kruż!
Bóg ulży srogości,
kto rad mi — niech gości,
zapomnij krzywd i burz!

Bierz serce — dar nieba —
ten z nieba dar chleba — —
miłością życie krzep!
ja — stróż samotności —
rad jestem dla gości,
serdeczny daję chleb!

ANTONI WAŚKOWSKI.

W piętnastą rocznicę Henryka Sienkiewicza.

ZAGAJENIE UROCZYSTEJ AKADEMJI KOŁA POLONISTÓW UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO 15. XI. 1931.

Gdy na ziemię padł sztandar zdeptany,
Znak królewski z Orłem i Pogonią;
Gdy go wodze i dumne hetmany
Już przed wrogów zniewagą nie bronią;
Gdy go w strzępki stargała niewola
I pokryła noc milczenia głucha:
On go pierwszy uniósł z walki pola
I zamienił w jasny sztandar ducha,
I nad Polską rozwinął w błękicie,
Dając w pieśni nieśmiertelne życie.

W tych słowach uczcił Asnyk ów dzień pamiętny, w którym na Wawelu spoczęły zwłoki Mickiewicza.

Te słowa mimowoli przychodzą na myśl dzisiaj, w rocznicę śmierci Sienkiewicza — nie dlatego, żeby się on wielkością ducha mógł równać z Mickiewiczem (bo równać się wielkością ducha z Mickiewiczem nie może nikt z jego duchowego potomstwa), ale dlatego, że te zasługi, jakie dla Polski po roku 1863 położył Sienkiewicz, są podobne do tych, a nawet, kto wie, może nie mniejsze od tych, które dla Polski położył Mickiewicz. Nikt inny po roku 1863 nie trzymał sztandaru polskiego tak mocno w kochającej dłoni, jak Sienkiewicz, nikt inny nie rozwinął go w takim blasku piękności nad Polską w błękicie; nikt inny nie wlał w serca polskie — w epoce nietylko strasznego ucisku, ale i, co gorsza, strasznej prostracji duchowej — tyle nieśmiertelnego życia tyle wiary w wartość przeszłości narodowej, tak pochopnie odsądzanej po powstaniu styczniowem od czci i wiary. I śmiało powiedzieć można, że „Trylogja“ i „Krzyżacy“ to nietylko wielkie arcydzieła naszej literatury porozbiorowej Polski — podobnie jak poezja „trzech wieszczów“, z tym jeszcze dodatkiem, że od utworów wielkiej poezji romantycznej powieści historyczne Sienkiewicza miały i mają nierównie większe grono czytelników, że więc ich wpływ na dusze polskie był i jest znacznie szerszy.

Słusznie powiedziano, że on to „był tkaczem który szarą nić smutnej rzeczywistości narodu powiązał ze złotą nicią przeszłości polskiej i zaczął tę złotą nić wplatać w duszę budzącego się z wiekowego letargu chłopa polskiego, wiążąc nią serce robotnika mocnemi węzłami z historją narodu“, od której różne wrogie Polsce żywioły, różne jawne i tajne międzynarodówki chciały go „zupełnie oderwać, ucząc, że proletarjat nie ma nigdzie ojczyzny i że winien kroczyć ku nowemu ustrojowi społecznemu drogą kosmopolityzmu“.

Oto największa ze wszystkich zasług Sienkiewicza, do dziś duża, czynna — i nieśmiertelna! Cóż z tego, że dzisiaj nasze walki z Ukrainą, z Tatarami, z Moskwą, ze Szwecją, z Turcją przestały być aktualnemi, że nie przestała być aktualną jedynie walka z Krzyżakami: nie o aktualność tutaj idzie, ale o coś nieśmiertelnego — o tę właśnie złotą nić, wiążącą teraźniejszość z przeszłością, nić bez której naród nie jest narodem. Im ta nić jest mocniejsza i dłuższa, im więcej serc oplata, tem bardziej zwartym i hartowniejszym, i zgodniejszym, i potężniejszym staje się naród.

Tej nieśmiertelnej zasługi Sienkiewicza nie widzą, czy też umyślnie na nią zamykają oczy, jedno z trojga: albo ci, którym biją w piersiach serca niepolskie, albo ci, którzy nie rozumieją, że naród bez żywej świadomości węzłów, łączących jego teraźniejszość z przeszłością, wyradnieje i ginie, albo ci wreszcie, którzy zieją ku Polsce jadem nienawiści i pragną jej zguby.

Położył zaś Sienkiewicz tę nieśmiertelną zasługę nietylko dlatego, że miał genjalny talent powieściopisarski, że był jednym z największych artystów, jakich wydał świat, ale i dla tego jeszcze, że był z dziada-pradziada Polakiem, co więcej, że jak Niemcewicz Mickiewicz, był doskonałem wcieleniem polskości, że zestrzelił w jedno ognisko swojej polskiej duszy przeszłość, teraźniejszość i przyszłość Polski. I dlatego właśnie potrafił w posępną zobojętniałą toczoną rakiem niewiary i bezradziei teraźniejszość tchnąć ducha wiecznie żywej przeszłości, jej męstwa i poświęcenia; umiał wlać w serca tę siłę, która obok religji i moralności — jest największem błogosławieństwem życia: ducha narodowego.

IGN. CHRZANOWSKI.

C. Norwid i L. Mierosławski

W świetle nieznanej korespondencji.

I. Norwid i Mierosławski. Zestawienie tych dwóch nazwisk wygląda na paradoks. Jakżeż związać ze sobą te dwie osobowości tak niejednokrotne w poglądach, w temperamencie, we wszystkiem! Płochliwy samotnik — i namiętny trybun; tradycjonalista religijny i obyczajowy, arystokrata z ducha z jednej strony — i radykał-demagog, wściekły ryzykant z drugiej; Zwolon — i Szołom (jeśli się posłużyć wyznacznikami z dramatu Norwida); słowem dwaj ci ludzie przedstawiają się nam raczej jako antytezy niż jako współczynniki. A przecież w dziwnem życiu Norwida i ten dziwny stosunek jest faktem.

Z Ludwikiem Mierosławskim znosił się Norwid zarówno osobiście jak listownie przez czas dłuższy, rozwijał przed nim swe poglądy na palące zadania emigracji i zagadnienia chwili, usiłował wpływać na pewne jego przedsięwzięcia polityczne, a w chwili szczególnie ciężkiej uciekł się nawet do niego o pomoc. Z drugiej strony i Mierosławski miał Norwida za jednostkę na tyle mu przychylną, że brał go w rachubę, gdy — Jego Generalska Mość — liczył braty, by przy ich pomocy choć roić mógł o „ruszaniu światów".

Dziwny ten stosunek zawiązał się dość wcześnie. W jakich okolicznościach i w jaki sposób, to przy dzisiejszym stanie wiedzy o kolejach życia Norwida nie da się jeszcze dokładnie wyjaśnić. W każdym razie związek ten sięga najpewniej końca 1845 czy początku 1846 r., kiedy Norwid, wróciwszy z Włoch, zatrzymał się na Śląsku, może i w Wielkopolsce, i tam zapewne wmieszał się w akcję konspiracyjną Mierosławskiego. Wspominać będzie o tem później (w liście do K. Górskiej), że „z Mierosławskim wojował troszkę". Może tu być mowa niewątpliwie tylko o udziale w owoczesnych przygotowaniach do powstania wielkopolskiego, zakończonych ostatecznie tak niefortunnie dla sławy Mierosławskiego.

Nawiązany ongiś stosunek wznowić się miał, ubezpośrednić i zacieśnić do pewnego stopnia, po powrocie Norwida z Ameryki, u schyłku 1854 czy z początkiem 1855 r. Inicjatywa wyszła tym razem bodajże od Mierosławskiego.

Były to czasy żywego fermentu na emigracji. W związku z wojną krymską zaogniły się i starły się znów ostro ze sobą wśród naszego wychodźtwa orjentacje polityczne. Obóz Czartoryskiego tworzył na Wschodzie osobną formację wojskową, podporządkowaną Turcji (kozacy Czajkowskiego), czy Anglji (drugi pułk Wł. Zamojskiego), licząc, że wypadki wojenne, w ostateczności zaś rokowania pokojowe uczynią znowu aktualną sprawę polską i że legjon polski będzie w tem poważnym atutem. Centralizacja Tow. Dem. Pol. w Londynie przeciwna była wogóle koncepcji legjonu wschodniego; oczekiwała ona od sprzymierzonych, że zechcą zaatakować Rosję na froncie nietylko krymskim ,ale i polskim, liczyła, że zdoła w tym wypadku zorganizować w zaborze rosyjskim powstanie, t. zn. bezpośrednią walkę o niepodległość Polski.

Mierosławski nie godził się z taką dążnością Centralizacji, usunął się więc od współpracy z nią, zbliżył się natomiast do Koła Polskiego w Paryżu, wpływowego ugrupowania demokratycznego, na którego czele stali: gen. J. Wysocki, Elżanowski, Ordęga i in. Koło opowiedziało się za udziałem emigracji polskiej w wojnie krymskiej, niezależnie jednak od („arystokratycznych") formacyj Czartoryskiego i na podstawie innych gwarancyj sprzymierzeńców. Dla sformowania tego legjonu demokratycznego wyjechał był do Konstantynopola gen. Wysocki, celu swego tam jednakże nie osiągnął.

Zgoda Mierosławskiego z Kołem nie trwała wszakże długo. Narowisty generał nie zerwał wprawdzie z niem stosunków prz myśliwał jednak o opanowaniu organizacji swemi wpływami i przeprowadzeniu swej koncepcji. Koncepcją zaś jego — zwłaszcza po upadku misji Wysockiego — było, by zawiązać formację wojskową na emigracji i mając za sobą jej siłę, układać się z Napoleonem III o udział w wojnie. Pisze o tem ironicznie „Demokrata Polski" (20 lutego 1856 r.):

„Nie zaspał też sprawy Mierosławski. Ogłosiwszy emigrację za naród, doradzał jej zszeregować się w kolumnę i stać dopóty z bronią na ramieniu, aż dopóki nie uda mu się podejść Napoleona i wyłudzić od niego upoważnienia do sformowania pod fałszywemi znakami hufca emigracyjnego; ogłaszał, że nie można i nie wolno nikomu myśleć o wyzwoleniu Polski, aż dopóki ta nie przejrzy się w szablicach polskich, przez niego dowodzonych, a postępujących w przedniej straży wojsk Napoleona".

Do takich to zmierzając celów, Mierosławski, członek Koła, werbował sobie pocichu zwolenników, prowadził — jak świadczy T. T. Jeż — na własną rękę tajoną przed Kółkiem działalność, podrywał jego autorytet i zarządzenia, słowem wichrzył. Posługiwał się przytem pomocą kilku oddanych sobie ślepo zwolenników (Jeż mówi o nich z przekąsem, że byli to jakby Patrokle przy wodzu — Achillesie).

Jeden z tych Patroklów, zapewne szwagier Mierosławskiego, Kapitan Mazurkiewicz, zwrócił się w imieniu generała również do C. Norwida z namową, by przystąpił do jakiegoś, formowanego widać podówczas komitetu, mającego na celu przeprowadzenie „reformy" obozu demokratycznego w duchu wiadomym. Zapowiadał przytem, że generał sam rychło się zwróci do poety w tej sprawie. Na wezwanie odpowiedział Norwid listem:

„Szanowny Kapitanie!

Pocóż ma Generał do mnie pisać? Jeżeli potrzeba osobistość zbliżyć, niech się o mnie zapyta przyjaciela swojego: J. Boh. Zaleskiego, L. Kaplińskiego, pana Adama Mickiewicza, — wybieram tych, z któ rymi Generał blisko zna się. Żyjemy w całości, która całości niema, musimy więc tych nieszczęśliwych komentarzy osobistych się imać, — oto osobiście, — ale na cóż Generał ma pisać do mnie na teraz, kiedy mię jeszcze użyć nie może, bo na cóż zdam się?

Główniejsza rzecz jest, ażeby Generał napisał do Ciebie, Szanowny Kolego, w odpowiedzi na te najgłówniejsze myśli nasze, które ku żadnemu komitetowaniu nie nakłaniają, którym idzie tylko o to naprzód, ażeby Generał na swoją własną ważność historyczną więcej oglądał się niż na szanownie dokończone ciała technicznej organizacji jakiejkolwiek.

I to też Generał czyni; pozostaje tylko jedna przez Niego ordynowana rzecz: reforma. Otóż reforma bez idei jest restauracją formalną, końca nigdy nie mającą składającą się ciągle z mnogich niepoczciwości, które się wzajemnie alternative podstawują. Ażeby zreformować nietylko rewolucjonistów naszych, ale wogóle europejskich, trzeba poprostu avoir l'audace de la simplicité i zapytać: Szanowni bracia, przepraszam was, ale postawcie nam jasno i w sposób wytrzymujący zarówno krytykę myśli jak praktyki, co rozumiecie być prawem człowiek'a'? Na tem polu przyszedłszy do solucji, można potem reformować, ale pierwej ani podobieństwo.

Otóż to zawsze zostaje tajemnicą dyplomatyczną, którą przez grzeczność się omija i nikt nie jest w stanie lub dość mał akim demokratą, ażeby śmiał tak elementarną kwestję zadać. Otóż próżna rzecz!

Dzieło rozłamania jest skończone; wszystkie narody wydały emigracje passywne, bierne, zaprzeczające i orzekające. Teraz, po skończonem tem dziele rozłamania, niema co już więcej rozłamywać i trzeba już mieć punkt wyjścia, tak jak zegar i dzwon w Arabji były wynalezione dlatego, że na pustyni bez granic trzeba było jakiś środek i punkt wyjścia znaleźć, któryby służył za oś. Otóż nasza myśl była, ażeby zawezwać elementa, ażeby odpowiedziały nam, i z tych odpowiedzi ułożyć kryształ opinji, i nie wdając się w żadne kwestje o władzę osób i technikę, przygotować wam punkt wyjścia.

Rewolucji nie można i.m.i.t.o.wać, chyba tak jak spazmy i ataki nerwowe imitują modnisie. Rewolucja jest to oryginalność sama przez się. Trzeba mieć prostotę zapytania się: na co Polska? Dla najsprawiedliwszej ludzkości w czasie danym — jak sprowadzić uczucie ludzkości w obowiązek? — przez prawo. Czy jest prawo w łonie Polski i wieku określone? Niema... a więc cóż? Zostaje: patrjotyzm — jako uczucie, ludzkość — jako uczucie; demokracja — jako techniczna kwestja, arystokracja — jako techniczna pretensja. Czemże tu reformować, jeżeli nie ideą prawa, wyprowadzone-g'o z uczucia ludzkości po p'o'lsku? **Norwid".**

Jak widzimy, nie można powiedzieć, by się pośredniczącemu kapitanowi misja powiodła. Norwid uchylił się od „komitetowania", a szanse wzmiankowanej „reformy" uzależniał od wyraźnie postawionego jej programu ideowego.

Za fundament takiego programu miał on ideę prawa, któreby wprowadzało w stosunki publiczne zasadę ludzkości jako powszechny obowiązek. To dopiero — jego zdaniem — nada obozowi rewolucyjnemu sankcję do zwalania panującego systemu politycznego ucisku. W kwestje o „władzę osób i technikę" wpływów w emigracji Norwid wdawać się nie myślał.

Stawiając tak sprawę, poeta nie dorabiał uzasadnień do potrzeby doraźnej; miał on w tej materji pogląd dobrze i trwale ugruntowany. Nie miał przekonania do posunięć dokonanych przez przypadkowe skupienie ludzi tam, gdzie widział potrzebę integralnej naprawy sumień, poprostu sprawę odrodzenia moralnego. W kilkanaście lat później pisać będzie w podobnej materji do innego znajomego (Maleszewskiego):

„Rzecz się tak konkluduje: Nic nie umiemy zrobić; tworzymy ciało i szukamy współpracowników podobnych do nas, lękamy się wszelkiej indywidualności umysłowej, bo jak palcem ruszy, to nas obali. U ludów parlamentarnych są na to punkta, kontrakty i układy; u dzikich plemion i sekt niema układów, jest tylko osób zbiór i personalna adhezja sensualna. Możesz powiedzieć że dlatego i z tego idąc, wywrócą się i będą. O. zero! Albowiem inaczej być nie może. Żadne reformy nic nie zrobią tam, gdzie nie idzie o reformy, ale o regenerację.

Widzi się bardzo często w pięknie ugotowanym rosole marchew, rzepę, etc. powykrawaną i uformowaną nożem kucharskim w gwiazdy, serca pałające, kotwice i krzyże nawet... Cóż z tego? Gdyby Fidjas i Canova powykrawali i zreformowali tak marchew i rzepę, zawsze to byłaby legumina.

Tak dalece płonną jest reforma wszelka tam, gdzie regeneracja konieczną stawa się"...

Oczywiście, że taka rada poety na nic się zdała Mierosławskiemu i jego Patroklom; nie przydatna była przecież tam, gdzie właśnie przedewszystkiem chodziło „o władzę osób i o technikę", a nie o regenerację. Tym razem więc czerwony generał nie zdołał pociągnąć Norwida w szeregi swej gwardji. Nie dał wszelako jeszcze za wygraną.

STANISŁAW PIGOŃ.

Wół i osioł.

(BAJKA WIGILIJNA).

Wczora
z wieczora
u rogatek pewnego stołecznego miasta
spotkał się osioł z wołem:
„Czołem!
Gdzie to dobrodziej o tak późnej porze
dotąd się jeszcze szasta
zamiast przy żłóbku w ciepłej wypocząć [oborze?"

A wół mu na to: „Koleżko, nieboże,
wolałbym ja spożywać siano u jaśliska
lecz wzdychać za tem darmo!
Dzisiaj rzekł mi gospodarz: — bieda mnie [przyciska
i bardzo krucho z karmą.
Już dłużej ciebie żywić nie wydolę!
Idź ty do miasta, biedny polski wole! —
Więc oto idę. —
Może dobiję targu z jakim żydem". —

„Twoje nadzieje są płonne i kruche —
— rzekł osioł, strzygąc uchem —
Ja znam się trochę na tem —
więc powodzenia wielkiego nie wróżę.
Słuchaj! — Jesteś starym gratem,
czcigodnym wołem na emeryturze,
steranym w orce.
Z kwalifikacją taką nie znajdziesz oparcia!
Możeby ocenili to dawni zaborce
lecz u nas, bracie, nie masz dla cię [żarcia!"

„Więc niech mnie stara dziś zaleje jucha!
— wół z płaczem wybucha —
idę dać gardło!
Wiele już wołów przedemną pomarło,
lecz dzisiaj, zda się, nadchodzi godzina,
że Polska ostatniego wołu już zarzyna! — —
Chodź i chwil parę poświęć mej pamięci!"

Osioł się na to wykręci:
„Drogi przyjacielu,
nie mogę, — inne sprawy dzisiaj mam na [celu,
co dla mnie konsekwencje mogą mieć [ogromne.
Może jutro przy sztuce mięsa ciebie [wspomnę.

Wiedz, że we własnej personalnej sprawie
w stolicy bawię,
bowiem dowiodłem,
że się na każde nadam stanowisko.
Nadeszły czasy, że zwykłe oślisko
przestało wzgardy być godłem.
Jużeśmy różnych zwierząt próbowali —
żadne do swoich zadań nie dorosły.
Tu jest potrzebny upór; gdy dół się zawali,
u góry pozostaną niewzruszone osły.
To jest naczelnem hasłem!!
Już dosyć w cieniu się pasłem —
teraz mnie oczekują hołdy i splendory.
Ja już nie wrócę więcej do obory!"

To powiedziawszy wielka pycha się na- [dyma.

A wół mu rzecze:
„Wy Polskę przetrzymacie, ja temu nie [przeczę
ale czy tylko Polska was przetrzyma?!"

EUGENJUSZ WOJTYCH.

GABRIEL JEHUDA IBN EZRA:

Pamiętam wieczór świąteczny...

Pomieszczamy dziś tchnący szczerem uczuciem religijnem wiersz autora książki p. t. „Chrześcijańskiego żyda wspomnienia, myśli i łzy“, wyd. przed dwoma laty. — Przyp. „Gł. Nar.“.

Pamiętam wieczór świąteczny u dziadków, gdy byłem dzieckiem,
stół biały, przed nami książki z tekstem hebrajsko-niemieckim.

Hymnem, co skargą i łzami tysięcy pokoleń płynie
dziad śpiewał wyjście z Egiptu praojców mych na pustynię.

A kiedy wspomniał Mesjasza, co w jasnej snów aureoli
ma przyjść z Boskiego zrządzenia i lud żydowski wyzwoli,

drzwi otworzono szeroko, w proroctwa ufając wieszcze...
Cisza — głos drżący zaszeptał: „Nie przyszedł, nie przyszedł jeszcze“...

Nad świecznik siedmioramienny, nad modlitw hebrajskich kartę
w pustce drzwi czarnej utkwiłem oczy tęsknotą rozwarte.

I cicho wstawszy od stołu w tę noc bezgwiezdną — bez końca
wybiegłem szukać Mesjasza — Zbawienia — Świtu i Słońca.

Błądziłem polem i lasem wśród wichru, co gnie i kruszy,
aż On — Jeszua Hanozri — do mej przybliżył się duszy:

W Betlehem Juda urodzon popod kopułą gwiazd złota
Mesjasz i Król Izraelski, co świat odkupił Golgotą.

W którym moc wizji Proroków ze Słowa Ciałem się stała:
On Arcykapłan, co przebił zasłonę Swojego Ciała.

Przez Nieskalanej Dziewicy żydowskiej powity łono
Bóg Żywy stał się człowiekiem, cierniową wieńczon koroną.

Brat mój, Jeszua Hanozri, w ukryciu żył w domu cieśli,
aże Go rzymscy żołnierze we krwi na krzyżu podnieśli...

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

I mrok ciemności ustąpił przed blaskiem porannej zorzy:
Brat mój, Jeszua Hanozri — to Jezus Chrystus, Syn Boży...

Więc otom nagle rozgorzał Wiarą potężny i młody,
gdym ujrzał jak mego Króla czczą wszystkie ziemskie narody.

Wziął na się postać człowieka Ten, co w Krza błysnął Płomieniu,
by ludzkość wznieść i odkupić w Abrahamowem nasieniu.

I wielka, bezbrzeżna Miłość w sercu się mojem rozlała,
bo chcę z Mesjaszem pojednać całą mą brać wedle ciała.

Lat dwa tysiące wędrowań, cierpień i krwawej Gehenny
niech błyśnie im jak słup ognia, jak świecznik siedmioramienny

i niech zawiedzie ich wszystkich w Wigilji świętej godzinie
w ojczyznę ruin i płaczu, gdzie siny Jordan nasz płynie

do betlehemskiej stajenki... W godzinie zachwytów rajskiej,
niechaj otworzą w modlitwie swój stary Psałterz hebrajski

i słowy Króla Dawida, co krwią ich serca się modli
pokłonią się aż do ziemi Temu, którego przebodli.

Przemówią doń Jego mową, zapłaczą Mu Jego łzami
tam, gdzie żydowscy pasterze witali Go z Aniołami...

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Pamiętam wieczór świąteczny u dziadków, gdy byłem dzieckiem,
stół biały, przed nami książki z tekstem hebrajsko-niemieckim...

Jaką ma być architektura muzeów w przyszłości?

Kiedy obecnie obmyśla się plany przyszłego Muzeum Narodowego w Krakowie, nie od rzeczy będzie dowiedzieć się jak wybitny architekt francuski zapatruje się na budowę przyszłych muzeów i jakich udziela rad. Zastanowić się też należy, czy stanowisko jego da się pogodzić ze stanowiskiem muzeologów. Dotąd bowiem przeważnie pod tym względem panowała niezgoda, ponieważ architekci dbali przedewszystkiem o monumentalność budowy i piękny jej zewnętrzny widok.

Co tylko wyszła z druku książka obejmująca czterdzieści artykułów omawiających najważniejsze sprawy związane z zagadnieniami i rozwojem muzeów w Europie jako też w Ameryce. Tytuł tej książki brzmi: „Musées“ (wydanie: Les cahiers de la Republique des Lettres des Sciences et des Arts. Paris). Autorami artykułów są z małym wyjątkiem wybitni znawcy muzeów europejscy i amerykańscy jak Salomon Reinach, konserwator muzeów narodowych w Paryżu, wicehrabia d'Abernon, przewodniczący muzeów królewskich w Londynie, Swarzeński, dyrektor generalny muzeów we Frankfurcie nad Menem, hr. Francesco Pellati, inspektor starożytności i sztuk pięknych we Włoszech, Fernando Alvarez de Sotomayor, dyrektor muzeów w Prado w Madrycie, Charles Fabens Kelley, dyrektor i konserwator sztuki orjentalnej w instytucie sztuki w Chicago, Paul Vitry, konserwator Muzeum Louvru i w. in. Zwrócono się także do autora niniejszego artykułu z prośbą, aby napisał o zdobyczach muzealnictwa w Polsce. Podpisany był w wielkim kłopocie i jedynie mógł dać wymijającą odpowiedź, że muzea w naszym kraju są dopiero w stanie organizacji i że tylko po przeprowadzeniu tej organizacyjnej działalności można będzie donieść o światowych zdobyczach polskiego muzealnictwa... Nie było bowiem żadnego celu w tem, aby głosić, że ze wszystkich cywilizowanych krajów świata w Polsce muzea jedynie tylko dla braku środków finansowych stoją najniżej.

Trudności finansowe nie pozwalają nam np. wydać 120 miljonów franków tylko na jeden cel muzealny, jak to uczynili Niemcy przeznaczając taką sumę na przekształcenie muzeum archeologicznego w Berlinie, ani nawet 70 miljonów franków jakie Belgja przeznaczyła na samo Muzeum Cinquantenaire w Brukseli. Co prawda oba te państwa odzyskają te kwoty, wniesie je bowiem ruch turystyczny (pomijamy już kwestję narodowego i państwowego prestige'u). O nowych wspaniałych budowlach i zaprowadzeniu najnowszych urządzeń i realizowaniu świetnych pomysłów mogą się rozpisywać i chwalić również dyrektorowie muzeów w Pensylwanji i Bostonie, bo otrzymywali oni na te cele kolosalne sumy. Ale jakiemi zdobyczami w zakresie rozwoju muzealnictwa może się przed światem chełpić którykolwiek dyrektor polskiego muzeum?

Wróćmy jednak do wspomnianej książki. Między artykułami znajdujemy dwa, w których za pomocą wywiadu wypowiedzieli się w sprawach muzealnych dwaj zawodowi architekci. Jeden z nich to Pontremoli, architekt rządowy i członek Instytutu francuskiego. Rozpatruje on architektoniczną reformę muzeów i wskazuje na ogromne trudności, jakie się spotyka chcąc Louvre przekształcić na muzeum odpowiadające nowoczesnym wymaganiom muzeologii. Drugi zaś artykuł to także wywiad ze znakomitym architektem i technikiem Augustem Perret'em, który odznaczył się wielkiem powodzeniem w zastosowaniu żelazo-betonu do monumentalnych budowli, umiejąc budowlom tym nadać wytworność.

Perret omawia ze swym wywiadowcą architekturę muzeów w przyszłości. Na pytanie muzeologa czy można posługiwać się przy budowie muzeów betonem, odpowiada: „Muzeum bardziej, niż jakikolwiek inny budynek powinien być trwały. Powołaniem muzeów jest bowiem przekazanie swych skarbów potomności i obrona ich przed zniszczeniem. Dobra konserwacja dzieł sztuki powinna być ułatwiona przez należyte funkcjonowanie budynku. Konieczną jest rzeczą, aby, materjał, którym posługuje się budowniczy stawiając muzeum, dał dziełom sztuki i zabytkom dostateczną ochronę przeciw czasowi. Materjałem takim idealnym — twierdzi p. Perret — jest beton. Beton jest najtrwalszym, albowiem twardnie bez przestanku, podczas gdy najbardziej spoisty kamień wietrzeje. W Egipcie znajdujemy beton, który dotrwał do dziś od 3.500 lat przed Chrystusem. „A popróbuj pan — powiada Perret do swego wywiadowcy — zaatakować kilofem beton ruin rzymskich“! Należy więc w przyszłości dawać muzeum szkielet z żelazo-betonu; przez szkielet rozumie on system słupów szeroko rozstawionych, dźwigających belki i płyty.

Muzeolog w odpowiedzi wyraża obawę, że szkielet betonowej budowy będzie widoczny i może on nie przedstawiać się estetycznie, zwłaszcza, że przyzwyczajeni jesteśmy do powagi starych pałaców jako siedziby dzieł sztuki. Wątpliwości te usuwa Perret: „Szkielet istoty żyjącej który dźwiga organy najróżnorodniej rozłożone, jest zrównoważony i rytmiczny. Podlega on symetrji. Odrazu się go spostrzega. Otóż także szkielet budowy muzeum symetrycznie-rytmiczny, zrównoważony, powinien się uwidaczniać. A jeżeli w jakimkolwiek przypadku braknie wtedy efektu artystycznego to nie będzie to winą struktury, ale architekty, który nie umiał się wywiązać z zadania. A więc tam, gdzie wypada słup, ukażmy go tam, gdzie ma być belka, uwydatnijmy ją, nie zakrywajmy jej“.

„Pod żadnym warunkiem nie należy maskować materjału. W budynkach betonowych nie znajdziemy może powabu naszych starych pałaców, ale nie poświęcimy dla świetności budynku dobrego wystawienia dzieł sztuki. Dekoracja murów nie powinna walczyć z dziełami wystawowemi. Byłaby to nielojalna konkurencja. Muzeum jest środkiem, a nie celem. Pałace historyczne, gdzie więzi się dzieła sztuki, odwracają na swą korzyść uwagę widza, bo one same przez się z przestrzeniami i cennemi komnatami są muzeum“.

W budowie muzeów powinny znaleść, jak słusznie twierdzi p. Perret, rozwiązanie dwa główne jego zadania: konserwacja i oświetlenie.

Różnica temperatur jest, jak wiadomo, źródłem ruiny dzieł ludzkich. Ona, jak słusznie dalej powiada Perret, jest przyczyną kurczenia się, rozszerzania, pękania malowideł, fajansów i emalji itp. Jak bronić wnętrze muzeów od tych zewnętrznych zmian temperatury i wilgoci. W grobowcach egipskich dlatego zachowały się przedmioty doskonale, że miały stałą suchość, stałe powietrze i ciemność. Ciemność po zamknięciu muzeum dla publiczności, nie trudno uzyskać. Ale jak zapobiedz zmianom temperatury i wilgoci? Perret zaleca mur utworzony z pięciu ścian oddzielonych od siebie przestrzenią na 4 cm. i zupełnie zamkniętą dla krążenia powietrza. Izolacja murów od wilgoci gruntu nie przedstawia żadnych trudności. Podwójnemi szybami zamykającemi przestrzenie okienne można uzyskać również wpływ na ujednostajnienie temperatury.

Oświetlenie dobre jest główną zaletą muzeum. Nie wszystkie części budynku mają być oświetlone jednako. Trzeba pamiętać, że przedmioty ciemne pochłaniają światło, jasne kolory i gładkie powierzchnie je odbijają. Architekt powinien ustosunkować wysokość sal do wymiarów przedmiotów wystawionych. To też sale muszą mieć różną wysokość.

Przy tej sposobności zwraca uwagę p. Perret na to, że dziś muzea nie mają za zadanie tak, jak dawniej, tylko rozkoszowania się dziełami sztuki; dziś muzea stały się pracowniami, w których prowadzi się żmudne studja i urządza wykłady — i należy stworzyć w tym celu jak najdogodniejsze warunki także dla pracowników.

Nawiązując do stosunków paryskich, krytykuje p. Perret także i Louvre i radzi ażeby wystawić nowy wielki rozległy budynek i to zdala od centrum Paryża, bo wśród lasu bulońskiego, muzeum, z betonu składające się ze środkowej wielkiej sali, od którejby wychodziły galerje o salach różnorodnych, a więc o różnym kształcie i różnej wysokości i do tego muzeum proponuje przenieść dzieła sztuki z Louvru, gdzie są one fatalnie pomieszczone.

Także interesujący jest sąd p. Perreta o rozmieszczeniu dzieł sztuki. Jego zdaniem należałoby w naczelnych biegnących wzdłuż wielkiego hallu salach pomieścić arcydzieła jakiegoś kierunku, a jako aneks w dalszych pokojach pomieścić dla celów naukowych i specjalnego zainteresowania działa drugorzędne tego samego kierunku. Ułatwiłoby to zwiedzającemu przegląd dzieł sztuki i poznanie jej arcydzieł niejako odrazu, a potem jeśliby widza jakiś dział interesował, mógłby szczegółowo się nim zająć.

Budynek taki kosztowałby 150 miljonów franków. Twierdzi p. Perret, że jest to cena niska wobec tego, że za nią możnaby uzyskać zabezpieczenie wielkich narodowych skarbów przed ogniem i udostępnić oglądanie zbiorów w warunkach jaknajlepszych.

Oczywiście w naszych skromnych warunkach tę uwagę Perreta należałoby wziąć pod uwagę tylko o tyle, o ile odnoszą się do technicznej strony budowy i wprowadzenia jak najlepszych warunków dla dających się pomieścić w niej dzieł sztuki tak odnośnie do konserwacji jak zabezpieczenia od ognia, jakoteż oświetlenia, a zarazem łatwości krążenia publiczności i licznych wycieczek wygody wypoczynku, a przedewszystkiem przyjemnego i w każdym razie nie nużącego zwiedzania, połączonego raczej z wytchnieniem. Muzeum dla szerszej publiczności powinno być jej domem, w którym każdy mógłby przepędzić miłe chwile, bez znużenia rozkoszując się dziełami sztuki i pięknem przestronnem, pełnem światła i powietrza wnętrzem budowy.

FELIKS KOPERA.

Tragedja młodzieży uniwersyteckiej.

Wywiad „Głosu Narodu" z p. Rektorem Marchlewskim.

Współpracownik naszego pisma zwrócił się do Prof. Dra Leona Marchlewskiego, byłego Rektora Uniw. Jag., senatora, który w następujący sposób dał wyraz swoim poglądom na najaktualniejsze zagadnienia, związane z kryzysem wyższych Uczelni i dramatyczną sytuacją studjującej młodzieży.

— Jakie skutki dla nauki polskiej mogą mieć restrykcje personalne i rzeczowe na naszych Wszechnicach?

— Restrykcje dotknęły nie wszystkie katedry i pracownie w jednakowym stopniu. Z przyjemnością stwierdzam, że moją pracownię nie dotknęły redukcje personelu pomocniczego. Uwzględniono, przypuszczam, szczególnie ciężkie warunki, w jakich pracuję od szeregu lat, a właściwie od chwili objęcia katedry chemji lekarskiej U. J. Musimy kształcić praktycznie w zadaniach chemicznych i fizjologiczno-chemicznych około 250 słuchaczów, mając do dyspozycji w pracowni zaledwie 40 miejsc. Zachodzi więc konieczność podziału słuchaczów na grupy, a do każdej muszą być przydzieleni asystenci, których zadaniem jest czuwanie bez przerwy przy praktykantach. Gdyby pracownia nie miała pełnego kontyngentu asystentów, wówczas zmuszony bym był zredukować liczbę praktykantów, numerus clausus byłby wówczas jeszcze dotkliwszy. Redukcja dotacyj naukowych dotknęła moją pracownię bardzo znacznie, ale nauka uczniów nic na tem nie ucierpiała, albowiem postanowiliśmy z moim długoletnim współpracownikiem Drem Janem Roblem całą kwotę, uzyskaną z taks laboratoryjnych, poświęcić bezwzględnie tylko na cele ściśle dydaktyczne. Dotacja naukowa uszczuplona bardzo znacznie musi wystarczyć na uzupełnienie bibljoteki Zakładu, aparatury i chemikalja, potrzebne do badań moich i moich starszych uczniów i asystentów. W takich warunkach nie może być mowy o wydatnej pracy naukowej, nie możemy też pracować nad tematami, które od dawna mnie zajmują i które pracowni mojej nadały specjalny charakter, ale nad tematami, których opracowywanie nie pochłania dużych kwot. Trzeba też było z bólem serca porzucić niejeden temat pierwszorzędnego znaczenia, aczkolwiek badania przedwstępne rokowały duże nadzieje. Słyszał zapewne pan o wyosobnieniu witaminu C przez szwedzkiego badacza. Zużył on do tego 25.000 pomarańczy, których nabycie dla naszej pracowni byłoby wykluczone. Powtarzam, tematy nasze dopasowujemy do środków i aparatów, jakie posiadamy, a omijamy takie, które nas wprawdzie interesują i które obecnie w nauce są aktualne, ale opracowanie ich wymaga tak dużych środków, że państwo nie byłoby w stanie ich nam dostarczyć.

Gorzej jeszcze stoi sprawa samej pracowni. Senat Akademicki wśród postulatów budowlanych naszej Wszechnicy na jednem z naczelnych miejsc postawił rozszerzenie Zakładu Chemji Lekarskiej, której szczupłość między innemi narzuca Wydziałowi Lekarskiemu surowy bardzo numerus clausus. Rozpoczęto też zgodnie z decyzją Ministerstwa gromadzenie materjałów budowlanych, ale od kilku lat cała sprawa utknęła.

O ile chodzi o Wydział Lekarski naszego Uniwersytetu, to z powodu restrykcyj personalnych najwięcej ucierpiały Kliniki. W najlepszych czasach rozporządzały one niedostateczną ilością sił pomocniczych, a obecne redukcje spowodowały bardzo szkodliwą dezorganizację pracy. Opanowuje się ją stopniowo, ale kosztem wprost nadludzkich wysiłków profesorów, jak np. profesora chirurgji, z wielką stratą dla nauki. Kliniki są w położeniu godnem pożałowania zwłaszcza, że i kwoty należne im od urzędów państwowych i samorządowych za leczenie chorych, nie wpływają, skutkiem czego niektóre Kliniki mogą funkcjonować tylko dzięki ofiarnej pomocy samych profesorów.

— Czy restrykcje finansowe były istotnie koniecznością państwową, czy nie należało mimo ciężkich warunków gospodarczych kraju, pozostawić działu szkolnego nienaruszonym?

— Na to pytanie — mówi p. Rektor — ściśle odpowiedzieć nie umiem. Sądzę jednak, że na potrzeby nauki trzeba się zapatrywać tak, jak na potrzeby wojska w obecnej chwili. Wobec ciągłego szerzenia niepokoju przez naszych sąsiadów, nikomu nie przyjdzie na myśl, aby uszczuplać budżet wojskowy, wiedząc, jak znaczne braki w niektórych gałęziach armja nasza posiada. Po armji, której rola będzie, miejmy nadzieję, przemijającą, gdyż w ciągłej samobójczej manji narody przecież tkwić nie zechcą, najważniejszym postulatem każdego narodu musi być nauka, od której zależy przemysł i rolnictwo, podstawy bytu każdego narodu, sądzę więc, że ta prawda nie jest obca naszym czynnikom miarodajnym. Jeżeli więc pomimo to uszczuplają środki na naukę, to widocznie nie mają wyjścia innego. Niema, sądzę, silniejszego sprawdzianu ciężkiego naszego położenia ekonomicznego. Czy nie należało raczej oszczędzać na budowach gmachów reprezentacyjnych, jak nowego Banku Gospodarstwa Krajowego, Ministerstwa Oświaty i t. p., a natomiast kończyć Klinikę Położniczą, lub Bibljotekę Jagiellońską i t. p., tego rozstrzygnąć nie potrafię. Powiem tylko, że do szczególnie miłych chwil mojego życia zaliczam czasy, kiedy organizując Państwowy Instytut Naukowy gospodarstwa wiejskiego w Puławach, pragnąc przedewszystkiem dać działom naukowym jaknajlepsze warunki rozwoju, ograniczałem „apartamenty" reprezentacyjne, biuro dyrektora i jego mieszkanie do jednego pokoju i kanapy, służącej jako łóżko.

— Jakie refleksje nasuwają się panu Rektorowi przy obserwowaniu rosnącej fali studjującej młodzieży?

— Refleksje moje w tym względzie są nadwyraz pesymistyczne. Obserwuję młodzież bacznie, stykam się z nią bardzo często, jestem jej doradcą na każde zawołanie i stwierdzam, że dominującą cechą tych młodych serc i mózgów jest rozpacz i zwątpienie. Są to rzesze bezrobotnych, przeklinających chwilę, gdy na świat przyszli. Zastój na każdem polu powoduje, że młodzież spożytkować swojej wiedzy nie może, bieda ją gniecie straszliwa, rozpacza, że po licznych latach studjów jest w najlepszym razie ciężarem rodziców, lub starszego rodzeństwa, również ostatkami goniących. Emigracja do innych, choćby najdzikszych krajów obecnie także zamknięta, zmusza niektórych do desperackiego postanowienia emigrowania do Rosji, w przekonaniu, że choć będzie im tam źle, znajdą przecież uzasadnienie bytowania swego przez uzyskanie pracy. Patrzę w te oczy, rozpalone gorączką, zawstydzony, często bezradny, zrozpaczony i w duchu złorzeczę światu, jak i oni. Biada Polsce, gdy młodzież nie przekona się, że zmora obecna wnet pryśnie, aby nigdy nie powrócić!

— Dokąd należałoby, zdaniem pana Rektora, kierować młodzież po skończeniu szkoły średniej?

— W tem, co przed chwilą powiedziałem, tkwi też odpowiedź na powyższe pytanie. Przed paru laty w mowie swej rektorskiej przy otwarciu roku szkolnego tematowi temu poświęciłem dużo uwagi. Apelowałem do społeczeństwa, aby kierowało synów swoich tylko w mniejszym stopniu do uniwersytetów i tylko takich, którzy mają istotne zamiłowanie do nauki i zdolności odpowiednie, a resztę, o przeważającej większości, do rzemiosła, handlu i wogóle zawodów praktycznych. Dziś i tę radę uważam za bezcelową, o ile chodzi o chwilę obecną, jakakolwiek rada nie ma wartości. Jesteśmy chorzy, ciężko chorzy, może poczęści nie z naszej winy, ale najcięższym objawem choroby jest okoliczność, że nie potrafimy w obliczu takiej katastrofy zjednoczyć się i wspólnemi siłami stworzyć takich warunków w naszej ojczyźnie, abyśmy, idąc na spoczynek, nie widzieli w wyobraźni pogardą ziejących oczów młodej Polski. sl.

Z socjologji literatury.

Nie jest dziś tajemnicą, że pisarze dbają dość troskliwie o ludzi, których kupiec nazywa „odbiorcami". Proces czy konfiskata, wywiad czy polemika, służą rozgłosowi książki czy autora, zapewniają mu „powodzenie", jak modnemu na rynku towarowi. Mógł Jan Kochanowski twierdzić, że śpiewa „sobie a Muzom", ale przecież już jego spadkobiercy ciągnęli zyski z jego twórczości, zyski umiarkowane, gdyż już wtedy ich oszukiwał wydawca, nadbijając jego dzieła wielokrotnie.

Gdyż już trzysta lat temu, obok mecenasa, łożącego na autora i jego dzieła, pojawia się sporadycznie nakładca księgarski. Z czasem na schyłku XVIII. w. księgarz w Warszawie Gröll zastąpi mecenasa i „chudzi literaci" będą zależni od pokupu książek. Wiadomo powszechnie, ile kłopotów miał Mickiewicz z wydaniami robionemi bez jego wiedzy i jak skrupulatnie poszukiwał tych przyjaciół, którzy samowolnie przedrukowywali „Wallenroda" czy „Dziady". Zdziwieni musieli być bardzo krakowscy wielbiciele „Wallenroda", którzy w dowód kultu dla dzieła i autora przedrukowali powieść krzyżacką, gdy dowiedzieli się, że poeta żąda wstrzymania jej rozsprzedaży.

Te kulisy ekonomiczne twórczości i własności literackiej staną się nam zupełnie jasne, gdy uprzytomnimy sobie zmianę stanowiska literata. Przedtem bywał on ziemianinem, gentelmanem, dostojnikiem świeckim czy duchownym, który „bawił się" literaturą lub, w gorszych warunkach, korzystał z pomocy materjalnej protektora, któremu opłacał się dedykacją lub głoszeniem miłych mu poglądów czy pochwał. W zeszłym wieku pisarz musiał się oprzeć o wydawcę i publiczność, a zyskawszy w ten sposób niezależność od jednego pana, uzależnił się w innej mierze od bezimiennej masy czytelników, obdarzających swoistą pleni potencją nakładcę.

W tym nowym układzie stosunków każdy pisarz znajdzie swoich czytelników, ale ich kontyngent może być w odwrotnym stosunku do wewnętrznej wartości dzieła; „Pisma" Kasprowicza rozejdą się w dwóch tysiącach egzemplarzy, podczas gdy powieści łatwe a schlebiające smakowi szerokich mas (nomina sunt odiosa), zdobędą rekordowe setki tysięcy nakładców. Czasem oczywiście jakiś konkurs lub nagroda spowoduje, że takie „Ucho igielne" Staffa rozejdzie się szerzej, ale tu działają przeważnie czynniki natury pozaliterackiej, a nie chęć znalezienia poety, któryby oddawał uczucia i marzenia rzesz czytelniczych.

Z tego punktu widzenia, z rejestracji cyfr nakładów różnych utworów literackich obraz zaspakajania potrzeb duchowych społeczeństwa przedstawiałby się bardzo ciekawie, a nieraz wprost nieoczekiwanie. Okażą się bowiem grupy o bardzo rozmaitej liczbie członków, a ich ulubieni i dlatego rozpowszechniani pisarze będą nieraz mizernymi artystami, którzy, dostosowawszy się do publiczności, będą umieli do niej trafić tematem (np. „Trędowata" — powieść ciesząca się ze względu na stosunki i uczucia kastowo-społeczne zrozumiałem powodzeniem), czy łatwą formą, czy przeprowadzeniem awanturniczej akcji. To dostosowanie się do poziomu wykształcenia uczuciowego i umysłowego szerokich mas, nie musi jednak być równoznaczne z schlebianiem lichym gustom i niskim instynktom. Przecież „Lato leśnych ludzi" Rodziewiczówny prawie nie mogło powstać przed laty czterdziestu, a nawet gdyby zostało napisane u schyłku epoki pozytywizmu, nie byłoby zrozumiane i odczute tak, jak dziś w epoce obozów harcerskich „campingu" i t. p.

Nie jest to tajemnicą, że i wielki Szekspir umiał się dostosować do poziomu swoich odbiorców; dla nich brzmiały na scenie trąby przechodzących wojsk, dla nich wprowadzał okazałe parady, czy zjawy nadziemskie.

Schücking, który zajmuje się specjalnie socjologją kształcenia smaku literackiego, uważa, że ogromna częstość wątków erotycznych w powieściach, podyktowana jest tą okolicznością, iż głównemi odbiorczyniami tego rodzaju literackiego są kobiety i one niejako dyktują swe wymagania powieściopisarzowi. W Krakowie znowu, na szczupłym coprawda materjale, wykazał Żeromski, że mężczyźni szukają przedewszystkiem tematów „mocnych", szarpiących nerwy wątkiem sensacyjno-kryminalnym. Wobec tego Chesterton, piszący powieści detektywistyczne, jak np. „Niewinność ojca Browna", przy sposobności drażniącego ciekawość wątku zmusza czytelników goniących za sensacją, do zatrzymania się nad pomieszaną w nią refleksję.

Ten ostatni szczegół prowadzi nas w bardzo ważną dziedzinę życia duchowego społeczeństw. Pisarz, czujący potrzeby swego społeczeństwa, jest — mówiąc językiem Słowackiego — promieniem, który właśnie swem światłem może uświadomić ukryte czy nieświadome tendencje duchowe wielkiej gromady czytelników i, oczywiście, spotęgować je, a przytem skierować. „Trylogja" Sienkiewicza stanowi tu przykład jasny i doskonały, choć podobnych, ale mniej dobitnych nie brak.

Poważne traktowanie tego zagadnienia ma wielkie znaczenie społeczno-wychowawcze. Stara obserwacja mówi: „powiedz mi co czytasz — powiem ci czem jesteś". Uświadomiwszy sobie jaśniej to, czego poszukują czytelnicy, może pisarz iść w pewnej mierze za ich gustami — przedewszystkiem w dziedzinie treści (tematy, motywy) i formy — ale nie jest zbytnio krępowany w wyrażeniu swej ideologji. Tak np. „Z dnia na dzień" Goetla działało swym tematem egzotycznym, który publiczność u swego autora poznała już jako pozycje bardzo silną, intrygowało niepowszednią formą pamiętnika pisarza, który odrazu, na gorąco, sądzi swoje dzieło — ale ponadto budziło żywy interes psychologiczny w przemianach duchowych człowieka, którego prawa dusza odnosi wreszcie w kolizjach życiowych zwycięstwo. Ten konkretny, prosty idealizm Stanisława wspierany głębią pogody duchowej „kolegi" Szmida, płynął z natury autora i znajdował mniej lub więcej świadomy resonans w duszach czytelników. Czytelnicy anglosascy, wśród których obecnie powieść Goetla cieszy się niebywałem powodzeniem, afirmują w ten sposób prosty a mocny optymizm polskiego powieściopisarza. Czy sobie w pełni to uświadamiają, to inna rzecz — twórca mógł w nich tylko wzmocnić analogiczną postawę wobec życia, mógł ją jednak i wytworzyć, mógł ich do swej ideologji przekonać.

Jeżeli każde wybitniejsze dzieło sztuki stanowi wyraz pewnej filozofji życiowej, pewnego poglądu na świat, to właśnie nieraz pisarz przy pomocy treści i formy prowadzi niepostrzeżenie czytelnika w kraj swych przekonań, swej ideologji; w ten sposób wyzwala i potęguje w duszach czytelniczych siły dobre lub złe i okazuje swą potęgę w sferze bardzo mało dotykanej, ale bardzo mocno zaznaczającej się w życiu.

Działanie to tem poważniejsze, że kino, które początkowo zdawało się zabijać literaturę, obecnie ją nieraz propaguje (ileż powieści sfilmowano!). Podobnie przepotężne radjo ożywiło literaturę; zamiast — by użyć grubych słów pana z Nagłowic — zdechłej skóry, przewodnikiem literatury do miljonowych rzesz stał się żywy głos. Po setkach i tysiącach lat zjawił się on znowu jako wierny i niezbędny wprost towarzysz sztuki słowa. Dodać jednak trzeba, że ocena literatury podawanej przez radjo, dokonywa się dużo szybciej niż przy zakupach nabionych w księgarniach. Nieraz utwór zapomniany na kartach książki, odżywa potężnie, gdyż rozjaśnił go głos inteligentnego interpretatora; potem skrzynka listowa radiostacji stanowi w pewnym stopniu miernik zasięgu i jego natężenia pewnych utworów literackich w społeczeństwie..

PIOTR WAKULSKI.

O piękno Krakowa.

Jeżeli Kraków jest tem, czem jest — to zawdzięcza to przedewszystkiem przeszłości i temu remanentowi piękna i szlachetnego umiaru, które w niem wyczarowały dawne wieki zaklàwszy swego ducha w mistyczny gotyk świątyń, w dostojny renesans kaplicy Zygmuntowskiej, czy komnat Wawelu, w spokojną prostotę i wdzięk dawnych pałaców i domów w charakterystyczny i malowniczy układ ulic, placów, baszt i murów obronnych.

To też miasto, jak podupadły magnat, odcina jedynie kupony od walorów dawnej świetności i żyje przeważnie z procentów tego kapitału i tych skarbów, które nagromadziła przeszłość.

Dziś jednak, gdy powszechne zubożenie powojenne i fatalna depresja ekonomiczna ogarnęła niemal cały świat cywilizowany — trudno myśleć o czem innem, jak chyba jeno o utrzymaniu tego, co pozostało, łataniu, odnawianiu zabytków stanowiących kulturalne dobro miasta, jak i całej Polski. I gdyby skarb naszego państwa nie podlegał tym samym smutnym perypetjom, co finanse prawie wszystkich państw Europy, niewątpliwie mielibyśmy tytuł do żądania, aby większość tych prac i wydatków, przechodzących siły miasta i niezamożnych jego obywateli — przejął na siebie, boć tu idzie nietylko o świetność Krakowa, ale spuściznę duchową i artystyczną całego społeczeństwa polskiego.

Ale o tem trudno niestety myśleć dziś, kiedy nawet rozpoczęte nowoczesne budowle państwowe o powszechnej użyteczności stoją niedokończone. Tak więc i Wawel w pół już zrekonstruowany i stara Bibljoteka Jagiellońska i wieża ratuszowa i Sukiennice (z drewnianem, tak podatnem dla ognia wiązaniem stropów) i kościół św. Piotra i inne cenne pomniki naszej architektury, muszą czekać zmiłowania ludzkiego, broniąc się doraźnie przed drapieżnym zębem czasu, który je nadgryza i kruszy.

Czyż jednak mimo wszystko ograniczyć się tylko do podtrzymania i konserwowania tego, co było? Czy nie jest obowiązkiem naszych czasów dorzucić — jak się to mówi — swoją cegiełkę, jakieś nowe walory piękna, mimo trudnych warunków, w jakich się znajdujemy? Niewątpliwie! Każda epoka, każde pokolenie stara się, jeśli już nie o wytworzenie nowego kształtu własnych swych uczuć i poglądów — to choćby o jakiś widomy znak i odcisk swych wierzeń, upodobań i sentymentów. Tak było i z Krakowem w dobie ostatniej. Uwieńczył go Straszewski przepięknym pasem zieleni Plant, bogacił Siemiradzki (Świeczniki chrześcijaństwa — i założenie Muzeum Narodowego) i Matejko (polichromja kościoła Marjackiego), zdobił Dr Jordan rzeźbami i biustami sławnych mężów, uświetnił Paderewski potężnem dziełem Wiwulskiego. Ostatnie pomysły szlachetnego upiększenia miasta snuł niespożyty i wszechstronny duch Wyspiańskiego, który swym wzrokiem wizjonera widział już wzgórza Wawelskie — piętrzące się nakształt helleńskiego Akropolis majestatycznemi budowlami reprezentacyjnemi i Wisłę u stóp zamku ujętą w amfiteatralne obramienie kamiennych ław, jakoby greckie teatrum, skąd tłumy przypatrywać się miały prasłowiańskiemu obrzędowi „Wianków“.

Nasze czasy, niestety, prócz szeregu domów mniej lub więcej udałych, projektów na aleje, czy dzielnice nowe, niewiele dodały do tych uroków starego grodu. Oczyściły się może tu i ówdzie ulice, ze szpetnych drewnianych wystaw sklepowych, uporządkowały fasady, bruki i chodniki ,zajaśniały nowe światła. A poza tem nic więcej, lub niewiele ponad zwykły szablon nowoczesnej administracji .Nie dodano nic, coby było z naszego ducha, naszej twórczości, z naszych upodobań i ukochania miasta.

A przecież tyle dałoby się nieraz zrobić, choćby małym, ale gorącym wysiłkiem zbiorowym, czy nawet indywidualnym porywem. Gdyby więcej tego śmiałego porywu i inicjatywy, kto wie, czy nie stałoby już do dziś dnia nowe Muzeum Narodowe, czy nie dźwignąłby się może choćby skromny pomnik Wyspiańskiego, którymby Kraków spłacił dług wdzięczności, jaki on i cała Polska zaciągnęła wobec człowieka tej miary. Oczywiście bowiem nikt nie może marzyć nawet w tym czasie o np. przebrukowaniu rynku, aby stał się salonem Polski, jak plac św. Marka, lub Grande Place w Brukseli. Wymaga to sum bajońskich, a my nie mamy niestety u siebie Carneggie'ów, Vanderbildów, czy Fordów. Tak, ale są przecież pomniejsze rzeczy, o których możnaby pomyśleć, których realizacja jest możebna.

I tak Kraków jest może jedynem z rozlicznych miast większych, w którem niema żadnych publicznych fontan, studzien publicznych o ozdobnej szlachetnej formie (ogrodowy wodotrysk na plantach, nie może wchodzić w rachubę).

Powie ktoś, że nasz klimat nie sprzyja temu, że trudno nam się zdobyć na takie przepiękne dzieła sztuki — jakich pełno w każdem mieście włoskiem, jakiemi słynie np. Rzym, ale przecież nawet każde większe miasto Francji, czy Niemiec ma na swych placach i placykach odpowiednie studzienki, cysterny, fontanny. Nawet nasz sympatyczny Lwów ma swego Neptuna z Trytonami koło ratusza.

W Krakowie jest kilka punktów, które aż proszą się o te ozdoby. Czyż nie widzicie oczami wyobraźni na trzech rogach Rynku, wyłożonego kiedyś w przyszłości kamienną mozaiką, szlachetnie skomponowanych trzech pięknych olbrzymich waz-wodotrysków na wzór tego przed Watykanem w Rzymie, lub na placu de la Concorde w Paryżu? Czyż nie nadaje się na to np. plac Szczepański kiedyś również uporządkowany i przeznaczony na targ kwiatów w porannych godzinach?

Czyż wreszcie nie woła o tę ozdobę taki przepiękny zaciszny placyk o charakterystycznym typie średniowiecznego zakątka między kościołem św. Barbary a Marjackim? Otoczenie tego kościoła już obecnie zmienia swój wygląd dzięki robotom restauracyjnym i będzie musiało być przebrukowane. Wystawienie więc na tym uroczym placyku kształtnej, artystycznie skomponowanej cysterny-studzienki w rodzaju np. owej ze sławnym „Gänsemäuchen“ w Norymberdze — narzuca się samo przez się.

Zbliża się jubileusz Wita Stwosza, który, jak to już podały dzienniki, dał asumpt Towarzystwu miłośników m. Krakowa do uczczenia rocznicy wielkiego mistrza. Otóż powinien on być impulsem do ufundowania takiej studzienki, związanej z nazwiskiem i postacią Stwosza. Mamy też wrażenie, że artysta plastyk — a nie brak w Krakowie wybitnych — potrafi stworzyć rzecz szlachetną i dostroić ją do otoczenia.

Niewątpliwie niejeden Krakowianin, czy obcy, filantrop, czy instytucja, rzuci swój grosz ofiarny — a choć brak dziś owych bezimiennych fundatorów dawnych wieków, którzy nie skąpili darów i zapisów na rzecz umiłowanego przez siebie miasta — to jednak może genius loci, duch szlachetnego piękna, unoszący się nad tym grodem — natchnie ofiarnych.

Może to jest śmiesznie mówić szeroko o pięknie Krakowa i jego przyozdabianiu, a skończyć na studzience. Ridiculus mus... Ale będzie to właśnie ten skromny obol, ten grosz wdowi, rzucony przez nasze czasy biedy i niedostatków.

Pomysł ten zresztą nienowy, snuł go już kiedyś zasłużony kanonik Sierakowski za czasów wolnego miasta — zdaje się odnośnie do placu Szczepańskiego. Był też nawet niedawno pewien znany miłośnik Krakowa, który przeznaczał na ten cel pokaźną sumkę, ale cofnął się przed wygórowanym kosztorysem.

Może ten obecny moment będzie pomyślniejszy dla tej akcji. Kraków — jak twierdzi pewien artysta — przyzwyczaił się dostawać wszystko zadarmo — obrazy, rzeźby, zbiory etc. Jest to może złośliwy paradoks, ale dowodzący, że i na sztukę trzeba rzucić przecie czasem grosz. Kto nie ma na pałace, obrazy, dywany — ten kupuje choćby barwny kilim, czy sztych, czy czarę majolikową — i tem zdobi swój skromny pokój.

A więc wydobądźmy z duszy naszej choćby takie drobne poczynanie i dajmy coś ze siebie, z naszych czasów i z naszego umiłowania dla ozdoby tego miasta, abyśmy nie byli jak grono wędrownych kramarzy, które żyło czas jakiś w jego murach i potem przeszło przezeń bez śladu i pamięci.

E. KUBALSKI.

Hołd Magów.

I. Do najważniejszych i podziw budzących zdarzeń w czasie narodzin Zbawiciela zalicza św. Mateusz przybycie Magów („Mędrców“) ze Wschodu do Jerozolimy i hołd, jaki oddali narodzonemu Mesjaszowi w Betleemie (Mt. r. 2.). Wyraz „Mag” jest pochodzenia perskiego i oznacza mniej więcej tyle, co wyraz grecki **megas** lub łaciński **magnus** tj. wielki, potężny, znamienity. W szczególności zaś u Persów i Medów i wogóle na Wschodzie „Magowie“ byli osobnem pokoleniem, które tworzyło kastę kapłanów (por. Herodot I, 101). Nazwa pokolenia przeszła zwolna na nazwę urzędu i oznaczała kapłanów w medo-perskim a później w babilońskim kulcie. Magowie posiadali wielkie znaczenie, byli doradcami królów i wychowawcami książąt. Przełożeni ich mieli godność książęcą. Stąd też i w dalszem znaczeniu możnaby ich nazwać „Królami“. Zajmowali się również nauką, jak wogóle kapłani, której integralną częścią była znajomość przyrody, a przedewszystkiem astronomja i z nią ściśle wiążąca się astrologja, stąd też wyraz „mag” nabierał szerszego znaczenia i znaczył tyle co „mędrzec“.

Skąd przybyli ci Magowie do Jerozolimy? Ewangelja mówi że ze Wschodu, bliższych zaś szczegółów co do ich ojczyzny nie podaje. Tradycja po części przemawia za Persją; na malowidłach też katakumbowych są przedstawieni z pokryciem głowy perskiem (pileus) (Kraus, Real. Enc. 2. 248). Niektórzy znów pisarze kościelni wymieniają Arabję (skalistą) jako ich ojczyznę. Filologicznie nie ma tu trudności, bo „wschód“ w pojęciu biblijnem może oznaczać kraje położone na południowy wschód lub nawet na połud. od Palestyny (Gen. 25, 6). Arabja obfituje w złoto, a ziemia Sabeów w kadzidło. Origenes jest za Chaldeą, jako krajem astrologów.

Ilu ich było? Nie wiadomo. U Ojców Kościoła i w pomnikach sztuki starochrześcijańskiej jest mowa o trzech mędrcach. (Orig. kom. 14 in Gen.). Liczba ta odpowiada trzem darom, jakie ci Magowie Dzieciątku składają. Było też przekonanie że są oni przedstawicielami trzech narodów (ras) pochodzących od trzech synów Noego: Sema, Chama i Jafeta. Dlatego w sztuce średniowiecznej ukazują się o różnej barwie skóry. Nie wyklucza to jednak przypuszczenia, że przybyli z bardzo liczną świtą a może wojskiem, zwłaszcza, że droga np. z Arabji do Palestyny przedstawiała wiele trudności i niebezpieczeństw, czego dowodem były liczne zamki i twierdze obronne stawiane przez władców Palestyny koło morza Martwego i wogóle na południowym wschodzie Ziemi Świętej, chroniące kraj przed napadami różnych niebezpiecznych plemion.

Z imionami ich spotykamy się pierwszy raz w rękopisie paryskiej biblioteki z końca 7 wieku. Nazywają się tu: Bithisarea, Melchior i Gathaspa. Dzisiejsze imiona: Kasper Melchior, Baltazar przytacza Agnellus historyk z 9 wieku (w książce Liber pontif. eccl. Raven. 2, 2). Niepewność ta co do ich imion jest bez znaczenia dla kościelnego kultu. Od 12 wieku na pomnikach sztuki chrześcijańskiej widzimy Melchjora jako starca z siwą brodą, niosącego złoto (Jafeta Europa); Kaspara, młodego i rumianego niosącego kadzidło (Sem — Azja) i Baltazara, brunatnego z pełną brodą, niosącego myrrhę (Cham — Afryka).

Kiedy przybyli? Euzebjusz jest zdania, że dopiero w dwa lata po narodzeniu Jezusa, opierając się na tem, że Herod każe mordować aż 2-letnie dzieci. Lecz tyran ten zastawia szerokie sieci na Jezusa i każe znacznie starsze od Dzieciątka Bożego dzieci zabijać, aby pośród nich tem pewniej pochwycić i zgładzić. Przeważa zdanie, że Magowie przybyli nie długo po narodzeniu Jezusa., zaraz po ukazaniu im się gwiazdy znaczącej te urodziny, a więc mniej więcej w dwa tygodnie po narodzeniu się Jezusa. Na wielbłądach mogli byli w tak dość krótkim czasie przebyć drogę z ojczyzny swoj j do Judei. — Jeżeli Kościół obchodzi święto „Trzech Króli“ 6 stycznia, to z tego jeszcze terminu przybycia nic da się wywnioskować, bo Kościołowi idzie o liturgję, a nie o zaznaczenie daty wydarzeń jakie tą liturgią święci, ani o ich chronologiczny porządek. W ustanowieniu tego dnia (6 stycznia) Kościół kierował się wewnętrznem powiązaniem z sobą tajemnic, jakie w tym dniu obchodzi. Święto „Trzech Króli“ nazywa się w Kościele świętem „Objawienia się Pana“ (Epiphania) poganom (Mędrcom) i następuje niedługo po Bożem Narodzeniu, jako święcie objawienia się Jezusa narodzonego pasterzom (żydom).

Zresztą święto „Trzech Króli“ jest świętem kollektywnem w którem schodzą się trzy momenty z życia P. Jezusa w których ujawniło się Jego Bóstwo, tj. pokłon Mędrców, chrzest w Jordanie i cud w Kanie Galilejskiej.

Gwiazda betleemska. Magowie przybywszy do stolicy Judei zapytali się: „Gdzie jest który się narodził król żydowski?. Albowiem widzieliśmy gwiazdę Jego na wschodzie? Cóż to była za gwiazda? Nie koniecznie tu trzeba przyjmować pojęcie jakiejś gwiazdy stałej. Ewangelje, wogóle Pismo święte, wyraża się o zjawiskach przyrody w sposób popularny, przystosowany do pojęć ówczesnego ludu, więc wyraz „gwiazda” może tu mieć bardzo szerokie znaczenie. I tak np. św. Chryzostom i inni przyjmują tu jakieś nadzwyczajne ogniste zjawisko coś na kształt słupa ognistego, który żydów wiódł do ziemi obiecanej, jakiś meteor, który ukazał się na niebie dość blisko ziemi służył Mędrcom za przewodnika.

Inni (Origenes) przyjmują tu kometę. Kometa u starożytnych nie zawsze uchodziła za złą wróżbę, zwiastowała czasem i rzeczy pomyślne. W „Eneidzie“ (10. 272), czytamy, że kiedy objął panowanie August ukazała się kometa zapowiadająca radosne losy wszystkim ludziom. — Ukazanie się komety było zwiastunem jakichś nadzwyczajnych urodzin (Cicero de divini).

Origenes nie podziela tych przesądów, ale poganie w to wierzyli i mogli też wierzyć w to Magowie. W nowszych czasach uważano tę gwiazdę za połączenie dwóch planet Jowisza i Saturna w konstelacji ryby, które podług Keplera (1613) w roku 747 (od założenia Rzymu) trzykroć się powtórzyło, albo też za jakaś nadzwyczajna gwiazdę, która się z okazji tego połączenia ukazała i to z cudownego zrządzenia Boga. Ale najwięcej prawdopodobieństwa mają tu pierwsze dwie teorje tj. św. Chryzostoma i Origenesa (o meteorze lub komecie).

KS. DR. JÓZEF KACZMARCZYK.

O czem piszą inni?...

Konferencja a rzeczywistość.

P. Adam Rose, delegat Polski na konferencję rolniczą w Sofji, w której uczestniczył także minister Janta Połczyński, zdaje w „Gazecie Polskiej“ sprawę z wyników prac tej konferencji. Sądząc z tego sprawozdania, utrzymanego w ogólnikach, konferencja sofijska nie wiele się przyczyni do poprawienia sytuacji w państwach rolniczych. Zjechało się paru ministrów, wygłoszono kilka przemówień i referatów, i na tem koniec.

Gdy konferowano w Sofji, w kraju stosunki rolne pogarszały się stale. Stwierdza to biuletyn miesięczny, wydany przez związek organizacyj rolniczych Rzeczypospolitej Polskiej. Dowiadujemy się z niego, że

> „Sytuacja ogólna rolnictwa nie uległa w listopadzie zmianie na lepsze. Zwyżka cen zboża uległa w końcu miesiąca zahamowaniu, a nawet zaznaczyła się tendencja zniżkowa. Należy przypuszczać jednak, że jest to chwilowe wahnięcie, które nie powinno trwać dłuższy czas i naogół ceny zboża w roku bieżącym będą wzrastały stopniowo w miarę oddalania się od okresu pożniwnego.
>
> Zupełnie katastrofalnie natomiast przedstawia się sytuacja w zakresie produkcji hodowlanej. Spadek cen przekracza wszelkie dotychczasowe przewidywania. Utrudnienia, na jakie natrafia nasz wywóz zwierząt rzeźnych piętrzą się i narastają z dnia na dzień. Spodziewana zwyżka cen produktów spożywczych na rynku angielskim nietylko nie nastąpiła, lecz przeciwnie nastąpił nawet ich spadek. Eksporter nasz ponosi więc podwójną stratę, raz wskutek spadku funta, po drugie wskutek zniżki cen.

Co miesiąc — to coraz gorzej, nic dziwnego zatem, że opinja publiczna przywiązuje tak małą wagę do wszelkich konferencyj międzynarodowych.

Po wizycie w Rzymie.

„Gazeta Polska“ ogłosiła wymianę depesz pomiędzy p. Coselschi, jednym z przywódców faszyzmu włoskiego, a p. Sławkiem, prezesem Związku legjonistów. P. Sławek telegrafował, między innemi, do p. Coselschi:

> „zechce Pan być godnym wyrazicielem naszych uczuć wobec Waszego Wielkiego Wodza Ekscelencji Mussoliniego“.

„Robotnik“ daje do tej wymiany depesz następujący komentarz:

> Sytuacja jest zatem zupełnie jasna. Solidarność ideowa, duchowa, uczuciowa Związku Legjonistów i faszyzmu została zamanifestowana w sposób bardzo uroczysty; depesza o uczuciach, które b. legjoniści żywią podobno wobec p. Mussoliniego, przypieczętowuje treść przemówień i toastów, wznoszonych pod „błękitnym niebem Italji“.
>
> Trudno sobie wyobrazić, by to wszystko nie miało żadnego sensu politycznego, było taką sobie poprostu „gaffą“ dyplomatyczną“. Widocznie kierownicy obozu „sanacyjnego“ uznali, że czas już odchodzić manifestacyjnie od demokracji Zachodu i stwierdzać uroczyście sympatję dla „Wielkiego Wodza“, który jest — czy kto chce, czy nie chce — symbolem reakcji społecznej w świecie.

Kończy „Robotnik“ uwagą, że takich manifestacyj nie urządza się przypadkiem. Być może, iż wnioski „Robotnika“ idą zbyt daleko, lecz w każdym razie trzeba przyznać, że ta „dwutorowość“ w naszej polityce zagranicznej staje się coraz bardziej niepokojąca.

„Grecja płaci.“

„A. B. C.“ takim oto przykładem ilustruje naszą gospodarkę państwa.

> Umowy między rządem a przedsiębiorstwami państwowemi przewidują kary za niewykonanie lub za nienależyte wykonanie poczynionych zamówień. Spór, który w danym wypadku powstaje, toczy się właściwie między rządem a... rządem. I co jest rzeczą istotną, którakolwiek strona spór taki wygra, kasa rządowa zawsze — straci.
>
> Ministerstwo poczt i telegrafów miało zamówienie na poważniejsze konstrukcje stalowe. Odrzuciło cały szereg korzystnych, tańszych ofert prywatnych i dało to zamówienie państwowym zakładom inżynierji. Umowa przewidywała, że w razie wadliwego wykonania, zakłady wykonają te roboty po raz drugi. I tak się stało. Zakłady zostaną w ten sposób ukarane, ale koszty kary poniesie skarb państwa.

Koniec końcem. Grecja płaci. Jak zwykle.

———:o0o:———

Drugi „ojciec“ bolszewizmu.

Przyjęło się — tak w literaturze, jak w publicystyce — uważać Marksa za ojca bolszewizmu, a marksizm „pierwszego okresu“ za jego ewangelję i teorję. Bez kwestji! Lenin uważał się za realizatora programu Marksa. Tak samo Trocki i Stalin. Cała budowa „socjalistycznego państwa“ w Rosji sowieckiej jest stopniowem wykonywaniem marksizmu... Coraz częściej jednak spotyka się zdanie, tak w Rosji, jak w Europie, że bolszewizm jest jeszcze czemś więcej, i że się nie wyczerpuje jego pojęcia, identyfikując jego program działania z marksizmem. Odnosi się to przedewszystkiem do stanowiska bolszewizmu wobec kultury duchowej i moralnej.

Marks był wprawdzie zwolennikiem materjalizmu dziejowego (pod wpływem Feuerbacha) i z tego względu był także wrogiem religji (znane jego zdanie, że „religja jest opjum dla ludu“). Skłonny jednak początkowo do walki bezpośredniej z wierzeniami ludu, z czasem ostygł w tej ochocie, a po r. 1875 (po kongresie socjalistycznym w Gotha) pogodził się z hasłem, mającem wyrażać rzekomą neutralność socjalizmu w stosunku do religji: „religja jest rzeczą prywatną“. Takim też pozostał do końca życia († 1883). Był przekonany, że religja, jako produkt — jego zdaniem — epoki kapitalistycznej automatycznie zniknie w nowem, socjalistycznem, społeczeństwie, które, znalazłszy realizację ideału na „tym“ świecie, przestanie tęsknić do „tamtego“.

Był i jest w marksiźmie ateizm, — była i jest nienawiść do religji. Nie było jednak tego dzikiego i barbarzyńskiego „bezbożnictwa“, które obserwujemy w Rosji bolszewickiej, a które się ujawnia przez wandalizm niszczenia wszelkiego przejawu religji, czy to w ludziach, czy też w rzeczach. Skąd ono pochodzi?

Kucharzewski w IV t. swego dzieła: „Od białego caratu do czerwonego“ wypowiada zdanie, że tę brutalną nienawiść do religji wszczepił w rewolucjonizm rosyjski „wielki podpalacz Europy“, Bakunin. Sami zresztą bolszewicy zaczynają teraz mówić o drugim swoim „ojcu“, o Bakuninie, obok Marksa. I mają rację.

Bakunina można określić mianem „demona zniszczenia“. Nie istniało dla niego zagadnienie, jak pozytywnie urządzić świat po rewolucji. Śmiał się z „marzyciela“ Marksa, gdy budował swoją teorję „państwa socjalistycznego“. Pytanie o jutro nie istniało dla Bakunina. Istniało tylko „dziś“, które postanowił aż do podstaw zniszczyć tak, by ani kamień na kamieniu nie pozostał z współczesnego mu ustroju. W szczególności zwracał się przeciw religji, rodzinie, własności, nauce i państwu, jako głównym — jego zdaniem — elementom tworzącym dzisiejszy ustrój. — Wszystko to chciał zniszczyć z tą myślą, że nazajutrz po zniszczeniu ludzkość sobie sama, bez trudności, stworzy nowy, lepszy, porządek.

Nienawistną była mu szczególnie religja. Jego biograf bolszewik, Stiekłow, podaje przykłady prawdziwie szatańskiego bezbożnictwa Bakunina.

„Trzeba mieć — było jego ulubione wyrażenie — djabła w ciele“, żeby dokonać dzieła zniszczenia... „Szatan — pisał — rozbudził wszystkie t. zw. złe namiętności w człowieku“. Przedewszystkiem zaś rozpalić „walkę z t. zw. Bogiem“. Nie wystarczała mu masonerja. Zarzucał jej brak bojowości i zdecydowania.

Rozumował tak: „Jeśli Bóg istnieje, to człowiek jest niewolnikiem. Jeśli człowiek jest wolny, to niema Boga“... Voltaire powiedział, że „gdyby Boga nie było, należałoby go stworzyć. Bakunin w rozprawie „Bóg i państwo“ pisze: „Odwracam aforyzm Voltaire'a: gdyby Bóg rzeczywiście istniał, należałoby go unicestwić“.

Jego nienawiść do religji koncentrowała się głównie na Kościele Katolickim, którego siłę, dyscyplinę i wpływ nauczył się cenić w czasie swojego pobytu na południu Europy. Cieszył się z każdego prześladowania Kościoła bez względu na to, kto je prowadził; a smutkiem go napełniało każde zwycięstwo katolicyzmu i każdy jego sukces. Dlatego nienawidził Polaków, jako naród opanowany przez „fanatyzm rzymski“; dlatego uwielbiał Bismarcka, który miał odwagę zaatakować Rzym.

„Gdyby — pisał w okresie „Kulturkampfu“ — w Europie nie było polityki bismarckowskiej, stalibyśmy się wkrótce żerem dla klechów (Pfaffenfress). Teraz wydaje się rzeczą konieczną i pożyteczną wznieść stary przebrzmiały okrzyk encyklopedystów: ecrasons l'infâme... Zaczynam bardzo mało troszczyć się o sprawiedliwość abstrakcyjną: wszystko, co pogrąża klechów i ich panowanie, jest dla mnie słuszne i sprawiedliwe, i na razie, nolens, volens, stałem się nawet zwolennikiem Bismarcka“.

Anarchista, podpalacz Europy, wróg idei państwa — chwalcą Bismarcka, to zaiste obraz niezwykły.

Pogląd na religję pokłócił Bakunina z narodowym rewolucjonistą włoskim Mazzinim, jak „radość niszczenia“, czysty negatywizm, poróżnił go z Marksem. Z czasem został Bakunin wyobcowany z wszystkich stowarzyszeń, które zachowały jeszcze jakiś kult etyki, idei sprawiedliwości i jakiegoś ustroju, a choćby kult wiedzy.

Bakunin nie uznawał żadnych wartości, prócz wartości niszczenia. Rewolucja, do której dążył, „zacznie — pisał — od zniesienia wszelkich instytucyj, — kościołów, parlamentów, trybunałów, biur administracyjnych, armij, banków, uniwersytetów... Państwo musi być doszczętnie zburzone“... Nienawidził rzeczywistości w każdej formie. Wstrętną mu była własność, upadlającą zdawała się mu nauka.

Nienawiść do własności przybierała u niego formy wprost groteskowe. Stiekłow opowiada w tych słowach o życiu Bakunina we Włoszech, we Florencji:

„Nie uznawał własności... Brał od Szweda imperjał na emigrację polską, i zaraz przy nim (te pieniądze) posyłał, by je zmienić i kupić (dla siebie) tytoniu“. Konsekwencja istotnie logiczna.

Nienawidził nauki i uniwersytetów... „Ze wszystkich — pisał w artykule „Usypiacze“ — arystokracyj t. zw. arystokracja umysłu jest najbardziej nikczemna, pyszna i gnębiąca. Arystokracja pochodzenia mówi: nie jesteś szlachcicem; arystokracja kapitału: nie masz grosza. I jedno i drugie można znieść. Lecz arystokracja umysłu mówi: jesteś osłem.... To jest nie do uwierzenia“. Dlatego wraz z kościołami burzyć chciał uniwersytety.

Nie było w nim niczego z tradycyjnej uczciwości... Cieszył się, kiedy się dowiedział, że jego uczniowie w Szwajcarji postanowili uwodzić panny z „lepszych“ domów, żeby to domy w ten sposób złączyć ze sprawą rewolucji. Wszystko bowiem było dla niego dobrem, co rewolucji pomagało.

Miał — jak o sobie mówił — „djabła w ciele“. A w pewnej chwili tego djabła czcił, jako swój pierwowzór i ideał. „Szatan — pisał w rozprawie „Bóg i państwo“ — wieczny buntownik, pierwszy wolnomyśliciel i oswobodziciel światów. Zawstydził człowieka za jego ciemnotę i bydlęcą pokorę, wyzwolił go i położył na jego czole pieczęć wolności i człowieczeństwa, popychając go ku nieposłuszeństwu i skosztowaniu owocu wiadomości“. Można powiedzieć, że cale jego uczucie skoncentrowało się w nienawiści do Boga, a w uwielbieniu szatana. „Dopóki — mówił — będziemy mieli pana na niebie, będziemy niewolnikami na ziemi“.

Idee Bakunina, tak wrogie dobru i prawdzie, przyjęły się w pewnej części emigracji rosyjskiej, a nawet w samej Rosji. Przez pewien czas działały nawet na koła rewolucyjne we Włoszech, w Szwajcarji, we Francji i w Hiszpanji. W wysokim stopniu wywarły wpływ na bolszewizm.

Marks dał bolszewizmowi program na „jutro“. Bakunin program na „dziś“. Marksizm uczył Lenina budować nowy ustrój społeczny; bakuninizm zaś burzyć obecny... Tem się tłomaczy dzika nienawiść bolszewizmu do religji obok ujawniającej się tu i ówdzie czci szatana; i nienawiść do „burżuazyjnej“ wiedzy, do europejskiej kultury i uniwersytetów. Można się więc zgodzić ze zdaniem Kurzewskiego, że bolszewizm jest dzieckiem nie tylko Marksa, ale i Bakunina. Jest niem w zakresie metod działania (bezwzględne niszczenie starego porządku) i w dziedzinie kultury (brutalna walka z Bogiem).

Nie byłoby dziwnem, gdyby obok mauzoleum Lenina w Moskwie zbudowano mauzoleum Bakunina, i gdyby obok czci prawie religijnej dla twórcy rewolucji październikowej w Rosji odbierać zaczął cześć równie religijną jej prekursor, „demon zniszczenia“, „wielki podpalacz Europy“, Bakunin.

Zasłużył na to! W. Z.

Na ziemiach Rzplitej.

Ogólnopolski Zjazd pisarzy katolickich w Warszawie.

W niedzielę dnia 17 stycznia 1932 r., odbędzie się w Warszawie pierwszy ogólnopolski Zjazd pisarzy katolickich (dziennikarzy, publicystów i literatów). W skład Komitetu organizacyjnego Zjazdu wchodzą pp.: prof. Oskar Halecki, ks. prał. Kaczyński, ks. infułat Kłos, red. Konrad Olchowicz, dr. K. M. Morawski, red. Jan Rembieliński, red. Adam Romer, senator Wojciech Rostworowski. Program Zjazdu niebawem zostanie podany do wiadomości publicznej. Biuro Zjazdu mieści się przy ul. Miodowej 17, w lokalu Katolickiej Agencji Prasowej. (KAP.).

Krwawa walka z bandytami.

W lesie na drodze od wsi Krzywda do Adamowa w powiecie łukowskim, województwa lubelskiego. 3 bandytów napadło na 5 przejeżdżających osób. **Bandyci zrabowali 200 zł. gotówką, rewolwer i różne drobiazgi.** Wysłany w pościg patrol policyjny, w lasach za Adamowem odnalazł bandytów. W czasie pościgu w wyniku wymiany strzałów między policją a bandytami, został zabity posterunkowy Mateusz Bortnowski i ciężko ranny jeden z bandytów, Edward Wójcicki, który następnie strzałem w skroń pozbawił się życia. Dwaj pozostali bandyci Józef i Marceli Osikowie, obaj ze wsi Górki, w powiecie łukowskim, zostali ujęci.

———o———

NADUŻYĆ NA SZKODĘ P. W. K. NIE BYŁO. W Poznaniu zakończyła się głośna rozprawa o nadużycia w czasie przygotowań do Powszechnej Wystawy Krajowej. Trybunał uniewinnił oskarżonego budowniczego Wilińskiego, oraz inż. Oppeln Bronikowskiego i 4 innych oskarżonych.

W HURTOWNI TYTONIOWEJ W NOWOGRÓDKU WYKRYTO NADUŻYCIA, sięgające kilkudziesięciu tysięcy zł. Nadużycia popełnił pracownik hurtowni Jurkiewicz. Władze prokuratorskie zarządziły aresztowanie.

OHYDNY MORD RABUNKOWY. Wileńskie władze bezpieczeństwa publicznego zaalarmowane zostały wiadomością, że na szosie pod Wilnem popełniono mord rabunkowy na nieznanej kobiecie. Ofiarą morderstwa padła niejaka Jaśkiewiczowa z Wilna. Mordercy **w ohydny sposób zmasakrowali swą ofiarę,** poczem obrabowali ją z posiadanej gotówki i cenniejszych przedmiotów.

OSTROŻNIE Z BRONIĄ. 10-letni syn przodownika policji Leona Surawskiego w Łomży, bawiąc się onegdaj w mieszkaniu z 10-letnim kolegą Juszkiewiczem, znalazł rewolwer ojca i manipulując nim, **spowodował wystrzał, raniąc w szyję chłopca.** Ranny Juszkiewicz w drodze do szpitala zmarł z powodu nadmiernego upływu krwi.

Żywiec protestuje.

Dnia 13 bm. odbył się wiec protestacyjny przeciw zamierzonym ślubom cywilnym i rozwodom w Żywcu. Tłumy ludu zaległy olbrzymią salę Magistratu, nadto drugą salę boczną, korytarze i schody.

Projekt komisji kodyfikacyjnej referował **Dr. August Pawluszkiewicz**, prezes A. K. na dekanat żywiecki. Poczem **p. Czeska-Mączyńska** w gorących słowach zaprotestowała imieniem niewiast katolickich przeciw zakusom rozbijania rodzin katolickich. Rezolucję przyjęto jednogłośnie a następnie przystąpiono do podpisywania protestu.

Na dowód jak ludność wiejska przyjęła wiadomość o projekcie bolszewickim małżeństw niech świadczy, że w stosunkowo małej parafji wiejskiej, jaką jest Lipowa w powiecie żywieckim do znanego protestu dołączono 2207 podpisów.

Ks. Edward Sznajdrowicz.

Kat z czerezwyczajki aktorem filmowym

Do starostwa grodzkiego w Warszawie zgłosił się znany aktor filmowy Józef Runicz zamieszkały w Warszawie w hotelu Lipskim w sprawie udzielenia mu zezwolenia na prawo pobytu. Runicz posiadał paszport jugosłowiański. W tym czasie obecny był w starostwie p. Józef Górski, urzędnik Izby Skarbowej, były komandor marynarki rosyjskiej. P. Górski oświadczył jednemu z urzędników, iż **osoba podająca się za Runicza nazywa się Abraham Hersek i że poznaje w nim b. szefa czerezwyczajki w Odessie, który ma na swoim sumieniu dwudziestu kilku Polaków rozstrzelanych z jego wyroków.** Między innemi zginąć miał z jego rozkazu znany obywatel z Podola Adam Darowski: Starosta Podhorecki na skutek tego doniesienia porozumiał się z Komisarjatem Rządu. Aktor Runicz nie otrzymał prawa pobytu i **zostaje wysiedlony z granic Polski, jako niepożądany cudzoziemiec.** Dodać należy, iż Runicz wraz ze swą żoną p. Pawliszczewą, byłą żoną znanego tancerza Parnela zamierzał zorganizować w Polsce trupę baletową.

Napady rabunkowe nie ustają.

Do jednej z oberż pod Janowcem w powiecie żnińskim zajechało o północy samochodem 5-ciu mężczyzn, którzy zamówili sobie kolację. Po jej spożyciu poprosili o rachunek, a w chwili, gdy właściciel restauracji stał za ladą, przygotowując rachunek, jeden z nich celnym strzałem położył go trupem na miejscu. Bandyci ograbili restaurację poczem zbiegli.

LUDNOŚĆ SOWIECKA PRZEDOSTAJE SIĘ DO POLSKI PO ZAKUPY.

Onegdaj na teren Polski na trzech odcinkach granicznych: Dzisna, Maniewicze i Olkowicze przedostało się z górą **100 włościan z Białorusi sowieckiej**, którzy przybyli do Polski po zakup produktów spożywczych na święta. Zatrzymanych odesłano z powrotem za kordon.

Patrol K. O. P. na odcinku granicznym Dzisna zatrzymał grupę włościan w liczbie około 30 osób, które przedostały się łodziami na teren polski po zakup produktów spożywczych na święta. **Zatrzymani włościanie posiadali dobrze ukryte złote rb. carskie**, za które chętnie wieśniacy polscy sprzedają zboże, nabiał, mięso, słoninę i t. p.

—o—

SAMOBÓJSTWO CÓRKI ADWOKATA. W Ilnówce pod Łuckiem pozbawiła się życia strzałem z rewolweru 17-letnia córka adwokata łuckiego, Weronika Steporówna.

Zaranie narodu japońskiego.

W ostatnim czasie pojawiły się w dziennikach polskich wzmianki o dziele Japończyka, prof. Togami, który dowodzi w swej pracy, że szczepy japońskie Idzumo i Jamato przywędrowały do Japonji przez Turkestan, Mongolję środkową i Koreę. Prof. Togami przypuszcza, że pierwotną ojczyzną tych szczepów japońskich była dolina Eufratu i Tygrysu.

Wzmianki o dziele prof. Togami podsunęły mi myśl napisania artykułu o kwestji pochodzenia Japończyków, będącej przedmiotem żmudnych dociekań uczonych japońskich i etnologów Europejczyków. Nie mając pod ręką odpowiednich źródeł, ograniczę się do przedstawienia ogólnych wyników badań w tej dziedzinie.

Żaden uczony japoński nie może dać dotychczas konkretnej odpowiedzi na pytanie: czy Japończycy są tuziemcami, czy też przybyszami. Dla usprawiedliwienia nauki japońskiej trzeba objaśnić, że sprawą swego pochodzenia Japończycy poczęli się zajmować od niedawna pod wpływem nauki Zachodu. Kwestja ta jest dopiero przedmiotem rozpraw archeologów i lingwistów, nie wykazuje jeszcze należytych wyników u antropologów i etnografów a jest zupełnie otwartą u historyków. Archeologja zaś i lingwistyka, to działy nauk, stawiające zaledwie pierwsze kroki w Japonji. Przeważnie więc Japończycy, studjując swoje pochodzenie, opierają się na mitologji — Kodziki, starej kronice — Nihonsioki i opisach etnograficzno-geograficznych t. zw. Fudoki.

W najstarszym zabytku piśmiennictwa, w Kodziki, znajdujemy wzmianki o plemieniu **Cucigumo**, które występuje na widownię dziejową już w zaraniu Japonji, a więc w epoce „niebieskiej i ziemskiej". Pierwszą bowiem datą ustaloną w historji japońskiej jest rok 660 przed Chr., kiedy to władzę nad Japonją objął jej pierwszy „ziemski" władca — Dzimmu-Tenno — „potomek bogów". Z nazwą Cucigumo spotykamy się jeszcze w czwartym w. po Chr. Później wzmianki nikną. Albo więc Cucigumo wymarli, albo też przenieśli się w inne okolice, lub zasymilowali się zupełnie z otaczającym ich narodem. Według Nihon-sioki, Cucigumo występują w różnych miejscowościach dawnej Japonji, we wszystkich prawie prowincjach wyspy Kjusiu, na głównej wyspie Honsiu, w prowincji południowej Secu, jak i na północy z Ecigo. Wszędzie znachodzimy po nich zabytki w kurhanach i jaskiniach. Nie wiadomo jednak skąd przybyli Cucigumo. Większość uczonych zgadza się z hipotezą ich pochodzenia malajskiego. Niektórzy zaś utożsamiają to plemię z innemi, jak Korobokkuru, Ebisu, a nawet Saegi.

Drugiem plemieniem z którem nas zapoznaje starożytna historja Japonji jest Korobokkuru. Badania nad tem plemieniem opierają się na antropologji i archeologji. Uczony antropolog Cuboi widzi w nich rzeczywistych tuziemców Japonji, którzy żyli w epoce kamiennej na północy, a więc na wyspie Hokkajdo. O Korobokkuru dowiadujemy się też z legend i podań Ajnosów, którzy w tym samym okresie zamieszkiwali północ Japonji. Od Korobokkuru Ajnosi przyjęli zwyczaj tatuowania się. Przed zimą chronili się w ziemiankach, latem na lekkich czółnach wyruszali na połów ryb w dalekie nawet strony. Broń i narzędzia wyrabiali z kamienia i kości. Z początku żyli w zgodzie z Ajnosami, później jednak zostali przez nich wyparci z wysp japońskich. Dużo faktów przemawia za tem, że Korobokkuru to właściwie znani nam Eskimosi, a przecież w polemice, która się wywiązała na ten temat przed kilkunastu laty, odzywały się głosy za ich przynależnością do Ajnosów.

Od pierwszego wieku do 16-ego po Chr., kronikarze japońscy wymieniają ciągle **silne plemię Ebisu**, z którem Japończycy (a więc inne plemiona) wiedli ustawiczną walkę. Ostatecznie skończyła się ona przepędzeniem Ebisów z głównej wyspy Honsiu na północną — Hokkajdo. Niektórzy uczeni widzą w nich Ajnosów, którzy w owym czasie zapełniali jeszcze Hokkajdo, wyspy Kurylske i część Sachalinu.

Korobokkuru i Ebisu występowali na północnych wyspach Japonji. Na południu zaś głównie na wyspie Kjusiu przez długi czas zachowywało swoją etniczną całość **plemię Kumaso.** Nad kwestją ich pochodzenia dyskutują prawie wyłącznie lingwiści, trzymający się uparcie malajskiej hipotezy i szukający ich ojczyzny na Borneo. Niektórzy zaś jak prof. Abe i Imaidzumi twierdzą, że Kumaso przybyli z Korei lub Chin. Przez długi czas potrafiło to plemię zachować swoją samodzielność, walcząc dzielnie z innemi plemionami, aż uległo w 4 wieku, zlewając się z tubylczym elementem.

Wszystkie dotychczas wymienione plemiona, to właściwie przybysze, element obcy, z którym tubylcy musieli staczać ustawiczne boje. Pierwszem zaś plemieniem, które występuje w roli gospodarza, dążącego do zawojowania obcych i ich cywilizacji — **to plemię Idzumo**, rozsiadłe na południowej kończynie wyspy Honsiu. Większość uczonych przypuszcza, że Idzumo przyszli z kontynentu azjatyckiego. Niektórzy twierdzą, że z Korei. Powołują się przytem na opisy geograficzne, wyżej wymienione fudoki oraz na mitologję Kodziki. W każdym razie, nie należałoby przypuszczać, by plemię Idzumo wywodziło swe pochodzenie z Korei, która w owym okresie była terenem wędrówki mniejszych czy większych plemion i szczepów. Prof. Togami, o którym wspomniałem na samym wstępie artykułu, mówi nawet o pokrewieństwie między Scytami i plemieniem Idzumo. Niewątpliwie jego wywody wywołają znowu ożywioną polemikę wśród uczonych w Japonji.

Większa część mitologji japońskiej odnosi się **do „potomków nieba" Tenson.** Jest to plemię, które zajmowało zachodnią i środkową część wyspy Honsiu, głównie zaś prowincję Jamato i częściowo Jamasiro, skąd roztaczało swoje wpływy na całą Japonję. Od nazwy prowincji powstała i nazwa **plemienia — Jamato.** „Potomkowie nieba" są uważani za jądro narodu japońskiego. Pod takim kątem widzenia są oni też przedstawiani w Kodziki, Nihonsi i Nihonsioki. Oni byli tym najsilniejszym elementem, który zawojował i zasymilował najeźdźców. Praojczyzną ich była, według mitologji, Takama-gahara — „równina wysokiego nieba". Niestety niewiadomo dotychczas, co ma oznaczać to określenie. Prof. Inouje twierdzi, że Jamato są spokrewnieni z Malajczykami. Na potwierdzenie swych wywodów przytacza on przykłady z mitologji malajskiej, która rozróżnia podobnie jak japońska, dualizm światła i ciemności. Za malajską hipotezą przemawia również pewne podobieństwo w wyrazach malajskich i staro-japońskich. Praojczyzną więc plemienia Jamato miałaby być wyspa Borneo. Nie brak jednak przeciwników tej tezy. Wręcz przeciwnie twierdzą oni, że Jamato, a więc Tenson przyszli ze stałego lądu Azji przez Koreę. Wybitny znawca historji Dalekiego Wschodu prof. Siratori utożsamia nawet plemię Jamato z poprzednio wymienionem Idzumo.

W ten mniejwięcej sposób ujmują Japończycy kwestję swego pochodzenia. Zrozumiałą jest rzeczą, że jeszcze w czasach historycznych do Japonji napływały ciągle nowe fale uchodźców z Azji, które rozpływały się później w elemencie już czysto japońskim. Po tych przybyszach i ich wpływach na kulturę japońską pozostały liczne ślady w antropologji, etnografji i językoznawstwie. Pochodzenie jednak narodu japońskiego pozostaje nadal zagadką dla uczonych.

Krótki ten przegląd dotychczasowych wyników badań w tej dziedzinie możnaby streścić w następującej formie: 1) Naród japoński w samym początku swej historji składał się z kilku różnych grup etnicznych. 2) Wśród tych grup przeważają elementy: malajski i mongolski. Ciepły prąd Kuroeiło i niezbyt odległa przestrzeń między południowemi wyspami mogły sprzyjać przedostaniu się ludów południowych archipelagów na wyspy japońskie, sąsiedztwo zaś ze stałym lądem Azji zezwala przypuszczać, że stamtąd napłynęła niejedna fala emigrantów. 3) Jądrem późniejszego narodu japońskiego były plemiona: Jamato i Idzumo a złączenie ich w jedno potężne plemię nastąpiło prawdopodobnie w epoce przedhistorycznej. 4) Wszystkie inne mniejsze plemiona albo poddały się asymilacji, albo zostały wyparte na północ, lub też zniknęły w drodze powolnego wymierania. Przykładem tej ostatniej tezy są Ajnosi. 5) W skład narodu japońskiego weszły też różne grupy emigrantów, które w późniejszych, objętych już historją, wiekach, przedostały się z Chin i Korei do Japonji.

MIECZYSŁAW BABIŃSKI.

Z całego świata.

Nowy biskup w Stanach Zjednoczonych

Ojciec św. mianował ks. prałata Stanisława Bonę, proboszcza parafji polskiej w Chicago p. w. św. Kazimierza, **biskupem diecezji Grand Island** w stanie Nebraska Ameryki Północnej.

Wrażenie śmierci Arnolda Mussoliniego w Watykanie.

Jak już donosiliśmy, zmarł nagle Arnold Mussolini, brat premjera włoskiego, naczelny redaktor największego faszystowskiego dziennika „Popolo d'Italia" w Medjolanie. Po otrzymaniu wiadomości o tej śmierci, Ojciec św. polecił nuncjuszowi rzymskiemu, Mgr. Borgongini Duca, wyrazić szefowi rządu włoskiego kondolencje.

Śmierć Arnolda Mussoliniego wywołała w Watykanie żal, gdyż zmarły był nietylko wybitnym działaczem i politykiem, ale również **wierzącym i praktykującym katolikiem, oraz dał wiele dowodów szczerej chęci współpracy z Kościołem i utrwalenia z nim zgody.** Jego ostatnią manifestacją na rzecz porozumienia był udział w otwarciu nowego roku akademickiego na katolickim uniwersytecie Serca Jezusowego w Medjolanie. (KAP.).

Nawrócenie się znanego ateisty włoskiego.

Jak donosi „Osservatore Romano", zmarł ostatnio znany zwolennik kierunku pozytywistycznego, Jan Marchesini, który prowadził jako literat w ciągu całego swego życia zaciętą walkę z Kościołem. Przed śmiercią Marchesini nawrócił się jednak, składając w stanie zupełnej przytomności akt skruchy i cofając swoje błędy. (KAP.).

Hitler ze złamanym palcem.

Na szosie między Kyrith i Pritzewalk w pobliżu Poczdamu uległy katastrofie dwa samochody, któremi **powracali z Meklenburgji do Berlina przywódcy narodowych socjalistów Hitler, dr. Goebbels i gen. Epp.** W samochodzie znajdowali się pozatem powracający z uroczystości weselnych dr. Goebbelsa goście.

Szofer jednego z samochodów doznał pęknięcia czaszki i w stanie groźnym odwieziony został do szpitala jednej z pobliskich miejscowości, **Hitler ze złamanym palcem, po nałożeniu opatrunku, odjechał do Berlina**, Goebbels i inni pasażerowie ulegli lekkiej kontuzji. Wypadek ten do ostatniej chwili utrzymywany był w jaknajściślejszej tajemnicy.

W Sztutgardzie nie stłumiono jeszcze ognia.

W czasie olbrzymiego pożaru starego zamku sztutgardzkiego, dotychczas **poniosły śmierć 2 osoby, a 11 osób zostało ciężko rannych.** Mimo akcji ratunkowej, prowadzonej przez całą noc, **nie udało się ostatecznie stłumić ognia.** Pożar przerzucił się rano z niebywałą siłą na część południową Zamku. Mimo wielkiej siły ognia w tem skrzydle, kontynuowano nadal gaszenie ostateczne zgliszcz i zabezpieczano nadwęglone części budynku. Podczas tych prac zawaliła się jedna część zamku, zasypując gruzami oddziały ratunkowe. **Szkody materjalne, wyrządzone przez pożar, dochodzą do 5 milj. marek.** Pożarem nietknięta została tylko zachodnia część zamku wraz z kaplicą.

—:o:—

DOMINIKANIN-DZIENNIKARZ BISKUPEM. W holenderskich kołach katolickich z entuzjazmem powitano decyzję Ojca św. o powołaniu na stanowisko Wizytatora Apostolskiego w Curacao (Indje Holenderskie), Dominikanina O. Verriet'a, który od 1909 r. działał tam na niwie dziennikarskiej, jako redaktor katolickich pism „La Union" i „Amigo", przeznaczonych głównie dla sfer robotniczych. W ciągu krótkiego stosunkowo czasu potrafił O. Verriet postawić tak dobrze tamtejszą prasę katolicką, że znajduje się ona obecnie w pełni rozkwitu. Nic dziwnego więc, że miejscowi katolicy z wielkiem zadowoleniem powitali wybór O. Verriet na biskupa. (KAP.).

Co słychać w Krakowie.

Czwartek 24: Wigilja Bożego Narodzenia.
Piątek 25: Boże Narodzenie.
Sobota 26: św. Szczepana męcz.
Niedziela 27: św. Jana ap. i ew.
Niedziela 27: wsch. słońca o godz. 7.58, zach. o 16.04.

—o—

Z okazji Świąt, przesyłamy naszym Czytelnikom, Korespondentom i wszystkim Sympatykom serdeczne życzenia.

Następny numer „Głosu Narodu" z powodu uroczystych Świąt Bożego Narodzenia, ukaże się dopiero w poniedziałek 28-go bm. z datą tegoż dnia, w 4-ro kolumnowej objętości świątecznej.

—o—

PAŁAC SZTUKI PODCZAS ŚWIĄT. Jak co roku Pałac Sztuki będzie w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia zamknięty, a w drugi dzień otwarty od 10 rano. Z powodu spodziewanego licznego zjazdu do Krakowa, wystawa będzie otwarta dłużej niż zwykle, bo do godz. 4 i pół popołudniu. — Towarzystwo Przyj. Sztuk Pięknych sprzedaje już akcje na rok 1932 w Pałacu Sztuki przy pl. Szczepańskim. Cena tych akcji jest taka sama jak zeszłego roku i wynosi tylko 20 zł. i 50 gr. Z prowincji należy przesyłać z przesyłką polecona 21 zł. i 50 gr.

SPRAWY MIEJSKIE. Na posiedzeniu Sekcji gospodarczej Rady miasta przyjęto wnioski magistratu w sprawie komasacji gruntów gminnych, oraz gruntów PP. Norbertanek na małych Błoniach w Dz. XII. Następnie uchwalono sprzedaż skrawka gruntu gminnego w Dz. XII., oraz zamianę skrawków gruntu na cele mieszkaniowe w Dz. XV. W końcu zezwolono na wykreślenie ciężarów hipotecznych z realności Związku młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej przy ul. Skarbowej.

OSTRZEŻENIE. Magistrat komunikuje, że w dniu 23 b. m. skradziono kwitarjusz Kasy miejskiej, wystawiony na nazwisko oficjała egzekucyjnego Władysława Pirowskiego, a zawierający kwity od Nr. 1280 do 1300. Magistrat ostrzega przed jakimkolwiek wydatkiem do rąk osób niepowołanych, któreby żądały odbiór zapomocą kwitów z owego skradzionego kwitarjusza.

ZATRUŁ SIĘ GAZEM ŚWIETLNYM. Wczoraj rano w domu pod l. 4 przy ulicy Lwowskiej, 33-letni Aron Steinberger, właściciel fryzjerni, zatruł się przypadkowo gazem świetlnym. Zatrucie było tak ciężkie, że wezwany lekarz Pogotowia ratunkowego z trudem przywrócił nieszczęśliwego do przytomności. W groźnym stanie przewieziono go do szpitala.

NA OCZACH POLICJANTÓW WŁAMYWAŁ SIĘ DO SZYNKU. Dwaj posterunkowi idąc w nocy ulicą Mostową zauważyli jakiegoś osobnika, manipulującego przy zamkach drzwi szynku Tillesa. Włamywacza nazwiskiem Franciszek Kozioł, przytrzymano i osadzono w areszcie.

ŚWIĘTA SPĘDZĄ W WIĘZIENIU. Przed kilku dniami nieznany sprawca włamał się, do po wyguleceniu szyb, do mieszkania p. Tatarowej przy ulicy Gęsiej 16, gdzie skradł 250 zł. oraz garderobę wartości zgóra 600 zł.. Tej samej nocy w pobliżu ulicy gęsiej, tuż przy III moście, dokonano włamania do kiosku Wojtrotta: złodzieje spakowali tytoń i wyroby cukiernicze wartości 350 zł., jednak spłoszeni zbiegli nie zabierając łupu. Jako sprawców tych kradzieży aresztowała policja 18-letni go Władysława Przeginiaka, bezdomnego włóczęgę, przy którym w czasie rewizji znaleziono zegarek skradziony p. Tatarowej. Jako jego towarzysza w obu tych kradzieżach aresztowano Bolesława Kidałę.

OBŁAWA POLICYJNA. Policja przeprowadziła na terenie miasta Krakowa zwłaszcza na placach targowych wielką obławę; doprowadzono do komisarjatów 82 osoby, z których przytrzymano 52 pod zarzutem różnych nadużyć, resztę zaś zwolniono.

—o—

ZAWIADOMIENIA I KOMUNIKATY.

DYREKCJA POWIATOWEJ KOMUNALNEJ KASY OSZCZĘDNOŚCI w Krakowie ul. Bijarska 1, zamiast przesyłania życzeń świątecznych i noworocznych przeznaczyła na cele Powiatowego Komitetu dla walki z bezrobociem kwotę Zł. 50.— (pięćdziesiąt złotych).

PIĘKNIE TANIO I PRAKTYCZNIE MOŻE MIEĆ URZĄDZONE MIESZKANIE KAŻDY, kto nabędzie „Wzory urządzeń mieszkaniowych" M. Padechowicza. Zrozumiale przedstawiony rysunek z wymiarami ułatwia wykonanie każdego sprzętu nawet wiejskiemu stolarzowi. — Zamawiać można u autora, Kraków, ul. Smoleńsk 9, lub w Księgarni Krakowskiej, św. Krzyża 11.

—o—

Z TEATRU M. IM. J. SŁOWACKIEGO. Czwartek 24 grudnia. Teatr zamknięty. Piątek 25 o 3 pop. „Straszny dwór" (opera). Gośc. wystąpią pp.: T. Szymonowicz, Stef. Romanowski i A. Mazanek. Wiecz.: „Młody las". Sobota 26 bm. 3.30 popoł.: „Betleem polskie" (ceny zniżone). Wiecz.: „Poprostu-truteń". Niedziela 27 bm. 3.30 pop.: „Betleem polskie" (ceny zniżone). Wiecz.: „Ulica".

REPERTUAR KINEMATOGRAFÓW

WANDA: „Ben-Hur" (Ramon Novarro).
ŚWIT: „Św. Antoni Padewski".
APOLLO: „Światła wielkiego miasta" (Charlie Chaplin).
SZTUKA: „Tragedja amerykańska".
ADRJA: „Pat i Patachon jako strzelcy".
BAGATELA: „Ben-Hur" (Ramon Novarro).
SŁOŃCE: „Siedm orłów" według powieści „Nieśmiertelna miłość" (w gł. roli Colleen Moore).
WARSZAWA: „Tajemnica Limozyny" (w roli głównej Harry Piel).
UCIECHA: „Dixiana" (w gł. roli Bebe Daniels).

Roboty około ostatecznego zmontowania pomnika Kościuszki na Wawelu.

Niedawno zostały podjęte roboty około ostatecznego zmontowania pomnika Kościuszki na wzgórzu wawelskiem, tuż nad główną bramą wojsciową zwaną Herbową. Pomnik, znacznych rozmiarów, składający się ze 140 części, był zmontowany żelaznemi śrubami, które poczęły rdzewieć, powodując poważne niebezpieczeństwo dla trwałości bronzu, z którego jest sporządzony cały pomnik. Firma Braci Łopieńskich z Warszawy, której powierzono wykonanie całości robót restauracyjnych, przeprowadza rozbiórkę pomnika dla wymiany żelaznych śrub na bronzowe, poczem złożony z powrotem pomnik zostanie ostatecznie zmitowany i uszczelniony.

Równocześnie z temi robotami jest przygotowywana betonowa podstawa pod pomnik z okładzinami z bronzu, w miejsce dotychczasowej drewnianej, zupełnie zniszczonej i zbutwiałej. Na czas przeróbki pomnika został on wraz z cokołem oszalowany deskami. Odsłonięcie nastąpi z wiosną przyszłego roku.

Po długich perypetjach, jakie przechodził pomnik Kościuszki i po długotrwałych a różnorodnych projektach, gdzie widomy znak wdzięczności Narodu polskiego dla swego bohatera umieścić, w Rynku, czy u wylotu ul. Szewskiej, Karmelickiej i Podwale — piękny monument znajdzie już obecnie trwałe i godne sobie miejsce na Wawelu.

Najnowsza wiadomość.

Ukazanie się na rynku „Ryżowych" zwijek (gilz) Olleszańskiej („Olleschau) fabryki zwijek, spowodowało wśród szerokich sfer ludności prawdziwą sensację. Zwijki (gilzy) Olleszańskie „Ryżowe", jedyne w świecie — chronią organizm palczki przed szkodliwem działaniem nikotyny. Zwijki (gilzy) Olleszańskie „Ryżowe" absorbują przeszło 90 procent nikotyny, a nie zmieniając mimo to smaku tytoniu, uprzyjemnią ją tylko jego aromat. Zwijki (gilzy) Olleszańskie „Ryżowe" są wszędzie do nabycia po cenie 40 groszy za 1 pudełko (100 sztuk). Reprezentacja i biuro zamówień: Olleszańska fabryka (d'Olleschau) zwijek (gilz) Lwów, Zimorowicza 14.

—:o:—

Istnienie prastarego bagienka w Rynku gł.

wykazały badania naukowe.

W gmachu Polskiej Akademji Umiejętności odbyła się pod przew. prof. Wł. Semkowicza konferencja w sprawie wykopaliska koło Sukiennic. Prof. Wojtyczko przedstawił zdjęcia wykopu, wskazujące, że półtorametrowej grubości podkład błota ze śladami kultury ludzkiej, znalazł w głębokości 2.10—3.78 m., bezpośrednio pod średniowiecznym brukiem krakowskim; w tym pokładzie tkwiły stare pale drewniane, wbijane aż do czystego piasku, leżącego pod warstwą bagienka, w tej też warstwie znaleziono fundamenty budowli kamiennej z XVII lub XVIII w., co wszystko wyklucza młodsze pochodzenie tej warstwy.

Prof. Szafer przedstawił swoje badania nad florą znalezioną w wykopaliska, potwierdzające powyższy wniosek i rzucające bardzo ciekawe światło na powstanie i narastanie owego bagniska, w którem w dolnych warstwach występuje roślinność wodna, wskazująca na istnienie prastarego bagienka, w wyższych zaś warstwach pojawia się flora chwastów, a wśród niej odpadki kulturowe, któremi człowiek to bagienko zasypywał. Prof. Nowak uzupełnił wywody prof. Szafera spostrzeżeniami nad topograficzną i geologiczną budową podłoża warstw wykopnych, godząc się z nim co do odległej starożytności bagna.

W dyskusji uznano wykopalisko na rynku za bardzo ciekawe i naukowo cenne, zasługujące na zabezpieczenie go i udostępnienie w formie odpowiednio urządzonego rezerwatu. Uznano przytem za pożądane sondowanie rynku w innych punktach, zwłaszcza w okolicy kościółka św. Wojciecha, celem ustalenia pierwotnej morfologji śródmieścia. Dalej uchwalono zwrócić się wspólnie z Tow. miłośników zabytków m. Krakowa do prezydjum miasta z wnioskiem o ustanowienie konserwatora dla wczesno historycznych zabytków miasta, wyrażające postulat, by zabytki kulturalne wykopane na terenie Krakowa, nie były rozpraszane po różnych zbiorach, ale należałoby je koncentrować w jednem miejskiem muzeum, najlepiej przy Archiwum miejskiem.

—o—

Nowe organy Braci Rieger.

Amatorzy pięknej muzyki kościelnej przypominają sobie niezawodnie, że w roku zeszłym pisaliśmy o organach w katedrze w Wyborgu (Finlandja), 76-cio głosowych z elektryczno-pneumatycznym popędem i o 8 dowolnych kombinacjach. To mistrzowskie dzieło nowoczesnej budowy organów, zainteresowało koła fachowe tak dalece, że wykonawcom tych organów, zaszczytnie u nas znanym Zakładom Braci Rieger w Karniowie ((Jägerndorf), powierzono budowę organów tego samego systemu do następ. kościołów: Kościół św. Jakóba w Insbruku (organy 76-cio głosowe), kościół koronacyjny w Budapeszcie (80-cio głosowe), kościół św. Rodziny we Wrocławiu (42-u głosowe), kościół w Budapeszcie-Dobányi (70-cio głosowe), kościół św. Mikołaja w Kilonji (30-to głosowe). Wszystkie te organy są już wykończone ku najwyższemu zadowoleniu odbiorców.

Ostrzeżenie.

W związku z notatką pod tytułem „Pościg za włamywaczem na ulicach miasta" zamieszczoną w Numerze 342 „Głosu Narodu" z dnia 19 bm. zawiadamiamy P. T. Abonentów telefonów, że aresztowany zawodowy włamywacz Maksymiljan Kołodziej nigdy w podpisanym Zrzeszeniu nie był zatrudniony, natomiast pracował on w przedsiębiorstwie pod nazwą „Zakład odkażania telefonów" w Krakowie, przy ul. Rajskiej L. 20 („Nerolit") oraz we własnym przedsiębiorstwie „Zakład higieniczno-dezynfekcyjny telefonów" w Krakowie, ul. Szlak 40.

Z uwagi na obowiązek odkażania aparatów telefonicznych, wynikający z Rozporządzenia Pana Wojewody Krakowskiego, przestrzegamy P. T. Abonentów przed powierzaniem swych telefonów niepowołanym anonimowym przedsiębiorstwom, nadmieniając, że instytucja nasza jest jedyną poważną organizacją do tego celu powołaną, przeprowadza dezynfekcję aparatów telefonicznych ściśle według Rozporządzenia Min. Spraw. Wewn., przy pomocy wyszkolonego personalu i patentowanego środka odkażającego „DATOL" własnej produkcji.

Wszelkich informacyj dotyczących dezynfekcji udzielamy na żądanie. — za pracowników zaopatrzonych w nasze legitymacje przyjmujemy całkowitą odpowiedzialność wobec Władz i PP. Abonentów!

Wobec stwierdzenia, że nieudolne konkurencje czynności odkażania dokonywują wbrew przepisom, zaznaczamy, że zawarte z wyżej wymienionemi firmami umowy nie posiadają podstaw prawnych i PP. Abonentów nie obowiązują!

ZRZESZENIE OFICERÓW REZERWY
Spółdz. Zar. z ogr. odp. w Warszawie
DZIAŁ DEZYNFEKCJI APARATÓW TELEFONICZNYCH
Przedstaw. na wojew. krakowskie
w Krakowie, ul. Pędzichów 3/23, Tel. 158—15

KALENDARZ ALMANACH „GŁOSU NARODU"

wysłaliśmy wszystkim PT. Abonentom dziennika, którzy Kalendarz zamówili i nadesłali należną opłatę.

Bardzo liczni P. T. Abonenci żądają przedłużenia okresu, w którym mogliby nabyć „Kalendarz Almanach", jako premję. Wydawnictwo „Głosu Narodu" chcąc zadość uczynić życzeniom Abonentów dostarczać będzie „Kalendarz Almanach" na warunkach poprzednio podanych do dnia 10 stycznia 1932.

Wszyscy P. T. Abonenci, którzy dotychczas Kalendarza nie zamówili, powinni to niezwłocznie uczynić, gdyż termin 10 stycznia jest ostateczny i przedłużony nie będzie.

Życie gospodarcze.

Nowa groźba dla eksportu polskiego węgla.

Eksportowi węgla polskiego do Węgier, który w ostatnich miesiącach wskutek reglamentacyj dewizowych i przywozowych rządu węgierskiego zmniejszył się i tak już bardzo znacznie, **grozi zupełna utrata tego rynku, albowiem** węgierski komisarz rządowy dla spraw węglowych, Toth, oświadczył ostatnio na konferencji prasowej, że **Węgry dążą do samowystarczalności w zakresie węgla, zwłaszcza opałowego** i dążeniem rządu jest ograniczenie zakupów zagranicznych **wyłącznie do niektórych gatunków koksu na cele fabryczne.**

Strata rynku węgierskiego, dokąd wywieziono w październiku b. r. jeszcze 12.697 tonn węgla, a w listopadzie już tylko 2.880 tonn, byłaby bardzo dotkliwą ze względu na osiągany na tym rynku zadawalający poziom cen.

Giełda krakowska.

Kraków, 23. 12 (PAT). Giełda. 4% pożycz. dolarowa 43.75.

OFICJALNA GIEŁDA WALUTOWA.

Warszawa 23. 12 (PAT). Giełda. Waluty: Dolar 8.90¼, 8.92½, 8.88½.

Dewizy: Londyn (30.70), 30.75, 30,83 30.67; N. Jork 8.917, 8.97, 8.937, 8.897; telegr 8.923, 8.943, 8.903; Paryż 35.18, 35; Praga 26.41, 26.47, 26.35; Szwajcarja 174.15; 174.58 174.72, Włochy 45.55, 45.67; 45.43; Berlin pryw 211.80. Tendencja niejednolita.

KURS OBLIGACJI.

Akcje: Bank Polski 105. Pożyczki: 4% inwestycyjna 78.50; 5% kolejowa 33.40; 4% dolarowa 42.75, 7% stabilizacyjna 50.70 50.53 51.25, 10% kolejowa 99; Listy zastaw B. G. K. bez zmian. Tendencja niejednolita.

GIEŁDA W ZURYCHU.

Paryż 20.16¼, Londyn 17.47½, N. Jork 512.50, Belgja 71.45, Włochy 26.08, Hiszpanja 43.45, Holandja 206.65, Berlin 121.35, Sztokholm 97, Oslo 95.50, Kopenhaga 86.50, Sofja 3.71, Praga 15.15, Warszawa 57.50, Budapeszt 90.02½; Białogród 9.05, Konstantynopol 2.50, Bukareszt 3.05, Helsingfors 7.30.

Kryzys zaufania — w Ameryce.

Serja niespodzianek walutowych, jaką przyniosła nam druga połowa b. r., nie jest jeszcze wyczerpana. Po katastrofie funta szterl. i innych jego satelitów walutowych, wysuwane są z pewnych stron obawy także i o los dolara. Obawy te są niewątpliwie przedwczesne, ze względu na to, że dolar cieszy się w świecie nadal zaufaniem, a po detronizacji funta zyskał jeszcze na sile atrakcyjnej, jako waluta tranzakcji międzynarodowych. Jak jednak przedstawia się istotny stan rzeczy?

Źródła niebezpieczeństwa tkwią **w rozwoju stosunków wewnętrznych w Stanach Zjednoczonych.**

Niebezpieczeństwa, któreby mogły grozić dolarowi, stoją w ścisłym związku z wielkimi trudnościami amerykańskiego rynku finansowego, a ściśle rzecz biorąc, z kłopotami banków amerykańskich. Na krytyczne położenie tych, zdawało się najmocniejszych instytucyj finansowych świata, złożyło się cały szereg przyczyn. W pierwszym rzędzie zamrożenie w Niemczech poważnych sum, pochodzących z pożyczek krótkoterminowych, następnie nieproduktywne ulokowanie, większych jeszcze może niż w Niemczech, kapitałów w państwach Poł. Ameryki. Poważne też kwoty unieruchomione są w przemyśle Stanów Zjednoczonych. **Punkt ciężkości jednak sytuacji leży** w **załamaniu się zaufania do banków** ze strony szerokiej publiczności, która tracąc je, poczyna wycofywać swe wkłady. Dodajmy do tego ciągłą depresję na giełdach, brak nowych i dobrych interesów, a otrzymamy wyraźny obraz trudności banków amerykańskich, które unieruchomiwszy swój kapitał, nie mają obecnie możności upłynnienia go.

Z tych wszystkich czynników bliższego komentarza wymaga głównie zagadnienie zaufania.

Przy ocenie faktu czem dla finansów St. Zjedn., dla ich prestige'u, jako bankiera świata jest zaufanie własnych obywateli do solidności i zdrowych podstaw gospodarki banków amerykańskich, należy uwzględnić następujące dane. Zeszłoroczne obliczenia Bankers Association wykazują, że zapasy złota, znajdujące się w posiadaniu Stanów Zjedn., a więc tak przez skarb, jak i przez banki prywatne, dochodzą **zaledwie do 56% wszystkich wkładów w bankach.** W tych warunkach nie będzie przesadą twierdzenie, że gdyby proces spadku zaufania przybrał na sile, **to wszystkie banki amerykańskie legą w ciągu 24 godzin.**

Wobec tego najważniejszym punktem w konjunkturze wewnętrznej dolara jest obecny stan zagadnienia zaufania. Komisarz administracyjny Polskiego Komitetu Międzynarodowej Izby Handlowej zajmując się tą kwestją, stwierdza na podstawie źródeł amerykańskich, że spadek zaufania u publiczności amerykańskiej **przybiera obecnie coraz szersze rozmiary.** Wprawdzie ulegają mu dotychczas głównie ludzie wielkich miast, mający kontakt z prasą zagraniczną i businessem zagranicznym, ale ten kryzys poczyna już przenikać i do warstw rolniczych, oraz małomiasteczkowych. To też ciągle się czyta o wielkiej ilości bankructw.

Oficjalna statystyka Związku banków amerykańskich mówi o bankructwie **937** banków w ciągu ostatniego roku. Banki te rozporządzały kapitałami 1.843.000.000 dolarów, co nawet na stosunki amerykańskie jest bardzo poważne. Warto przytem zaznaczyć, że największa ilość bankructw miała miejsce w drugiem półroczu b. r. „Kładły“ się zaś nie tylko banki małe, lecz i szereg większych.

Na tle tej niejasnej sytuacji wewnętrznej dolara staną się zrozumiałe pewne posunięcia finansowo-polityczne Stanów.

Tu leżą więc źródła negatywnego stanowiska Stanów wobec prośby Anglji o pomoc przed załamaniem się funta, oraz wobec Niemiec przy okazji dyskusji, na posiedzeniu Banku dla Wypłat międzynarodowych, w sprawie przedłużenia krótkoterminowych kredytów. Również i wizyta Lavala pozorowana przez Stany problemami wielkiej polityki miała właściwie na celu **wydobycie zapewnienia od premjera francuskiego, że Francja nie będzie wycofywała swych wkładów z banków w Stanach.** Wprawdzie złoto europejskie ma dla stosunków amerykańskich znaczenie drugorzędne, posiadanie go jednak przedstawia dużą wartość jako czynnik psychologiczny.

(m.).

Rozluźnienie stosunków gospodarczych z Francją.

Sezon zimowy w życiu gospodarczem Polski, który w tym roku łączy się z tak poważnemi zjawiskami, jak likwidacja całych działów przemysłu, wysoką cyfrą bezrobocia i zanikającemi perspektywami eksportu, nasuwa bardziej niż kiedykolwiek konieczność rewizji dróg, jakiemi zdąża polityka gospodarcza. Chaos finansowy i gospodarczy ogarniający dziś wszystkie kraje Europy ma swe główne źródło w Anglji i Niemczech, natomiast zwycięsko opierała mu się dotychczas Francja, kumulując u siebie poważną część światowego obiegu kapitałów. Nawet obecnie pojawiające się we Francji trudności na tle nadmiernego przywozu i wzrastającego bezrobocia, nie grożą jeszcze gospodarce narodowej francuskiej temi konsekwencjami, pod któremi z braku własnych rezerw kapitałowych i kredytu zagranicznego uginają się pozostałe kraje Europy.

W tych warunkach jako szczególnie korzystny nasuwałby się siłą rzeczy postulat szukania ściślejszych węzłów gospodarczych z Francją i utrwalenia już istniejących, by w ciężkim gospodarczo okresie móc z jej pomocy, jako sojusznika politycznego w szerszej mierze korzystać. W tym też kierunku szła w pierwszych latach niepodległości polska polityka gospodarcza. Pierwsze traktaty handlowe z Francją z lat 1922 i 1924 były wyrazem dążności do trwałego ułożenia wzajemnych stosunków sojuszniczych. Ten stan utrzymywał się naogół do maja 1926 roku odkąd poczęły dominować nowe tendencje w polityce zagranicznej. Stosunki z Francją poczęły doznawać coraz znaczniejszego oziębienia a konsekwencja tej zmiany ujawniła się zwłaszcza w latach 1928 i 1929, kiedyto Francja prowadząc szerszą akcję kredytową finansowała wydatnie kraje bałkańskie i bałtyckie wyraźnie pomijając Polskę. Zwracaliśmy już wówczas uwagę, że poszczególne posunięcia w polityce zagranicznej, angażujące Polskę specjalnie w kierunku Włoch, Węgier, i t. p. muszą wywoływać w Paryżu wrażenie dla nas niekorzystne. Stan ten trwa jednak nadal. Ostatnia wizyta związku legjonistów u faszystów włoskich przypadła również na moment conajmniej nieodpowiedni, skoro równocześnie robi się znowu pewne próby poszukiwań na francuskim rynku kredytowym. Trudno się też dziwić, że usiłowania te wypadają jak dotąd niepomyślnie. Z ostatnich posunięć rządu francuskiego świadczących o nieżyczliwem dla Polski nastawieniu sfer francuskich świadczy załatwienie sprawy importu drzewa do Francji. Francja wstrzymała niedawno import drzewa nawet z przyznanych już poprzednio kontyngentów, któreto zarządzenie dotknęło w szczególnym stopniu eksporterów polskich. Obecnie rząd francuski poczynił daleko idące ustępstwa dla Łotwy udzielając jej wysokiego kontyngentu, ograniczenia zaś co do eksportu polskiego zostały utrzymane. Również w zakresie polityki kredytowej wyszczególnić można niedawne transakcje pożyczkowe francuskie na rzecz Jugosławji, gdy Polska bezskutecznie zabiega o wydatniejszą pożyczkę na rynku francuskim.

Polityka izolowania się od Francji wydaje więc całkiem praktyczne, ujemne dla nas wyniki, co tem silniej zaznaczyć należy, iż właśnie w obecnym okresie niezwykłych trudności gospodarczych taka współpraca miałaby dla naszego życia gospodarczego szczególnie doniosłe znaczenie.

Dr J. W.

Radio.

Piątek 25 grudnia.

Kraków (312.8). G. 11 Nabożeństwo z Wilna; 12.30 Program na dzień bieżący; 15.30 Muzyka ludowa z płyt; 16.30—18.30 Transmisje z Wilna; 18.30 Feljeton z Warszawy; 18.45 Koncert solistów. Wyk.: pp. O. Mariusiewicz (fort.), W. Pasłówna (mezzosopran), prof. St. Mikuszewski (skrz.), prof. B. Wallek-Walewski (akomp.); 20 Słuchowisko; 20.45 Koncert ze Lwowa; 22 Muzyka taneczna z płyt; 23 Hejnał z Wieży Marjackiej.

Lwów (380.7). G. 15.30 Audycja dla chorych i kolendy w wyk. chóru Tow. Śpiew. „Echo“; 16 „O kolendowaniu Marysi“ Słuchowisko ludowe z muzyką i śpiewami; 20.45 Koncert (ork., chór, soliści). Muzyka lekka operetkowa; 22 Muzyka taneczna z płyt gramofonowych.

Warszawa (1411.8). G. 11 Nabożeństwo z Wilna; 12.30 Program na dzień bieżący; 15.30 Płyty. Tańce, piosenki i sceny ludowe; 16.30 Słuchowisko dla dzieci starszych z Wilna; 17 Koncert chóru „Echa“ z Wilna; 17.30 Koncert popul. z Wilna; 18.30 Feljeton pt. „Szopka krakowska a teatr Szekspira“, wygł. p. M. Dienstl-Dąbrowa; 18.45 Koncert z Krakowa; 20 Słuchowisko; 20.45 Koncert ze Lwowa; 22 Muzyka taneczna z płyt gramofonowych.

Katowice (408.7). G. 15 Nieszpory w kościele pod wezw. Najśw. M. P. w W. Piekarach na Śląsku; 16 Intermezzo muzyczne; 16.30—18.30 Transmisje z Wilna; 18.30 Feljeton z Warszawy; 18.45 Koncert z Krakowa; 20 Słuchowisko; 20.45 Muzyka lekka ze Lwowa; 22 Muzyka lekka i taneczna z płyt; 22.50 Komunikat sportowy i program na dzień następny; 23 Audycja dla słuchaczów zagranicznych.

Sobota, 26. 12. 1931 r.

Kraków (312,8). G. 10.15 Nabożeństwo z Poznania; 11.58 Sygnał czasu; 12.10—14.40 Transmisje z Warszawy; 14.40 Wł. Kochmański, „Jak zwiększyć dochody z sadów“; 15 Transm. z Warszawy; 15.55 Słuchowisko dla dzieci ze Lwowa; 16.20 i 16.55 Płyty; 16.40 „Bajki Piotra Borowego, delegata Orawy do Wilsona“ — poda ks. dr. F. Machay; 17.15 Odczyt p. t. „Domy bez rąk budowane“, wygł. dr. M. Siedlecki, prof. U. J.; 17.30 Feljeton ze Lwowa; 17.45 Koncert z Warszawy; 19 Rozmaitości; 19.15 „Przegląd polityki zagranicznej ub. tygodnia“ omówi dr. J. Reguła; 19.30 Płyty; 19.40 Program na dzień następny. 19.45—24 Transmisje z Warszawy.

Lwów (380,7). G. 15.55 Program dla dzieci. Słuchowisko p. t. „Choinka“ pg. Andersena Tr. na wsz. stacje P. R.; 17.30 Feljeton pt. „Najpiękniejsza grota i najpiękniejszy ogród na naszem Podolu“ wygłosi prof. J. B. Liwoczyński. Trans. na wsz. stację P. R.; 18.30 Recital fort. p. E. Steinbergera; 19.25 „O pastoralkach“, feljeton prof. St. Machniewicza; 22—24 Muzyka lekka i taneczna z „Palais de Danse“ Bristol“.

Warszawa (1411,8). G. 10.15 Nabożeństwo z Poznania; 11.58 Sygnał czasu; 12.05 Program na dzień bieżący; 12.10 Państw. Instytut Meteorologiczny; 12.15 Poranek symf. z Filh.; 14 „Pogadanka ekonomiczna dla rolników“; 14.20 Płyty. Kolendy; 14.40 „Pogadanka dla gospodyń wiejskich“; 15 Poszczepiny na Kurpiach — sztuka ludowa — ks. Wł. Skierskiego, z muzyką prof. F. Piaska; 15.55—16.20 Słuchowisko dla dzieci ze Lwowa; 16.20 Płyty. 16.49 Transmisja z Krakowa; 16.55 Płyty. Tańce ludowe; 17.15 Odczyt z Krakowa; 17.30—17.45 Feljeton ze Lwowa; 17.45 Koncert pop. Wyk. Ork. P. R. pod dyr. J. Dworakowskiego; 19 Rozmaitości; 19.25 Płyty; 19.40 Program na dz. następny; 19.45 Słuchowisko „Wieczór wigilijny“; 20.15 Muzyka lekka. Wyk. Ork. P. R. pod dyr. St. Nawrota, J. Radwanówna (śpiew) i M. Hoherman (harmonja i banjo); 21.55 Feljeton literacki „O postulatach literatury polskiej“ J. Kaden-Bandrowskiego; 22.10 Utwory Chopina w wyk. J. Turczyńskiego; 22.40 Państw. Inst. Met.; 22.45 Wiadomości sportowe; 23 Muzyka lekka i taneczna.

Katowice (408.7). G. 10.30 Nabożeństwo z klasztoru OO. Franciszkanów w Panewnikach Ligocie na Śląsku; 14 Ks. dr. B. Rosiński: „Bóg się rodzi“; 16.55 Kolendy i pastorałki odśpiewa dzieciom Ciocia Hela; 19 „Gry i boje śląskie“ — Karlik z Kocyndra (prof. St. Ligoń); 23 Muzyka lekka i taneczna z kawiarni „Atlantic“ w Katow. Ork. pod kier. p. H. Rapackiego.

Nasz numer świąteczny

zawiera 26 stron (w tem dodatek „Życie“) i przynosi artykuły następujących autorów:

Ks. Jan Piwowarczyk „Za Gwiazdą Wiary“.

Gen. Stanisław Haller „Co dalej“?,

K. H. Rostworowski „Pytam“,

Ign. Chrzanowski, prof. Un. Jag. „W piętnastą rocznicę H. Sienkiewicza“,

A. Waśkowski „Mój chleb wigilijny“,

Stanisław Pigoń, prof. Un. Jag. „C. Norwid i L. Mierosławski“.

Eug. Wojtych „Wół i osioł“.

F. Kopera „Jaka ma być architektura muzeów w przyszłości?“.

G. Jehuda „Pamiętam wieczór świąteczny“.

Prof. Marchlewski „Tragedja młodzieży uniwersyteckiej“.

E. Kubalski „O piękno Krakowa“

Ks. J. Kaczmarczyk, prof. Un. Jag. „Hołd Magów“.

Emka „O misterjach narodowych w polskim teatrze“.

M. Babiński „Zaranie narodu japońskiego“

Piotr Wakulski „Z socjologji literatury“

Ponadto numer zawiera jak zwykle obfity materjał.

Po zamknięciu kroniki

Gwiazdka dla ubogich.

Wczoraj odbyło się rozdawanie darów na gwiazdkę ubogim, którymi opiekuje się Sekcja Zwalczania Żebractwa Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo. Sala ochronki SS. Miłosierdzia była pięknie przybrana dużą choinką, pod którą na długich stołach porozkładane były rzeczy przeznaczone dla ubogich, jako-to bluzki, chustki grube zimowe, trykoty, pierniki, mydło, herbata, kawa, kalendarze, obrazy św. itp. Obecni na tej uroczystości byli m. in. Ks. dyr. Gaworzewski, Ks. Jasiński p. Buszanowski z Konferencji Panów Tow. św. Wincentego a Paulo, OO. Kapucyni p. Truszkowski, delegat krakowskiej Kongregacji kupieckiej., przewodnicząca Sekcji Zwalczania Żebractwa Stow. Pań Mił. Felicja Kowalewska itd.

Po odśpiewaniu kolend przez ubogich przemówił do nich serdecznie Ks. dyr. Gaworzewski poczem panie rozdały im dary, za które ubodzy dziękowali ze łzami w oczach.

Decyzja Ministerstwa w sprawie zatargu autobus.

Sprawa opłat na państwowy fundusz drogowy, która spowodowała wstrzymanie ruchu autobusowego, została obecnie decyzją ministra robót publicznych w następujący sposób rozwiązana:

Przedsiębiorcy, którzy wykażą, że należące na nich opłaty są nadmierne, mają to przedłożyć w formie podań przez województwo do Ministerstwa robót publicznych z prośbą o zniżkę. **Zniżka może wynosić do 60% wymiaru dotychczasowego. Równocześnie przyznaną została ulga w rozłożeniu zaległych opłat, które mogą być uskutecznione w 8 ratach miesięcznych pod warunkiem zagwarantowania bankowego całej sumy dłużnej.** Uruchomienie linij może nastąpić natychmiast z tem, że do czasu załatwienia podań mają przedsiębiorcy posługiwać się biletami państwowemi z opłatą 33%.

Na Arcybiskupi Komitet Ratunkowy

dla nierejestrowanych bezrobotnych złożyli w Administracji naszego pisma: **Stowarzyszenie Polskiej Młodzieży Męskiej w Milówce** 50 zł., ku uczczeniu Księcia Metropolity Sapiehy z okazji jego Imienin, p. **Włodzimierz Śmiszkiewicz** również z Milówki, 6 zł. zamiast kartek z życzeniami świątecznemi, oraz p. **Teresa z Gorayskich Zagórska** 10 zł. dla uczczenia Imienin oraz 20-lecia Sakry Biskupiej Księcia Metropolity Sapiehy.

(Składkę p. Zagórskiej podaliśmy już w ostatnio ogłoszonym wykazie składek — Przyp. Adm.).

Mołotow podkreśla pokojowość sowieckiej polityki.

ROKOWANIA O PAKT NIEAGRESJI Z POLSKĄ BĘDĄ POMYŚLNIE ZAKOŃCZONE.

Moskwa, 23 grudnia. Wczoraj rozpoczął tu swe obrady **centralny komitet wykonawczy ZSSR.** Przewodniczący rady komisarzy ludowych Mołotow wygłosił przemówienie na temat **polityki zagranicznej.** Oświadczył on, że najważniejszem zagadnieniem obecnego rządu sowieckiego jest **utrwalenie ogólnego pokoju.** W tym też celu podjął rząd pertraktacje o zawarciu paktu o nieagresji z szeregiem państw. Rokowania polsko-sowieckie w sprawie paktu o nieagresji pozwalają żywić nadzieję że zostaną uwieńczone powodzeniem. Z zadowoleniem stwierdza dalej, że podobne rokowania odbędą się także z Rumunią, Finlandją i Estonją. Omawiając konflikt mandżurski Mołotow oświadczył, że uchwała Rady Ligi Narodów nie ma żadnego znaczenia dla pokojowego załatwienia sporu. Komisja śledcza Ligi Narodów nie zwolni Mandżurji z pod okupacji wojsk japońskich. **Rząd sowiecki nie śmie zapominać, że wypadki te rozgrywają się w kraju, który graniczy z Rosją sowiecką.** Parokrotnie już usiłowano Sowiety wciągnąć do tego konfliktu. W sprawie **konferencji rozbrojeniowej** wyraził się Mołotow pesymistycznie. Rosja stoi nadal niezłomnie na porzedniem stanowisku: zupełnego rozbrojenia lub przynajmniej częściowego obniżenia zbrojeń. Niestety są dowody, że czynione są przygotowania do zniszczenia pokoju. Sytuacja staje się coraz więcej napięta. Rozważane są też plany zaatakowania Rosji. Na wszystkie te prowokacje odpowie jednak Rosja kontynuowaniem polityki pokojowej.

——:o:——

Katastrofa w Bibljotece Watykańskiej.

W słynnej Bibljotece Watykańskiej wydarzyła się we wtorek katastrofa budowlana. Mianowicie nad bibljoteką, mieszczącą się w Sali Sykstusa V. zawalił się na trzeciem piętrze sufit. Sufit przebił dwa piętra a cały księgozbiór liczący około 15.000 tomów został przywalony gruzami i runął do piwnicy. Dokładnych przyczyn katastrofy nie zdołano dotychczas ustalić.

Rzym, 23 grudnia. Akcja ratunkowa w zawalonej bibljotece sykstyńskiej w Watykanie prowadzona była całą noc i dziś trwa w dalszym ciągu. Dotąd wydobyto z pod gruzów **zwłoki trzech osób, w tem jednego z gości korzystających z bibljoteki i dwóch zatrudnionych w bibljotece.** Szczęśliwym zbiegiem okoliczności katastrofa wydarzyła się w **godzinach wieczornych, kiedy już nie było wielu zwiedzających.**

Rzym, 23 grudnia. Z Watykańskich miarodajnych kół donoszą, że podczas wczorajszej katastrofy w bibljotece sykstyńskiej **uległo zupełnemu zniszczeniu około 15 tysięcy dzieł i rękopisów.** Zniszczeniu uległ również **list Marcina Lutra do papieża Leona X. Część dzieł będzie mogła być uzupełniona z zapasów rezerwowych.**

Moratorjum Hoovera ratyfikowane.

Waszyngton, 23 grudnia. Po 11-godzinnej **burzliwej dyskusji** senat amerykański późnym **wieczorem** przyjął wczoraj projekt ustawy w sprawie ratyfikacji moratorjum Hoovera. Za ratyfikacją padło 69, przeciw 12 głosów. Bez **dyskusji natomiast przyjął senat poprawkę Izby reprezentantów, wypowiadającą się przeciw redukcji lub skreśleniu długów wojennych.**

W toku dyskusji przywódca opozycji senator Johnson **w gwałtownych słowach potępiał politykę prezydenta Hoovera i oświadczył, że** jeśli Kongres nadal będzie tolerował dotychczasową działalność prezydenta, **który najważniejsze decyzje przeprowadza bez oglądania się na konstytucję, wówczas naród amerykański rychło znajdzie się w obliczu dyktatury.** — Dziś przedpołudniem podpisze prezydent Hoover uchwałę ratyfikacyjną, a następnie zawiadomione zostaną zainteresowane rządy o ratyfikowaniu moratorjum.

W BAZYLICE OO. FRANCISZKANÓW podczas Świąt Bożego Narodzenia o godzinie 12-tej, chór Cecyljański wykona kolendy ludowe pasterskie, mieszczańskie i artystyczne w interpretacji O. Rizzi'ego.

Lord Cecil proponuje spłatę długów w naturze.

Londyn, 23 grudnia. „Times“ przyniósł dziś artykuł pióra lorda Cecila, w którym autor wypowiada się **za spłaceniem Stanom Zjednoczonym długów wojennych w naturze. Lord Cecil** pisze, że Ameryka także **nie dała Anglji pieniędzy** w gotówce, lecz **w postaci materjału** wojennego. Anglja powinna zatem **zwrócić** Ameryce dług w tej samej formie. Rząd angielski powinien rządowi amerykańskiemu udzielić kredytu na **dostawy dla armji amerykańskiej.** W ten sposób zostałby odciążony budżet państwowy w dwóch kierunkach: **odpadłoby obciążenie skarbu na spłatę długów i zmniejszyłoby się obciążenie na rzecz bezrobotnych, którzy** łatwiej mogliby znaleźć zatrudnienie.

Zamek sztutgarcki ruiną:

Berlin, 23 grudnia. Pożar zamku w Sztutgarcie został dziś rano do tego stopnia opanowany, że niema obawy dalszego rozprzestrzeniania się. **Zamek przedstawia dziś jedną ruinę. Akcja** ratunkowa trwała **przeszło 40 godzin bez przerwy,** pochłaniając liczne ofiary w ludziach. **Trzech strażaków zostało zabitych, 9 odniosło rany ciężkie.** Ponad 40 strażaków odwieziono do szpitala w następstwie ciężkiego zatrucia dymem. Do gaszenia pożaru zużyto półtora miljona metrów sześciennych wody.

Ś. † P.

Ks. Antoni Wojciechowski

Jubilat, Kanonik honorowy Kapituły Kieleckiej, Wicedziekan mogilski, honorowy Radca Kurji Metropol. krakowskiej Proboszcz w Luborzycy

opatrzony Św. Sakramentami zmarł w Krakowie dnia 23. grudnia 1931 r. w 78 roku życia, a 54 kapłaństwa.

Wyprowadzenie zwłok z plebanji do kościoła parafjalnego w Luborzycy nastąpi w niedzielę d. 27. grudnia o godz. 3 popoł.

Nabożeństwo żałobne

przy zwłokach rozpocznie się o g. 8 rano, poczem nastąpi wyprowadzenie zwłok na cmentarz miejscowy.

Na te smutne obrzędy zaprasza Przewielebne Duchowieństwo, Krewnych, Przyjaciół i Znajomych

Rodzina.

Dla najbiedniejszych.

Tak jak i roku zeszłego przychodzimy prosić gorąco o jałmużnę książki dla darmowych bibljotek, szpitalnych i ulicznych. Zeszłoroczna nasza prośba została przez społeczeństwo łaskawie przyjęta — dostałyśmy wiele książek i dziś mamy już uruchomionych **9 bibljotek szpitalnych i 8 ulicznych.** W miarę jednak otwierania placówek, rosną prośby o książki, — tak dla szpitali jak i dla biljotek ulicznych — biedni chorzy tak pragną urozmaicenia w czytaniu, a z placówek ulicznych odsyłać musimy setki robotników i młodzieży, proszących o książki, bo stale ich brakuje. — w liczbie tych ludzi ileż to bezrobotnych dla których uczciwa książka, dobry kalendarz, może być dodatnim i umoralniającym czynnikiem. Składając serdeczne Bóg zapłać za otrzymaną pomoc, prosimy gorąco publiczność, księgarnie i wydawnictwa krakowskie, o gwiazdkę książkową i kalendarzową, dla chorych biednych i bezrobotnych.

Amelja **Starowieyska.** Z sodalicji Pań Ziemi Krakowskiej, Helena **Kluzekówna,** przewodnicząca Sekcji Społecznej Sodalicji Pań akademiczek.

Łaskawe dary proszę nadsyłać pod adresem: Amelja Starowieyska, Kraków, Karmelicka 45. „Propaganda dobrej książki“.

——X——

W KOŚCIELE MARJACKIM w dzień Bożego Narodzenia, o godzinie 10-tej Suma pontyfikalna, którą celebrować będzie Ks. Infułat Dr. Kulinowski; kazanie zaś wygłosi Ks. Prof. Dr. Jan Dąbrowski z Lublina, w czasie Sumy jak również o godzinie 12-tej chór „Hasło“ pod kier. p. Stefana Profica odśpiewa kolendy układu Piątkiewicza, Deca, Flaszy i Walewskiego.

Proces 11-tu.

(Czterdziestypiąty dzień rozpraw).

Mowa adw. Rudzińskiego.

Warszawa 23. 12. (Telef. wł.). Ostatnie posiedzenie przedświąteczne w sprawie brzeskiej zajęło przemówienie **adwokata Rudzińskiego, obrońcy oskarżonego pos. Mastka.**

Obrońca Rudziński podkreślił, **rolę Mastka, wiążącą się z kongresem Centrolewu w Krakowie.** Odpowiedzialność za porządek w czasie kongresu wzięli **Mastek i Wohnout.** Władze zezwoliły na transparenty z napisami: „precz z dyktaturą“, „żądamy ustąpienia dyktatury“, „precz z nadużyciami“. „chcemy niezależności gospodarczej“. „oddajcie pieniądze, wzięte na wybory“, „oddajcie 8 miljonów“, „precz z sanacją“ i t. d. Sfery nieprzyjazne Centrolewowi chciały utrudnić odbycie się kongresu. Były rozesłane telegramy mistyfikacyjne. na stacjach kolejowych kasy zaczynały funkcjonować po odjeździe pociągów do Krakowa i t. d.

Starosta grodzki Małaszyński. legjonista, stwierdził w sądzie, że pochód był spokojny. Za udział w kongresie nikt nie może być pociągnięty do odpowiedzialności, a Mastek nawet nie był w Starym Teatrze, a na rynku Kleparskim **pełnił rolę gospodarza i kierował megafonami.**

Byli tu wywiadowcy. którzy powiedzieli że w ostatniem przemówieniu Mastek **miał wezwać ludzi do przybycia do Warszawy na 14-tego. Jest to nieprawdopodobne.** Data 14-go września była zdecydowana **dopiero w końcu sierpnia.** W zawołaniu Mastka „do więzienia w Warszawie, kiedy się będzie tworzył rząd chłopsko-robotniczy“, nie było nic zdrożnego, była to zwykła forma retoryczna.

W dalszym ciągu obrońca charakteryzuje **rolę Mastka w życiu publicznem Polski.** Nie wiem kto był autorem aktu oskarżenia, mówi obrońca, który zrobiono na wyrost. Wszystkie sądy całej Polski pracowały dla tej sprawy. Sędzia Demant jeździł po kraju. Chciano usprawiedliwić konieczność rzeczy dokonanej. Prokurator tu mówił, że nikt nie wytłumaczy mu, żeby w sercu ludzkiem mogły zajść takie zmiany, by rycerz wolności mógł się przemienić w dyktatora. Ale o przykłady łatwo i tu obrońca **cytuje jako przykład Mussoliniego.** Józef Piłsudski mówił w sali Malinowej 3 sierpnia 1923 roku: „Dumny jestem z mego narodu“, a w kilka lat później nazwał tenże naród, narodem idjotów. Na początku niepodległości, otwierając Sejm Piłsudski mówił z największem dla niego uznaniem, a w kilka lat później nazwał go Sejmem ladacznic.

Następnie obrońca Rudziński **charakteryzował zeznania świadków.** Św. Stamirowski nic nie powiedział o Mastku, a Hauke też nie miał nic do powiedzenia. Wspomniał, że **mógłby przywieźć z ministerstwa cały samochód ciężarowy dokumentów. Szkoda, że tego nie zrobił,** bobyśmy się wtedy dowiedzieli zapewne, że jednym z organizatorów Centrolewu był Aleksander Dębski ze Stronnictwa Narodowego. Naczelnik wydziału bezpieczeństwa publicznego w województwie krakowskiem; p. Wolaniecki oświadczył, że najbardziej rewolucyjnem powiedzeniem miało być powiedzenie Mastka: „Z zapalonemi lontami stoimy z bronią u nogi.

Opowiadał o arsenale krakowskim, znalezionym u Wohnouta, a myśmy ten arsenał widzieli. Opowiadał, że Centrolew przygotowywał rewolucję na wypadek uchwalenia nowej konstytucji przez Sejm. a **opozycja przecież miała w Sejmie większość** i chyba przeciwko sobie rewolucji by nie robiła. Następnie obrońca mówi o zeznaniach świadka starosty **Małaszyńskiego, Choczyńskiego** i t. d. Obr. Rudziński zauważył, że jakkolwiek Choczyński zapewniał, że nie należy do żadnej partji, to działał jednak na rzecz Strzelca. Przyczynił się on do działania na rzecz funduszu dyspozycyjnego, które to pieniądze posłużyły do powstania „Iskry“. Następnie p. Rudziński omawia zeznania świadka Olearczyka.

Konflikt między rządem a Sejmem.

W dalszym toku swego przemówienia obrońca zajął się konfliktem między rządem a Sejmem, który rozwijał się na przestrzeni ostatnich lat pięciu. Rząd Witosa ustąpił, ażeby przerwać walkę bratobójczą. Nikt **nie orjentował się w celach przewrotu majowego,** dopiero po kilku dniach Piłsudski oświadczył przedstawicielom prasy, że **miał na myśli zwalczanie rozpanoszonej w Polsce nieprawości.** Przyjęto z ulgą jego słowa; w rozkazie do wojska w tydzień potem: **„Niech ta krew będzie posiewem braterstwa“,** a już w tydzień później inaczej zaczął mówić. Prokurator twierdził, mówi obrońca, że po przewrocie Piłsudski wszedł na drogę normalną. Tymczasem od r. 1926 wszystkie rządy powstawały wyłącznie z woli Piłsudskiego. Na wybór Prezydenta Piłsudski wywarł nacisk.

Piłsudski oświadczył kiedyś, że jest dumny, że rewolucja nie miała konsekwencyj rewolucyjnych. Tak nie jest. Przewrót spowodował **zmiany w układzie sił politycznych,** przyszła dyktatura. Jeden tylko świadek twierdził, że w Polsce jest ustrój parlamentarny, a był nim komisarz policji Fuchs, a po nim prokuratorzy. Od maja do końca kadencji Sejm przeżywał jedno pasmo upokorzeń. Rozbijano organizacje polityczne i społeczne. Obrońca mówi o połączeniu Centralnego Tow. Rolniczego z Tow. Kółek Rolniczych.

Przewodniczący: To są rzeczy nieznane sądowi.

Obr. Rudziński: to są rzeczy notorycznie znane. Dodam tylko, że potem towarzystwa popadły w zupełną martwotę. Jest coś śmiercionośnego w dotknięciu obozu rządowego. Pomimo usiłowań, wybory w r. 1928 obóz rządowy przegrał. Obóz rządowy nie zdołał usunąć rozdźwięku pomiędzy stanem faktycznym, a obowiązującem prawem. Dyktatura i parlament, to dziwny paradoks polskiego życia politycznego. Chciałbym razem z prokuratorami lekceważyć „Nową Kadrową“, ale nie mogę lekceważyć okólnika Ministerstwa Spr. Wewnętrznych, zapytającego wojewodów i starostów, jak ludność przyjmie rozwiązanie Sejmu bez rozpisania nowych wyborów i narzucenie nowego ustroju. Piłsudski w jednym z wywiadów oświadczył, że oficerowie mieli w Sejmie oczekiwać od niego takiego, czy innego rozkazu.

Zdecydowano się wyjść ze ślepej uliczki przez rozpisanie nowych wyborów. W walce wyborczej nie skrzyżowały się szpady przeciwników, znane są natomiast nadużycia wyborcze. Prokurator powiedział, że bije godzina dwunasta i każdy środek jest dobry Prokuratorzy złożyli dużo **odezw i ulotek,** jako materjał rzeczowy. Pozwolę sobie z jednej z tych odezw, z odezwy grupy studentów, zacytować **jeden ustęp.** Jest tam mowa, że od trzech miesięcy ciąży nad Polską słowo Brześć. Ta metoda polityczna, to jest szarganie godności ludzkiej. Przez długie lata w Polsce każdy, kto posiada minimum duchowej kultury, przeżywać to będzie jako tragedję narodowego sumienia.

Czy w rezultacie uczyniono cokolwiek, ażeby uzgodnić stan faktyczny ze stanem prawnym. Nic. Tylko w dalszym ciągu teroryzuje się opozycję.

„IDEOLOGJA“.

Czy w stosunkach społecznych nastąpiło uspokojenie? Nie. Laska gumowa hula dalej. Jeszcze parę dni temu w Ołtarzewie urządzono **napad na zebranie członków Stron. Narodowego.** A więc może opozycja nie może uchwycić linji politycznej? Może tą właściwą linją polityczną jest ta ideologja Piłsudskiego, na którą wszyscy jego zwolennicy się powołują. Pytałem wielu świadków o to, jak rozumieją tę ideologję i odpowiadano, że do dziś dnia żaden z nich nie wie, czego chce Piłsudski.

Taki człowiek, jak Thugutt, stwierdził, że nikt w Polsce nie potrafi tego powiedzieć. Co jest przyczyną procesu? Można go wytłumaczyć chęcią usprawiedliwienia Brześcia, zniszczenia opozycji.

Prokurator mówił tutaj o **dręczących pytaniach.** Ja zadam jedno tylko pytanie. Jeżeli prokuratorowie wierzycie w słuszność oskarżenia, to nie potrzeba wam sojusznika. Sprawa jest teoretycznie jawna, w rzeczywistości odbywa się tylko przy drzwiach na pół otwartych. Jako sojusznika wezwaliście cenzora i boicie się prawdy. A kiedy z art. 100 i 101 nic pozostało nic, staracie się za wszelką cenę proces ten pomniejszyć. Historja biegnie i przyjdzie cza, że kraj wyjdzie z kryzysu gospodarczego i zatriumfuje prawo, ale moralne spustoszenie długo i fatalnie zaciąży nad życiem kraju.

Marszałek Rataj jako świadek stwierdził, że społeczeństwo polskie anarchizuje się. Teraz człowieka traktuje się z wielką pogardą, kupuje się ludzi tanio, a tych których kupić nie można straszy się. W tej atmosferze **nie tworzą się już mocne charaktery ale powstaje moralne cmentarzysko.** Skoro prokurator cytował książkę Daszyńskiego z przed lat sześciu, należy zacytować późniejsze jego oświadczenie, w którem mówi o waletach. Stwierdzono, że Strug opuścił sztandary, a twierdzenie to można określić modnem dziś wyrażeniem: aberracja. To inni sztandar opuścili. Naród chce żyć, **musi tę noc przetrwać, musi** wreszcie za**świecić w Polsce jasny dzień.** Ale społeczeństwo otrzyma ciężki spadek moralny. Pan pułkownik Grabowski..... przepraszam tylko się pomyliłem.

Tyle się mówiło o pułkownikach, że się pomyliłem. Pan wiceprokurator Grabowski nie boi się tego. Rozumiem dlaczego. Urzędnik stoi zdala od życia publicznego.

Czasem odbywa się wielki proces dziejowy, którego nie rozstrzygnie żaden wyrok, ale samo życie. Cały ten spór historyczny tłumaczono nienawiścią, warcholstwem i tęsknotą do samowoli. Jest to tłumaczenie naiwne, prostackie.

Przewodniczący: Pan adwokat użył niewłaściwego wyrażenia.

Obr. Rudziński: Użyłem w sensie naukowym.. Prokurator Grabowski treści tego procesu dziwnie nie chce rozumieć. On myśli kategorjami policyjnemi, a my politycznemi. Proces ten przejdzie do historji. Panowie sędziowie, proszę byście pamiętali, że na ławie oskarżonych macie swoich sojuszników w obronie prawa Rzplitej. Kto jeśli nie wy jesteście powołani do walki o prawo. A już w starożytnych Atenach mówiono: **Lud musi walczyć o prawo, jak o mury miasta.**

Na tem proces przerwano na okres świąteczny. Następne posiedzenie Sądu będzie miało miejsce w poniedziałek dn. 28 bm. Przemawiać będą obrońcy **Szumański i Ujazdowski.**

Z ostatniej chwili

DWIE NOWE USTAWY Z ZAKRESU OPIEKI SPOŁECZNEJ.

We wtorek odbyło się w Warszawie posiedzenie rady opieki społecznej, na którem zaaprobowano dwa rządowe projekty ustaw, przygotowane przez ministerstwo pracy, a mianowicie projekt **o ogródkach działkowych,** oraz o **właściwości władz i trybie postępowania w sprawach,** wynikających z wykonywania ustawy **o opiece społecznej.**

NOWE ODZNACZENIA.

Minister pracy udekorował we środę szereg osób orderem Polski Odrodzonej i krzyżem zasługi. Wśród odznaczonych są m. in. p. **Herman Horowitz, p. Zofja Moraczewska i szereg urzędników ministerstwa pracy.**

KONTRYBUCJE NA GMINY WYSPY CYPR.

Londyn, 23 grudnia. Władze brytyjskie na Cyprze wydały rozporządzenie nakładające kary **w ogólnej sumie 34 tysięcy funtów szterlingów na wszystkie gminy w których** rozruchy a tle oderwania Cypru od **rozruchy** w dążeniu do oderwaia Cypru od **Anglji.** Największa kara w wysokości 14 tysięcy funtów szterlingów nałożona została na gminę **Nikossji,** skąd wyszła inicjatywa rewolucyjna. Nałożone na gminy sumy mają być ściągnięte w formie podatku z mieszkańców wyznania grecko-ortodoksyjnego.

WIECZORY HUMORU W STARYM TEATRZE. Znakomici artyści warszawscy, główne podpory teatru warsz. „Banda“ w osobach uroczej artystki Zuli Pogorzelskiej, która czaruje publiczność swoim szampańskim humorem, Kazimierza Krukowskiego, świetnego humorysty i piosenkarza i Konrada Toma, twórcy wielu skeczów, oraz subtelnie dowcipnego piosenkarza, wystąpią w czasie świąt Bożego Narodzenia, a to w piątek 25, w sobotę 26 i w niedzielę 27 bm. w Starym Teatrze. Nazwiska artystów są najlepszą rękojmią, że wieczory będą prawdziwą rewją szczerego humoru i śmiechu. Początek wieczorów o godzinie 7 i 9.15.

O misterjach narodowych w polskim teatrze.

Teatr powstał ze zróżniczkowania społeczeństwa, z jego podziału na dwie zasadnicze części: grających i widzów. Trzeba jednak podkreślić, że nasamprzód byli ci, którzy pragnęli widowisk, a dopiero potem ci, którzy te widowiska starali się przygotować teoretycznie: autorzy i inscenizatorzy — i praktycznie: reżyserzy, aktorzy, muzycy, malarze itd. Wyszedł więc teatr z tłumu widzów, tkwi w nim głęboko swojemi korzeniami, jest od niego ściśle zależny i nadewszystko winien o nim zawsze pamiętać. Ile razy teatr akcentował ten swój ścisły związek z widownią (starożytne amfiteatry i misterja średniowieczne), tyle razy był przez nią nietylko rozumiany, odwiedzany, ale nadewszystko uwielbiany. Masy wprost szalały za nim, żyły jego sokami żywotnemi, traktowały go jako rzecz świętą. Ilekroć natomiast między scenę a widza zapadała ciężka żelazna kurtyna, a teatr stawał się naprawdę jakimś odrębnym zupełnie oderwanym i zamkniętym w sobie samym światem — tylekroć widownia stawała się zimną, zresztą całkiem naturalnie nie chciała go odczuwać, bo i nie mogła go poprostu zrozumieć. Teatr nowożytny zdążał właśnie i do dziś zdąża raczej w kierunku wyodrębnienia świata artystów i sceny od świata codziennego życia widzów — i dlatego to kryzys teatralny, czyli coraz zawziętsze pierwiastkowanie się frekwencji na widowni — potęguje się z dnia na dzień. Nie zawodzi dzisiaj tylko teatr rewjowy. Dlaczego? Posiada bowie tę moc sugerowania ludzi, przez najściślejsze nawiązywanie kontaktu z widownią. Jest to już zresztą w naturze człowieka, gdzie mu więcej serca okazują, gdzie się nim więcej interesują, i gdzie mu to choćby ze sceny oświadczają. W ostatnich czasach mówi się w związku z kryzysem teatralnym o wszystkiem, tylko nie o tem, może najważniejszem. Jedyna droga do odrodzenia teatru dzisiejszego i w przyszłości leży tylko w tem troskliwem pielęgnowaniu przedewszystkiem tych wszystkich elementów, które stanowiły najpiękniejszy czar teatru starożytnego i średniowiecznych widowisk misteryjnych, a co bliżej określiłem już powyżej. Jakieś tam kaprysy wynaturzonej wyobraźni Ludwika bawarskiego, który roił plany jakichś teatrów „sztuki dla sztuki", teatrów bez widowni i kazał artystom grać przy pustem audytorjum, sam zaś krył się wtedy za firankami loży i patrzył jak taki teatr będzie wyglądał — nie wytrzymują krytyki. Rozumieli to już dawniej niektórzy i rozumieją dzisiaj. Dość wspomnieć choćby tylko Wyspiańskiego, który marzył o wystawieniu „Hamleta" dla krakowskiej publiczności w dekoracjach wyobrażających ukochany wszystkim krakowianom Wawel. Niewątpliwie chiał przez to zbliżyć „Hamleta" do widza i pragnął widzowi pomóc przeżyć głębiej akcję szekspirowskiego dramatu. Ten sam cel przyświeca świetnym przedstawieniom „Odprawy posłów greckich" na tle pięknych arkad wawelskiego dziedzińca. W Niemczech Reinhardt dla tych samych celów urządza widowisko teatralne w salzburskiej katedrze i wystawia różne sztuki w cyrku.

A co powie Oberammergau itp.?

Oczywiście nie znaczy to wszystko, ażeby wyłącznie takie tylko rzeczy przedstawiały w świecie teatralnym artystyczną wartość. Znaczy natomiast: że taki sposób pojmowania przedstawień najpewniej te wartości widzowi uprzystępni i najskuteczniej wciągnie go w ich krąg; znaczy na koniec, że nie jest tak źle, skoro są sposoby, a raczej wzory i to nawet całkiem pewne, na pomyślne rozwiązanie piekącej dziś kwestji teatralnej nietylko w Polsce, ale i w innych państwach.

Dzisiejszy Europejczyk wymaga od teatru już nietylko tego, ażeby był świątynią sztuki, ale może jeszcze więcej, ażeby dla niego był Matką — Opiekunem — Przewodnikiem — Pocieszycielem. Dopóki się scena z widownią jeszcze ściślej nie zespoli; dopóki nie będzie tego swojego kontaktu z nią silnie, na każdym kroku akcentowała przez stosowny repertuar, odpowiednią inscenizację i przystępne ceny miejsc; dopóki widz nie nabierze tego przekonania, że świat teatralny idzie mu „na rękę" — dopóty nic ożywić teatru dzisiejszego nie zdoła.

Teatry w Polsce w tym kierunku przedewszystkiem stanowczo za mało uwzględniają, coprawda szczupły ilościowo, ale zato bogaty w sposoby interpretacji, repertuar dramatów „masy", ściślej repertuar „misterjów narodowych" czyli takich utworów na scenę w których pierwiastki religijno-kościelne i patrjotyczne zespoliły się i wypowiedziały potężnie, jak w „Dziadach", „Weselu", „Akropolisie", „Wyzwoleniu" itp. A dlaczego to teatry zapominają o nich? Poprostu uprzedzenia grają tutaj rolę: nic więcej. Przecież o misteryjnych wartościach „Dziadów" przekonała nas chyba wystarczająco ostatnia inscenizacja Trzcińskiego.

A wielkie dramaty Wyspiańskiego mówią same za siebie. Wprawdzie dla niektórych, i to nawet bardzo poważnych, są one tylko „łańcuchem bezsensów, które w czytaniu pobudzają do śmiechu", ale to na szczęście, tylko ci, którzy na scenie tych rzeczy nie widzieli. Zdaje się że całkiem śmiało możnaby ich zestawić z tymi, którzy nie widzieli samochodu w ruchu, a skrytykowali go bardzo ostro tylko na podstawie papierowego modelu. Dramat, a więc rzecz napisana dla aktora, na scenę i dla widowni — trzeba przedewszystkiem w teatrze zobaczyć. Inaczej sądu w żadnym wypadku wydawać nie wolno.

Równie źle oceniane w naszem społeczeństwie, i nie wyzyskane jest jeszcze inne narodowe misterjum: „Betleem Polskie" L. Rydla. Popularne bo popularne, to prawda, ale cóż też z takiej popularności! W zawodowych teatrach odrodzonej Polski najczęściej się je „zbywa", gdyż „łatwa rzecz i bez wysiłku świetnie pójdzie", a w teatrzykach amatorskich robi się z niego jakieś „jasełeczka", „szopkę" (lepiejby może określić wprost: „szopę") — a zupełnie zaciera się jego uroczysty a nadewszystko symboliczny charakter.

Wyznaczył niegdyś Wyspiański w „Weselu" najpewniejsze miejsce Polsce, wygnanej z ziemi, wyznaczył jej Serce polskie. Rydel to Serce-Polskę prowadzi rok rocznie do Żłóbka świętego: każe temu sercu co roku bić i czuć silniej wobec cudu Narodzin Pańskich: każe mu się tu rok w rok odradzać, uszlachetniać i za ojczyznę modlić; stapia w niem wreszcie miłość ku Bogu i ojczyźnie w nierozdzielną całość.

Oto symbolika Bożego Narodzenia i czar odrodzeniowy w dziele Rydla!

W ramą głównej akcji ślicznie wplecione, zabawne intermedja, ożywiają całość przedstawienia i powiększają jego bogatą skalę efektów i tonów: od lekkich operetkowych po uroczyste, kościelno-operowe. Bezwątpienia całe polskie społeczeństwo kocha bardzo to Rydlowskie „Betleem" i wybiera się na jego przedstawienie dla świętej tradycji i chrześcijańskiej i polskiej — z ochotą; chodzi tylko o to, ażeby teatry dawały sobie z niem radę, a o to trudno jakoś w Polsce odrodzonej, jak obserwacja uczy. Stylowa inscenizacja (a więc wierna egzemplarzowi) winna tu ustąpić inscenizacji stylizowanej (oryginalnie, ciekawie, inaczej, niż dotychczas pojętej). Trzeba niezawodnie w „Betleem", niektóre nieaktualne już dzisiaj rzeczy pominąć, jak sprawy polskiej martyrologji, które w czasach niewoli mogły działać silniej i pożyteczniej i działały, bo reżyserzy umieli jakoś lepiej niż dziś znaleźć pomost pomiędzy sceną a widownią, wiedzieli na co nacisk położyć, za którą strunę szarpnąć itd. Ale co wczoraj, to nie dzisiaj! Dzisiaj ta strona działania „Betleem" odpada. Dzisiaj trzeba całość mocno zaktualizować przez dostosowanie jej do potrzeb dzisiejszego widza. Obowiązkiem teatru jest tutaj za wszelką cenę ułatwić widzowi iluzję, że przedstawienie tego najpiękniejszego misterjum polskiego jest nietylko teatrem, ale zarazem jakby w jakiejś katedrze, w obliczu prawdziwego Boga — cudownem jego — widza odrodzeniem i uszlachetnieniem.

Emka.

Stolica Litwy.

(Wspomnienia z pobytu w Kownie).

Ogromnie się zmieniło Kowno w ciągu ostatnich lat kilkunastu. Było w r. 1914 zwyczajnem miastem gubernialnem. Zarazem było twierdzą. To też liczne zastępy urzędników i oficerów nadawały ton miastu. Z tych czasów pozostał pierścień fortów, okalający Kowno i szereg budynków wojskowych. Pozostały też domy jedno- i dwupiętrowe. Wyższych nie wolno było budować. Komenda twierdzy wychodziła z założenia, że w razie oblężenia i bombardowania Kowna skutki walenia się domów wielopiętrowych będą straszne. Ale Niemcy zaraz na początku wojny pokazali, że umieją szybko zdobywać fortece. Rosjanie oddawali więc niektóre twierdze bez oporu, a te, które były bronione, upadały szybko. Kowno w sierpniu 1915 r. dostało się w ręce Niemców. Miasto było trochę wyludnione, bo Rosjanie wywieźli kogo mogli. Pozostał żywioł polski, żydowski, no i litewski. Ten ostatni początkowo nie miał przewagi. Próbowano przecież we Wilnie tworzyć stolicę i tam płynęła inteligencja litewska Dopiero gdy do grodu Gedymina weszli bolszewicy, a po nich Polacy (w kwietniu 1919 r.) Kowno stało się stolicą Litwy. Tu umieściły się wszystkie ministerstwa i urzędy, tu zaczęła się coraz liczniej gromadzić inteligencja wolnych zawodów. Nazwano Kowno stolicą „tymczasową". W lipcu 1920 r. zdawało się Litwinom, że się ta tymczasowość już skończyła. Ministerstwa przeniosły się znów do Wilna. Ale pochód gen. Żeligowskiego zmusił rząd litewski do ponownego schronienia się do Kowna.

Od października 1920 r. jest Kowno znów stolicą Litwy. „Tymczasową", jak zaznaczają z naciskiem wszystkie broszury propagandowe, plany miasta, rozkłady jazdy etc. „Tymczasowość" ta trwa zatem już dwunasty rok. A oswojono się już z myślą, że może trwać drugie tyle, a nawet znacznie więcej. To też zaczęli Litwini budować w Kownie okazałe gmachy i tak miasto urządzać, jak na stolicę przystało.

Zbudowano już dużo. Jeszcze znać naturalnie ślady panowania rosyjskiego, jeszcze dużo na głównych ulicach i placach parterowych i jednopiętrowych domów, ale już jest sporo wielkich, nowoczesnych gmachów. One nadawać będą miastu charakter, bo w zabytki jest Kowno dość ubogie.

Z średniowiecza poza kościołami nie pozostało prawie nic. Miasto zostało według legendy założone w r. 1030 przez syna Palemona, ale w źródłach historycznych pojawia się dopiero na początku XIV wieku. Oczywiście to najstarsze Kowno, położone w widłach rzek Niemna i Wilji, było drewniane. W czasie walk z Krzyżakami powstał murowany zamek, lecz dziś pozostało z niego tylko trochę ruin. Mniejwięcej tyle, co z zamku Gedymina w Wilnie, czyli prawie nic. Litwini otaczają tę pamiątkę staranną opieką. Burzy się drewniane domki, które powstały w XIX wieku a zasłaniały ruiny, mówi się nawet o rekonstrukcji zamku, lecz to wszystko niewiele pomoże.

Z kościołów najstarszym jest kościół Witolda, ufundowany przez księcia podobno w r. 1400. Nieco później powstała katedra, wielki kościół w gotyckim stylu. Tu spoczywają prochy niektórych wielkich Litwinów, np. biskupa Wołonczewskiego (Valancius'a), inż. Wilejszysa i paru innych budzicieli narodu. Królów i książąt brak. Ich prochy spoczywają już to w Krakowie już to w Wilnie.

Z połowy XVI wieku pochodzi dobrze zachowany ratusz. Ukończony w r. 1562, odnowiony w r. 1638 przez księcia Radziwilla, był jeszcze przebudowywany w XIX wieku.

Za starem miastem, położonem w ciasnych widłach Niemna i Wilji, a zaludnionem w niemałej części przez żydów, rozpoczynają się nowsze dzielnice. Ulice stają się coraz szersze i prostsze, aż wreszcie dochodzi się do szerokiej Alei Wolności (Laisves Aleja). To główna arterja Kowna. Ma w stolicy Litwy takie znaczenie, jak Pola Elizejskie w Paryżu lub „Unter den Linden" w Berlinie. Ta jednak między innemi ważna zachodzi różnica, że reprezentacyjna ulica Kowna dopiero niedawno została wybrukowana i wyasfaltowana, a przechodzić ją można swobodnie bez narażenia życia. Ruch uliczny jest słaby, bo zresztą w 110-tysięcznem mieście inaczej być nie może. Tramwaju niema. Konny został usunięty, elektrycznego nie będzie, bo to samo zadanie o wiele lepiej spełniają cichsze a tańsze autobusy.

Przy Alei Wolności znajduje się mały park miejski, w którym stoi gmach teatru. Mieści się tam dramat i opera. Byłem raz na przedstawieniu i nie zauważyłem rażących pustek, jakiemi świecą nasze teatry. Prawda, że Kowno ma tylko jeden teatr, lecz gdy się uwzględni, że cała Litwa ma zaledwie 2.4 miljona ludności, to utrzymywanie się teatru nieźle świadczy o poziomie kultury społeczeństwa litewskiego.

Aleja Wolności ma jakie dwa kilometry długości. Przy niej są główne sklepy, hotele, restauracje, kawiarnie. Tutaj też są dwie polskie księgarnie i kawiarnia. Jest w niej zawsze dość gwarno, a największem powodzeniem cieszą się podobno tanga warszawskie. One też i wogóle muzyka warszawska są powodem, że nawet Litwini chętnie łapią falę Raszyna. Radjostację warszawską słychać na Litwie doskonale. Kowieńska jest dotąd bardzo słaba. Radjo jest więc tym czynnikiem, który pozwala naszym rodakom słyszeć polskie wykłady, kazania, śpiewy, a wobec którego bezsilną jest wszelka policja.

Ogniskiem ruchu polskiego w Kownie jest dom przy ul. Orzeszkowej 12, mieszczący redakcję „Dnia Kowieńskiego" i szereg organizacyj polskich. Jest też — w innej części miasta — piękny gmach gimnazjum polskiego. Polskość przypominają też nazwy ulic. Oprócz wspomnianej ulicy Orzeszkowej są ulice Mickiewicza, Kraszewskiego, Moniuszki. Litwini nie są tak nietolerancyjni i zaślepieni, iżby usiłowali zatrzeć wszelki ślad dawnej łączności z Polską i kultury polskiej. Byłoby to zresztą niepodobieństwem. Toż w każdem muzeum są pamiątki drogie Litwinom, ale drogie i Polakom. W starych dokumentach jest język polski, portrety magnatów litewskich z XVII i XVIII wieku noszą polskie napisy. W muzeum wojennem przy ul. Duonelajtisa jest kopja „Grunwaldu" Matejki i t. p.

W muzeum tem jest coprawda także dużo przykrych dla Polaka pamiątek. A więc n. p. dokumenty tajnej P. O. W., wykrytej w pierwszych latach niepodległości Litwy, a będącej wciąż podstawą do oskarżania mniejszości polskiej o „zdradę". Przed budynkiem, który ma być zastąpiony nowym, olbrzymim gmachem muzealnym, umieszczono pamiątkowy kamień, mówiący Litwinom, że Polacy podpisali traktat suwalski, a w dwa dni potem zagarnęli Wilno.

Ten to fakt, ustawicznie przypominany narodowi przez wszystkie organizacje patrjotyczne, jest głównym powodem, że ani wśród wybudowanych, ani wśród budujących się domów niema gmachu poselstwa i konsulatu polskiego. Choćby niewiedzieć ile imponujących budynków powstało, Polak zawsze ten brak będzie zaliczał do głównych braków tego pięknego miasta.

Stanisław Sopicki.

Noc wigilijna św. Zyty.

Lukka, wojownicza osada średniowieczna, opanowywana kolejno przez różne stronnictwa, uciemiężana przez tyranów, napastowana przez sąsiednie republiki, Lukka, potężna rywalka Pizy, była o tej godzinie spokojna i cicha. Broń zawieszono na dni kilka: bramy miasta pozostawiono otworem; wieżyce, broniące doń dostępu, stały ciche i milczące. Była to noc Bożego Narodzenia: noc cudu, w której Bóg-Dziecię narodził się w stajence, a aniołowie z nieba zjawili się, aby zwiastować pokój na ziemi i odkupienie ludzkości.

Śnieg padał przez dzień cały. Pobielił faliste wzgórza, wieńczące miasto; rozścielił gęsty puch na dachach starych pałaców; nagromadził się w ciasnych uliczkach. Spowite w biały welon miasto, miało wygląd niewinnej i czystej dziewicy, zbliżającej się do ołtarza. Pomimo wyjącego, lodowatego wichru, tłum, zabezpieczony w ciepłe płaszcze przed zimnem, kierował się ku kościołowi, gwarząc wesoło.

Zyta, uboga służąca, słyszała z wnętrza pałacu, gdzie pracuje, odgłosy tego radosnego i pokojowego gwaru. Chciałaby do hojności swoich chlebodawców dołożyć także coś od siebie. Ale Zyta rozdała wszystko, co posiadała, aż do własnej odzieży zimowej. W ten sposób ogołocona, nie ma nawet płaszcza, któryby chronił ją przed ostrem zimnem nocy grudniowej, zbiega po wielkich schodach pałacowych, aby się przyłączyć do pobożnego tłumu.

Wtem spotyka możnego pana Fatinellego. Przykre spotkanie, które zdradzi jej miłosierdzie! — Gdzie tak spieszysz o tej porze? — Za pozwoleniem Waszej Miłości, idę na Mszę Pasterską do kościoła San-Frediano. — Ależ wiatr jest mroźny, a lekkie twoje szały zaledwie cię okrywają! — Zimno było także w ubogiej stajence betleemskiej, w tę noc, gdy Dzieciątko Jezus się narodziło, trzeba było, aby podłe zwierzęta ogrzały Je swym oddechem. — Weź więc ten płaszcz gruby, obszerne jego fałdy zabezpieczą twoje zlodowaciałe członki. — Nie, nigdy, o panie, biedna sługa nie przystanie na to, aby zarzucić na siebie bogaty płaszcz swojego pana. — Ale jej pan życzy sobie tego. — Oszczędź mi panie cierpienia, przystrojenia się w znak tak widomy bogactwa, w noc, w której Chrystus chciał się narodzić w ubóstwie. — Jeżeli życzenie moje nie wystarcza, rozkazuję ci to uczynić. — A więc, o panie, usłucham, ponieważ Jezus Chrystus był posłusznym aż do śmierci. Włożę zatem ten płaszcz drogocenny; ale, o ileż stosowniej ozdabiałby cierpiące ramiona Chrystusa! Ah, gdybyż mi wolno było, w ten dzień święta ubogich... — Zabraniam ci tego i bacz, aby się nie stało nieszczęście, gdybyś mi płaszcza nie odniosła z powrotem!...

Możny pan Fatinelli narzucał Zycie swą wolę, albowiem znał dobrze niewyczerpane jej miłosierdzie. Zyta obiecała acz z żalem.

Pod starym portykiem kościoła San-Frediano, biedni żebracy wystawiali swoją nędzę i wzywali jałmużny. Wśród tych wydziedziczonych świata, a ukochanych przez Boga, starzec o białej brodzie, okryty łachmanami i nawpół nagi, uderza wzrok pokornej sługi. Trzęsie się od zimna, a pies, wierny przyjaciel, leżąc na jego stopach skostniałych, stara się na próżno je ogrzać. Nie prosi o nic, ale cierpi i ta milcząca wymowa oczu jego błagalnych, wzrusza serce młodej dziewczyny. Przychodzą jej na myśl słowa Zbawiciela: „Byłem nagi, a przyodzialiście mnie“. Bez namysłu chwyta za płaszcz. „Próżna ozdobo — mówi — zbędny skarbie, idź ogrzać cierpiące członki Chrystusa. Obyś mógł zastąpić ów płaszcz, jakim na pośmiewisko był odziany On, w inną noc“. Ściąga ze siebie płaszcz z radością... gdy wtem, surowy nakaz pana przychodzi jej na myśl, oraz bolesne wspomnienie uczynionej obietnicy. Straszliwa walka powstaje w jej duszy pomiędzy posłuszeństwem a miłosierdziem. Chciałaby, ale ostry zakaz ją powstrzymuje; słodko byłoby dać, ale posłuszeństwo jest też zasługą. Oddala się smutna i zgnębiona z myślą o tym żebraku, którego jej nie wolno poratować i, aby uspokoić swój ból, wchodzi pod sklepienia świętego przybytku.

Aniołowie, świadkowie tego wielkodusznego poświęcenia, zanieśli je przed tron Boga i w zamian przynoszą jej niebiańskie natchnienie. Powraca szybko do biedaka bożego. „Masz — mówi doń — obrazie cierpiącego Chrystusa; bierz z rąk moich niegodnych ten płaszcz wspaniały. Jest on własnością mojego możnego pana, wielce miłościwego pana Fatinelli. Powierzył go mej pieczy, a ja obiecałam mu go odnieść. Ale noc jest lodowata; nabożeństwo trwać będzie aż do rana. Okryjesz nim do tej chwili członki twoje zdrętwiałe od zimna, a ja go odbiorę jutro, wychodząc z domu Bożego“.

Modły liturgiczne się rozpoczęły. Ah! jakżeż są wzruszające o tej godzinie i w tę noc! Zyta upaja się w kościele San-Frediano rozkoszą tych pobożnych obrzadków. Łączy modlitwę swoją z modłami Arcykapłana; śpiewa hymny z wiernymi: jest obecna Świętej Ofierze wraz z Aniołami; przyjmuje do swej czystej duszy Boga, który zeszedł do stajenki. Jakżeż bardzo przejmują ją tajemnice tej świętej nocy! Zapomina o wszystkiem, co ją otacza. Dusza świętej ulata z jej wątłej powłoki... Jest jakgdyby przeniesioną do betleemskiej stajenki.

Widzi jej ściany odrapane i drzwi przegniłe... Tam, w jednym z ciemnych kątów znajduje się ubogi żłóbek, pokorna kolebka Boskiej Dzieciny... Tuż blisko, kamień cudowny, na którym spocznie za chwilę Jego główka... Józef i Marja w zachwyceniu czekają uroczystej godziny, w której Aniołowie oznajmią pasterzom: „Dzisiaj, małe dzieciątko się wam narodziło“. Na zewnątrz, jakgdyby dla uzupełnienia tego obrazu, rysują się wzgórza Betleemskie i grobowiec Racheli. Wreszcie, Słowo staje się Ciałem. Św. Józef obejmuje Je rękami i układa na garstce słomy. Dziewica Marja odczepia swoją lnianą zasłonę na pierwszą pieluszkę dla Dzieciny. Wół i osiołek zginają kolana przed swoim panem, zanim go ogrzeją ciepłym oddechem. Chóry Anielskie zjawiają się kolejno, aby Mu cześć oddać. Pasterze, uprzedzeni przez niebiańskich posłańców, przynoszą swoje skromne dary, a królowie, prowadzeni przez gwiazdę, składają bogate ofiary.

Zyta podziwia ze słodką pogodą ten wzruszający obraz. Ogarnia ją zachwycenie Marji, pokora Józefa, prostota pasterzy, gorąca wiara królów, czystość bez skazy Aniołów. To rozkoszne widzenie przeciąga się dla niej aż do rana. Świt rozjaśniał drogi do San-Frediano, gdy dusza jej powróciła na ziemię. Nabożeństwo było oddawna skończone; świece na ołtarzu zgaszone; pienia nabożne umilkły; wnętrze kościoła stało się puste. Zapach tylko kadzidła napełniał wonią swą, poświęcane przybytki i przypominał spełnioną ofiarę.

Wychodząc z kościoła, Zyta chce odebrać płaszcz swój. Ale przedsionek jest również pusty, jak nawa. Żebracy opuścil te progi. Starzec, którego zziębnięte członki okryła, jest nieobecny. Szuka go na wszystkie strony; powraca do świątyni; bada milczące mury. Rozgląda się wokoło obszernego budynku. Echo samo odpowiada na jej głos. Nie śmie oskarżać biedaka o nieuczciwość; ale wyrzuca sobie niedotrzymanie obietnicy i przydługie opóźnienie w świątyni. Nie wie sama, jak stawić się przed swoim panem bez kosztownego płaszcza. „O Boże ze stajenki, błaga, wspomóż mnie! Ty, który sprawiłeś, że wśród srogiej zimy, zakwitły róże w moim fartuszku, który powtórzyłeś cud z Kany i pomnożyłeś w spichlerzach mojego pana wyczerpane zapasy, który zesłałeś swoich Aniołów, aby chleb mój miesili, gdy się zapomniałam przy Tobie, o Boże ze stajenki! przyjdź w tej godzinie na mój ratunek“.

Przybliża się do progów pałacu. Odnajduje swojego pana na tem samem miejscu, na którem jej płaszcz wręczył. Dręczona wyrzutami, zgnębiona troską, przybita strachem, zaledwie ośmieliła się głos podnieść. Oskarża siebie, upokarza się, płacze, błaga swojego pana, aby jej darował winę w imię tego Boga, który spokój przyniósł na ziemię. Nic nie może ukoić gniewu możnego pana Fatinellego. Bezzwłocznie chce ją wypędzić z pałacu.

W tej samej chwili odzywa się pukanie do bramy. Tajemniczy nieznajomy przychodzi oddać płaszcz. W jaki sposób znalazł się w jego rękach? Kto mu go wręczył? W jakiem miejscu go znalazł? Nikt, nigdy się tego nie dowiedział oprócz biednej sługi, dla której tajemnice niebios nie były obce.

Skoro nieznajomy, po umaczaniu ust w kielichu podanym gościnnie porzucił progi pałacu, ujrzano, jak oblicze jego się odmieniło; olśniewająca jasność otoczyła go kręgiem; słodka woń przeniknęła wokoło niego; stopy jego zaledwie musnęły ziemię i ujrzano na widnokręgu, jak gdyby smugę świetlaną, tam, gdzie zniknął. Był to Anioł z raju, zesłany na ten padół, dla wynagrodzenia miłosiernego uczynku Zyty. Brama kościoła San-Frediano, która dała przytułek niebiańskiemu posłańcowi pod postacią żebraka, nazywa się odtąd „brama Anioła“.

Takiem jest wzruszające opowiadanie, jakie tradycja ludowa zachowała aż do naszych czasów. Warto ją przypomnieć w tym pięknym czasie obchodu Bożego Narodzenia. Obyście czytając je przy stole wigilijnym, w gronie rodzinnem, przy wesoło trzaskającym ogniu na kominku, zostali natchnieni myślami miłosierdzia wobec ubogich! Nie zbraknie ich nigdy u bram naszych kościołów, proszących was o jałmużnę. Dajcie ją hojnie, aby Bóg, który odwiedza wasze ogniska domowe, roztoczył opiekę nad waszemi dziećmi, błogosławił waszym rodzinom; oby dary wasze, te uczynki miłosierne, dotarły aż do nieba, i były wam zwrócone przez rękę Anioła, tak, jak był zwrócony płaszcz świętej Zyty.

(Spolszczyła Dem.)

Krakowski Arcybiskupi Komitet Ratunkowy

JEGO ORGANIZACJA I DOTYCHCZASOWY REZULTAT PRACY.

Wielkie dzieło miłosierdzia Księcia Metropolity Sapiehy, zapoczątkowane w czasie wojny światowej (K. B. K.) nie ustaje do dnia dzisiejszego. Szerokie rzesze biedaków, rekrutujących się ze wszystkich sfer społecznych wiedzą i czują, że jest tutaj na ziemi ktoś, kto o nich myśli, o nich się troszczy, smuci się ich nędzą i nieszczęściem. Przekonali się o tem dowodnie, korzystając z realnej pomocy Komitetów Arcybiskupich, w najrozmaitszych przełomowych chwilach życia i w najrozmaitszej formie.

I teraz, gdy klęska bezrobocia zaciążyła nad całym krajem a wraz z nią nędza wzmogła się na sile, znaleźli przy sobie nieodstępnego towarzysza ich niedoli, wielkodusznego dobroczyńcę — Arcybiskupi Komitet Ratunkowy, powołany do życia znowu przez Księcia Metropolitę Sapiehę. **Działalność Komitetu, przekazana Akcji katolickiej, objęła rzesze biedaków, chorych i sierót, nie korzystających z żadnej pomocy państwowej, a więc tę największą, bo cichą, ukrytą nędzę.** Podjęte w porę prace przygotowawcze, doprowadziły w krótkim czasie do zawiązania Komitetów ratunkowych miejskich, dekanalnych i parafjalnych, które w dzisiejszem stadjum swojej działalności, są źródłem zbawiennej pomocy dla rzesz najbiedniejszych.

Aby poinformować naszych Czytelników jak ta pomoc wygląda w swojem ujęciu organizacyjnem i realnym efekcie, zwróciliśmy się do generalnego sekretarza Akcji Katolickiej Ks. Lubowieckiego, pełnego energji i zapobiegliwości młodego kapłana, który z całą gotowością i z pełnym zapałem udzielił nam potrzebnych wiadomości.

— Od kiedy datuje się akcja przygotowawcza Komitetu i jak została przeprowadzona?

— Już z początkiem sierpnia br. rozpoczęliśmy akcję przygotowawczą, zbiórkową, wychodząc z założenia, że łatwiej dać ofiarę gdy się produktów rolnych ma więcej, aniżeli na przednówku. Organizacyjną stronę wzięła na siebie Akcja Katolicka, nie chcieliśmy bowiem tworzyć nowych jednostek organizacyjnych. Robota poszła nie tylko w Krakowie, gdzie była znacznie łatwiejsza ze względu na przygotowane do tego organizacje charytatywne, z Komitetami parafjalnemi opieki nad ubogimi na czele, ale w całej diecezji. — W większych ośrodkach wzięły dyrektywę istniejące już organizacje dobroczynne, jak Tow. św. Wincentego a Paulo, Stowarzyszenia św. Salomei, św. Kingi itd., a po parafjach wiejskich — „Żywy Różaniec“. Chodziło o to, by akcja była powszechna a członkowie naszych Organizacyj przejęli się wielkiem dziełem miłosierdzia chrześcijańskiego. W każdym dekanacie odbyły się zebrania organizacyjne, na których — mówię otwarcie i z radością — nie trzeba było przekonywać uczestników o konieczności akcji pomocy i tylko omawialiśmy sposoby jak najskuteczniejszego przeprowadzenia tej pomocy. — W każdej parafji stworzono Komitet ratunkowy, złożony po większej części z delegatów Organizacyj katolickich. W tem stadjum prac przygotowawczych zastał nas okólnik Rady Ministrów o utworzeniu wojewódzkich, powiatowych i rejonowych Komitetów do walki ze skutkami bezrobocia.

— Czy Komitety ratunkowe nie spotkały się z trudnościami z powodu powołania Komitetów rządowych, prawie o temsamem zadaniu pracy?

— W naszej diecezji zasadniczo nie, bo wytyczne naszej akcji postawiliśmy wobec kompetentnych czynników od początku zupełnie jasno. Za pole naszej działalności obraliśmy pomoc dla t. zw. bezrobotnych nierejestrowanych, t. zn. tych biedaków, którzy nie podpadają pod przepisy Funduszu Bezrobocia i na żadną oficjalną pomoc liczyć nie mogą. Przyznam się panu, że wielu uważało naszą akcję za konkurencję dla Komitetów rządowych, a nawet — mówiąc o całej Polsce, chciano w naszej pracy miłosierdzia chrześcijańskiego widzieć dążenie do opozycji wobec rządu. Dzięki umiejętnemu postawieniu sprawy przez Księcia Metropolitę Sapiehę i wojewodę krakowskiego Dr. Kwaśniewskiego, między obydwoma Komitetami jest utrzymana zgodna współpraca.

— A przecież prasa donosiła o złośliwych posunięciach niektórych czynników?

— Tak, ale to sporadyczne wypadki, spowodowane najczęściej albo niezrozumieniem rzeczy, albo fałszywą ambicją, szukającą pochwał dla siebie, choćby z uszczerbkiem dla dobra sprawy. Ale to są ludzkie słabostki, któremi w tak doniosłej akcji nie można się zrażać.

— No a jak się przedstawia rezultat pracy Arcybiskupiego Komitetu Ratunkowego?

— Muszę stwierdzić, że dzieło nasze się powiodło, po pierwsze dlatego, że poruszyło wszystkich, po drugie, że zostało życzliwie przyjęte przez społeczeństwo. Postawiliśmy zasadę: uwzględnić możliwie w najszerszym zakresie potrzeby lokalne, a środkami finansowemi i w naturze z prowincji, wspierać ubogich po parafjach. Wszystkie Komitety parafjalne sporządziły szczegółowe listy biedaków (liczba ich waha się od 30—400, zależnie od wielkości parafji i ruchu przemysłowego), nad którymi sprawują ciągłą opiekę. — Dziś sytuacja przedstawia się tak, że na parafji nikt z głodu nie umrze. W Krakowie wydaliśmy obiadów w ciągu listopada 22.496, w dekadzie od 1 do 10 grudnia — 10.028. Obiady są wydawane w 5-ciu kuchniach: Katol. Związku Polek — Franciszkańska 4 i Bożego Ciała 24, SS. Miłosierdzia — Warszawska 6, Pań Miłosierdzia na na Nowej Wsi i SS. Albertynek na Czerwonym Prądniku. Odzieży używanej rozdaliśmy 360 sztuk. Przychody pieniężne wynosiły do dn. 15 bm. — 10.756 zł. i 93 gr., rozchody 9.355 zł. 01 gr., pozostało 1401 zł. 92 gr. Z prowiantów otrzymał Komitet 663 kg. mąki i 19520 kg. ziemniaków. Z tego bądźto użyto w kuchniach, bądźto rozdano 160 kg. mąki. Dla biednych z Podgórza przeznaczono wagon ziemniaków, dar dekanatu suskiego. Są to tylko ofiary dostarczone dla Krakowa. Szczegółowych danych trudno mi podać, gdyż ostateczne zestawienia zostaną ukończone z początkiem przyszłego miesiąca

Proporcjonalnie do nadesłanych już sprawozdań możemy liczyć, że zbiórka przyniesie około 30 wagonów ziemniaków i około 8—10 wagonów zboża. Część produktów została już rozdana, zwłaszcza w okolicach, które nawiedzone zostały klęską powodzi. Gotówka, którą zbiera się w kościołach w każdą I. niedzielę miesiąca jest przeznaczona na ubrania dla dzieci szkolnych, a nawet w niektórych miejscowościach, jak Sucha i Oświęcim potworzono szwalnie. Po parafjach wiejskich członkowie „Różańca Żywego“, a miejskich członkowie Stow. charytatywnych wzięły pod stałą opiekę biednych, tak, że mogą potwierdzić moje powiedzenie, że z głodu nie zginą. Muszę jeszcze z uznaniem podnieść nawet bezinteresowną pomoc lekarską, jaką ofiarowali lekarze miast prowincjonalnych. Krótko mówiąc stwierdzam, że na te ciężkie warunki ekonomiczne ofiarność jest wielka.

— Skąd Komitet czerpie środki do prowadzenia swej akcji?

— Po pierwsze zbiera ofiary drogą publicznych składek. Odezwa Księcia Metropolity znalazła żywy oddźwięk w społeczeństwie choć niestety nie w całem. Z pomocą pospieszyły w pierwszym rzędzie sfery mniej zamożne, natomiast ludzie bogaci dali nie wiele albo dotąd całkiem akcji naszej nie poparli. Całe duchowieństwo opodatkowało się na rzecz Komitetu, przysparzając około 2000 zł. miesięcznie. Nadto, jak wspomniałem, zostały przeznaczone na ten cel ofiary zbierane po kościołach w każdą pierwszą niedzielę miesiąca. Akcję pomocy chcemy prowadzić do wiosny. Nie wiemy, czy starczy nam funduszów. W Krakowie wydajemy dziennie 800 obiadów a potrzebujących jest 2000. — W całej diecezji krakowskiej pomoc winna objąć do 15000 biedaków. Wspomożenie ich, będące nakazem chrystjanizmu, leży w rękach całego społeczeństwa. Wierzę — zakończył Ks. sekr. Lubowiecki — że religijny i wierzący Naród polski dalszej pomocy na rzecz bliźnich, nie poskąpi.

STANISŁAW LIPECKI.

Najszybsza gra.

Hokej na lodzie.

Hokej na lodzie jest jednym ze sportów, który zaczyna zdobywać sobie u nas w niezwykle szybkiem tempie prawo obywatelstwa. Uprawiany do niedawna przez grupkę wybrańców, zrzeszona w warszawskim Akademickim Związku Sportowym, wzbudził zainteresowanie szerokich mas sportowych dzięki sukcesom, jakie hokeiści polscy zaczęli odnosić na terenie zagranicznym. Nasza reprezentacja hokejowa, biorąca rokrocznie udział w mistrzostwach Europy, odgrywała zawsze pierwszorzędną rolę, niejednokrotnie będąc o krok od pierwszego miejsca. Rok temu, w czasie mistrzostw świata rozgrywanych w Krynicy, zdobyła wicemistrzostwo Europy.

Hokej uprawiany w dzisiejszej formie wywodzi swój rodowód z Kanady, gdzie zaczęto go uprawiać mniej więcej przed 30 laty. — Przez te 30 lat rozwinął się on niezwykle, stając się z czasem narodowym sportem Kanadyjczyków.

Stolicą kanadyjskiego hokeja jest najcieplejsze(!) miasto Kanady, półmiljonowe Toronto. Zima trwa tam okrągło 4 miesiące. W czasie niej czynnych jest w tem mieście **3 tysiące drużyn hokejowych.** W Toronto znajduje się **sto ślizgawek naturalnych, oraz 5 torów sztucznych krytych.** Obok drużyn hokejowych amatorskich istnieją tam drużyny zawodowe.

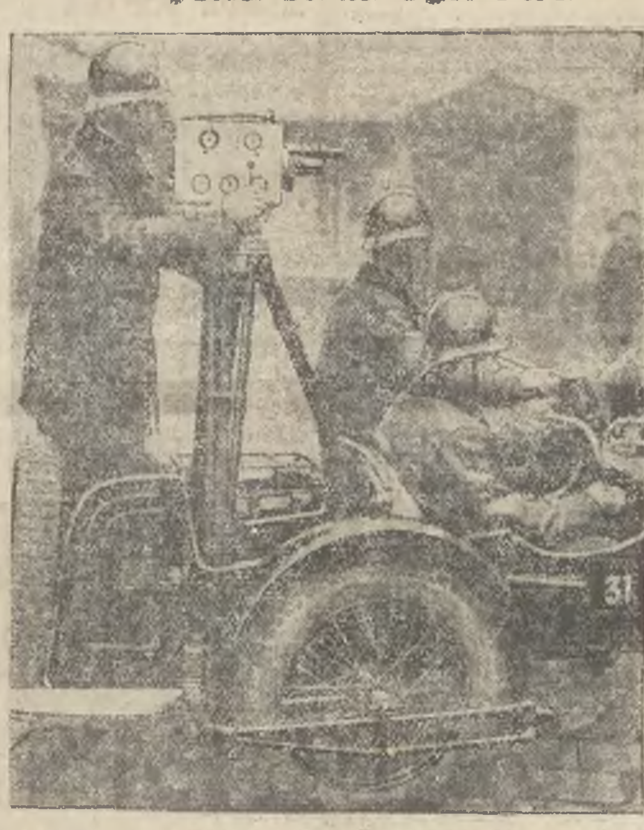
Wprawdzie gra w hokeja na lodzie, uprawiana w obecnej formie, pochodzi, jak wspomnieliśmy powyżej, z Kanady, kto właściwie jest jej twórcą niewiadomo. Przed laty uprawiali ją podobno dawni panowie Kanady — Indjanie.

Sama gra w hokeja da się porównać do gry w piłkę nożną. Jest od niej jednak bez porównania szybszą. Jako gra zespołowa rozgrywana jest przez dwie drużyny na boisku lodowem w kształcie prostokąta, którego wymiary wahają się między 25—40 m. szerokości i 60-80 m. długości. Boisko ogrodzone jest drewnianą zaporą, wysoką na 35 cm. Równolegle do boków krótszych boiską ustawione są bramki. Ogrodzenie drewniane boiska poza bramkami wynosi 120 cm. wysokości. Ma ono zapobiegać między innemi wypadaniu krążka poza obręb boiska.

W grze biorą udział dwie drużyny, z których każda składa się z 6 graczy. Gracze ci, poruszający się na łyżwach i zaopatrzeni w kije drewniane, zagięte i spłaszczone u końca, starają się wrzucić możliwie największą ilość razy krążek kauczukowy do bramki przeciwników. Gra trwa 45 minut, z przerwą po każdych 15 minutach. Ponieważ gra ze względu na niezwykłą szybkość jest dosyć męcząca, każda z drużyn ma w pobliżu trzech graczy rezerwowych, którym w każdej chwili wolno zastąpić zmęczonych kolegów.

Oto krótki zarys zasad gry w hokeja na lodzie wystarczający widzowi, który po raz pierwszy przyglądał się będzie tej grze w piłkę nożną na lodzie do zorjentowania się, o co właściwie chodzi tym uzbrojonym w zakrzywione kije dwunastu łyżwiarzom, uganiającym z błyskawiczną szybkością po lśniącej tafli lodowej za maleńkim czarnym krążkiem. (ak.).

Paryska straż ogniowa



utrzymuje osobne auto z aparatem do filmowania pożarów. Zdjęcia te służą następnie do nauki elewom straży pożarnych. Widzą oni na filmie, jak w trudnych i niebezpiecznych wypadkach straż pożarna ma postępować, a także jak powinna ratować mieszkańców z płonącego domu.

Święta w kinach krakowskich.

Tegoroczny repertuar świąteczny kin krakowskich możemy określić jednem słowem: **wspaniały**, albowiem nigdy dotychczas nie oglądaliśmy tylu pierwszorzędnych filmów, wyświetlanych w jednym czasie. W zestawieniu zespołowem pierwsze miejsce zajmie amerykańska produkcja filmowa, pokazana krakowskim kinomanom z najlepszej strony, dzięki takim obrazom, jak „Ben Hur", „Światła wielkiego miasta", „Tragedja amerykańska", „Dixiana" i „7 orłów". Europę natomiast reprezentują dwa filmy: „Święty Antoni Padewski" (włoski) oraz „Pat i Patachon jako strzelcy" (duńsko-niemiecki).

Potężnym, jak samo życie, filmem, który obiegł ekrany całego świata jest gigantyczna transkrypcja ekranowa słynnej powieści R. Wallace'a

„BEN HUR".

Znów go oglądać będziemy, tym razem w wersji dźwiękowej, na ekranach popularnych kin „Wanda" i „Bagatela". I znowu wzruszać nas będzie, kreujący tytułową rolę, młodzieńczy Ramon Novarro, który właśnie za tę rolę zdobył pierwsze miejsce popularności wśród polskich miłośników X-ej Muzy, co najlepiej świadczy o wartościach tego niecodziennego filmu, świetnie wyreżyserowanego przez znanego realizatora amerykańskiego, Freda Niblo.

Sensacją nielada jest dawno oczekiwany, nowy film Chaplina:

„ŚWIATŁA WIELKIEGO MIASTA".

Dzieło to zobaczymy na ekranie kina „Apollo" i podziwiać będziemy sukces Charliego w potrójnej roli: aktora, reżysera i twórcy scenarjusza. „Światła wielkiego miasta" — to rzewna opowieść o poświęceniu włóczęgi dla pięknej, niewidomej kwiaciarki; historja uczucia prostego, szlachetnego i pięknego, przepleciona epizodami niesłychanie zabawnemi, która wzrusza do łez w momentach sentymentalnych i rozśmiesza do łez w scenach groteskowych. Nie ulega przeto wątpliwości, że Krakowianie powitają nowy film Chaplina z równym entuzjazmem, z jakim przyjęło go w największych miastach Europy.

Trzecim „przebojem" świątecznym jest najnowszy utwór dramatyczny słynnego J. Sternberga, twórcy świetnych obrazów: „Marokko" i „X—27" p. t.:

„TRAGEDJA AMERYKAŃSKA".

Film ten, jako przeróbka powieści wybitnego pisarza amerykańskiego, T. Dreisera, porusza zagadnienia codziennego życia i należy — według opinji fachowców — do najlepszych opracowań filmowych wszystkich czasów. Wartość filmu podnosi doskonała gra nowej „gwiazdy", Sylwji Sidney, znanej nam z filmu „Wielkomiejskie ulice" oraz jej partnera, Filipa Holmesa.

Do rzędu arcydzieł reżyserskiej i aktorskiej sztuki kinematograficznej należy również pełen wzniosłości, artyzmu i poezji film osnuty na tle życia Wielkiego Świętego, p. t.:

„ŚW. ANTONI PADEWSKI"

wykonany podług książki O. Vittorino Facchinetti'ego przez włoskiego reżysera hr. Giulio Antamoro. W rolach głównych występują najlepsi artyści scen italskich. Film ten jest wielkim hołdem Włochów, złożonym w 700-ną rocznicę śmierci świętego Antoniego, którą cały świat katolicki obchodził w roku bieżącym. Wyświetlać go będzie kino **„Świt"** w Domu Katolickim.

Miłą niespodziankę sprawia amatorom filmów kolorowych, kino **„Uciecha"**, wystawiające film p. t.:

DIXIANA".

Bohaterką tego obrazu będzie milutka Bebe Daniels, podziwiana w swoim czasie w rewjowo-operetkowym filmie „Rio Rita".

Barwny korowód pierwszorzędnych filmów zamyka efektowny dramat wojenny z życia lotników p. t. „7 orłów" z czarującą „Kolinką" (Colleen Moore) w kinie „Słońce" oraz komedja p. t. „Pat i Patachon jako strzelcy", wyświetlana w kinie „Adria" (dawniej „Światowid"). **ARTEN.**

W teatrze im. Słowackiego,

Każdy dzień świąt przynosi w teatrze krakowskim odmienny spektakl, dając w ten sposób przegląd ostatniego repertuaru. W pierwsze święto popołudniu odbędzie się przedstawienie operowe arcydzieła narodowego St. Moniuszki „Straszny dwór" z gościnnym udziałem pp.: T. Szymonowicza, Stef. Romanowskiego i A. Mazanka, oraz pp.: Chmiel-Tryczyńskiej, Wiśniewskiej, Pastówny, Bodnickiej, Woźniaka, Kruszewskiego, Mazurka i in., wieczorem komedja szkolna z niedawnej przeszłości b. Królestwa „Młody las" J. A. Hertza, w koncertowem wykonaniu zespołu krakowskiego, z gośc. udziałem L. Wyrwicza.

W drugie święto popołudniu, pierwszy raz zabrzmią kolędy „Betleem polskiego", danego w nowej zeszłorocznej inscenizacji, wieczorem ostatnia nowość polska, wyborna komedja satyryczna B. Winawera „Poprostu-truteń". W niedzielę 27-go popołudniu również „Betleem polskie", wieczorem zaś wielki sukces tegorocznego sezonu „Ulica", która po tem przedstawieniu ukaże się jeszcze w środę 30-go, poczem schodzi zupełnie z repertuaru.

W poniedziałek 28-go, na jedynem w okresie świątecznym wieczornem przedstawieniu po cenach zniżonych, rozgłośna nowość scen zagranicznych „Burza w szklance wody" Br. Franka. Na Sylwestra przygotowuje dyr. Trzciński angielską lekką komedję Mary Lucy „Dziewczyna i hipopotam". W dzień Nowego Roku popołudniu ukaże się bajeczka dla dzieci J. Wiśniowskiego „Odnalezione serce", która tak powszechnie się podobała.

Książka jest dla młodych pokarmem, dla starszych rozrywką, w dobrej doli zdobi, w przeciwnościach pociechę przynosi, w domu rozwesela, poza domem nie szkodzi.

Księgarnia Krakowska, w Krakowie, św. Krzyża L. 13.

poleca:

Z Teologji:

- CATHREIN W. X. T. J.: Katolik i Kościół katolicki, albo co zawdzięcza katolik swemu Kościołowi i jakie ma względem Niego obowiązki . . . . zł. 4.50
- DROUVEN E. O. S. J.: O duszę chłopięcą (według zapisków rodzinnych) . . . 1.50
- ENCYKLIKA Jego Świątobliwości Piusa XI. o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży. Na nowo z łacińskiego przełożył i objaśnieniami opatrzył Ks. Jan Korzonkiewicz 1.50
- GHEON H.: Szafarz łask Bożych św. Jan Vianney, proboszcz z Ars . . . . . . 3.—
- KOŚCIÓŁ KATOLICKI W ROSJI. Materjały do jego historji i organizacji, zeszyt I. (wyd. Sekretarjatu Arcybiskupa Mohylowskiego, Metropolity Rosji) . . . . . . 5.—
- LIST Jego Świątobl. Pana naszego Piusa XI. o niezwykle ciężkiem przesileniu gospodarczem, o opłakanem w wielu krajach bezrobociu i o wzrastających zbrojeniach wojennych 0.20
- Maleńki miłośnik Jezusa Wit de Fontgalland. Promienne życie świętego chłopca opowiedziała wiernie M. P. . . . . . . 2.—
- MORICE H. X.: Słodka opatrzność. Dogmatyczno-moralne studjum 2.20
- RIEDL K. X. T. J.: Nauki duchowne o niektórych przedmiotach zawartych w Ewangelji świętej 2.20
- ROZBIERSKA M.: Stefanek „Dojrzał do nieba". (Żywocik Krakowianina) . . . 1.50
- STOIŃSKA C.: Krótkie rozmyślania dla młodzieży żeńskiej według roku kościelnego. Okres Adwentu i Bożego Narodzenia . 1.80
- SUAU P. T. J.: Św. Franciszek Borgjasz, trzeci generał T. J., Jego życie, cnoty i chwała . 7.—
- SZYMAŃSKI A. Dr X.: Społeczne znaczenie rozwodów . . . . 2.—

Dla dorosłych:

- ADAMS H.: Tajemnica domu za bramą królowej broszura 6.—
- D'Azeglio M.: Nicolo de Lapi, 2 tomy, broszura 4.—
- BALICKI St.: Dziewiąta fala broszura 4.—
- BANDROWSKI Jerzy: Sosenka z wydm, br. 8.—
- BANDROWSKI Jerzy: Wieś czternastej mili. Nowele chińskie broszura 3.60
- BANDROWSKI Jerzy: Wieś mojej matki, br. 5.—
- BANDROWSKI Jerzy: Zolojka broszura 8.—
- BARCLAY FL.: Biała ksieni z Worcester (Nowość) broszura 5.—
- BARCLAY FL.: Błękitny chłopiec broszura 4.—
- BARCLAY FL.: Jane brosz. 5.—
- BARTKIEWICZ Z.: Wyzwolenie. Nowele i obrazy broszura 4.—
- BAUMANN E.: Znak na dłoni brosz. 3.50
- BENSON R. H.: Pan świata brosz. 4.—
- BIRMINGHAM G. A.: Saligia brosz. 4.—
- BORDEAUX H.: Miłość ucieka brosz. 4.50
- BRONTE Ch.: Dziwne losy Jana Eyre, 2 tomy 10.—
- BREY H.: Józef ben David brosz. 3.50
- CHESTERTON G. H.: Niedowiarstwo Księdza Browna brosz. 5.—
- CHOINSKI-JESKE T.: Gasnące słońce, 2 tomy 12.—
- CHOINSKI-JESKE T.: Tjara i korona, 2 tomy 6—
- CZESKA-MĄCZYŃSKA M.: Opowieści Chrystusowe brosz. 5.—
- DELARUE-MARDRUS L.: Cień starego dworu 1.50
- EBERS J.: Uarda, 3 tomy brosz. 5.—
- EICHENDORF J.: Z życia nicponia brosz. 1.—
- EJSMOND J.: Moje przygody łowieckie, brosz. 14.— oprawne 18.—
- FOGAZZARO A.: Pomysł Ernesa Toranza broszura 1.—
- GOBINEAU A.: Kochankowie z Kandaharu 1.50
- GOETHE J. W.: Cierpienia młodego Werthera broszura 2.—
- GOLDSMITH: Pleban z Wakefieldu, broszura 3.—
- GWIŻDŻ F.: Obrazy na szkle. Nowele, brosz. 3.50
- HERCZEG Fr.: Giurkovicsowie brosz. 6.—
- JELEŃSKA E.: Panienka brosz. 8.50
- KIEDRZYŃSKI St.: Dym ofiarny. brosz. 6.—
- KŁOS J. X.: Na drugiej półkuli, 2 tomy, brosz. 15.—
- KNOX R. A.: Czyja ręka? (Nowość) 5.—
- KRANE A.: Magna Peccatrix brosz. 5.—
- KRAUSHAR A.: Pałace Rzeczypospolitej, br. 15.— oprawne 17.—
- KRAUSHAR A.: Zamek królewski w Warszawie, broszura zł. 16.—, oprawne 20.—
- KRZEMIENIECKA H.: Lecą wichry! brosz. 3.—
- LAURENTIN M.: Miłość Poncjusza brosz. 4.—
- LIGOCKI E.: Prawo szpady i krwi brosz. 5.—
- ŁADA J.: Zły czar brosz. 4.—
- MIŁASZEWSKA W.: Cmentarz i sad brosz. 7.—
- MIŁASZEWSKA W.: Czarna-Hańcza (Nowość) brosz. 9.—
- MIŁASZEWSKA W.: Młyn w Bożej Woli, br. 4.-
- MIŁASZEWSKA W.: Zatrzymany zegar, br. 4.—
- MORCINEK G.: Byli dwaj bracia brosz. 5.—
- MORCINEK G.: Serce za tamą brosz. 9.—
- MURON J.: Wyspa Ispanola (Nowość) broszura 8.—
- NIEDBAŁ N. X.: Z łowisk Wielkopolskich. Obrazy i szkice przyrodniczo-myśliwskie 7.50 oprawne 10.—
- OLIPHANT Mrs.: Niewidzialni broszura 4.—
- ORCZY bar.: Szkarłatny kwiat brosz. 6.—
- ORCZY bar.: Eldorado brosz. 8.—
- OSSENDOWSKI F. A.: Sokół pustyni. brosz. 4.50
- OSTROWSKI J.: Canthangara brosz. 4.—
- PERŁY. Nowele autorów szwedzkich. brosz. 2.—
- RAKOSI W.: Muza. Humoreski brosz. 2.—
- RZEWUSKI K.: Listopad, 2 tomy brosz. 6.—
- SHEEHAN T. A.: Sprawa odłożona brosz. 1.—
- RAMBAUD A.: Pierścień Cezara (Nowość) brosz. 8.—
- SIGURD: Koń majora brosz. 1.—
- SMOLARSKI: Miasto światłości brosz. 3.—
- SMOLARSKI: Uczta Baltazara brosz. 3.—
- STIERNSTED M.: Ulla-Bella brosz. 6.—
- SZPOTAŃSKI St.: Bez ziemi i bez nieba, br. 7.50
- SZPOTAŃSKI St.: Odloty brosz. 7.—
- TOKOTOMI K.: Nami-Ko brosz. 2.50
- WEYSSENHOFF: Mój pamiętnik literacki, br. 4.—
- WIERZBIŃSKI M.: Szalony rok brosz. 3.—
- WIERZBIŃSKI M.: Wolność brosz. 7.50
- WYBRANOWSKI K.: Dziedzictwo (Nowość) brosz. 10.—
- ZEGADŁOWICZ E.: Z pod młyńskich kamieni 8.—
- ZEGADŁOWICZ E.: Cień nad falami, brosz. 10.—

Z innych działów:

- BACZYŃSKA ST., HYCZEWSKA ST.: Moje ćwiczenia w nauce języka, gramatyki i ortografji. Książka przeznaczona dla dorosłych 1.80
- BERGER A. Dr.: Przyznanie się (studjum karno-procesowe) . . . . . . 1.—
- BŁAŻEK B.: Przez kraj słonecznych dolin i górskiej głuszy. Wspomnienia z włóczęgi po Bułgarji 5.40
- CHMAJ J. i ZAGAJEWSKI K.: 10.000 słówek niemiecko-polskich 4.20
- CZUMA I. Dr.: Ogólne uwagi o projekcie prawa małżeńskiego Komisji kodyfikacyjnej R. P. 1.—
- CZUMA I. Dr: Monografja statystyczno-gospodarcza województwa Lubelskiego, t. I. Zagadnienia podstawowe (z mapami, wykresami i ilustracjami) . . . . . 30.—
- DISSLOWA M.: Jak gotować. Praktyczny podręcznik kucharstwa. Poradnik we wszelkich sprawach odżywiania, zestawiania menu, urządzenia przyjęć, dekoracji stołu, oprawne . . . . 48.—
- DOMINIOWA E.: Swaty. Sztuka ludowa w 2-ch aktach ze śpiewami i tańcami 2.80
- Groch z kapustą. Zbiór monologów dla młodzieży męskiej 1.40
- FISCHERÓWNA A.: Życie Polaków w dawnych czasach. Czytanka pomocnicza do nauki historji w szkole powszechnej . . 4.—
- HALAUNBRENNER M.: Ćwiczenia praktyczne z fizyki w szkole średniej. Ciepło. . . 6.80
- HELSZTYŃSKI ST.: W grodzie Halszki. Regjonalne sonety szamotulskie . . . 1.50
- HESSEN S.: Podstawy pedagogiki . . . . 12.—
- HŁAWICZKA H.: 75 polskich pieśni marszowych do użytku młodzieży szkolnej harcerskiej i przysposobienia wojskowego . 2.50
- HOŁÓWKO T.: Przez kraj czerwonego caratu. 6.—
- JASEŁKA w 4 odsłonach, zebrane z różnych autorów (Bibljoteka Teatralna „Michalineum") 1.50
- KLUSEK St. Dr i GAERTNER W.: Polskie ustawodawstwo przemysłowe. Zbiór ustaw i rozporządzeń administracyjno-przemysłowych, z objaśnieniami do rozporządzenia Prezydenta Rzplitej o prawie przem. 28.—
- KLEINER J., BALICKI J., MAYKOWSKI ST.: Literatura polska, t. I., cz. II-ga . . . 5.—
- KOMPF A.: Nieśmiertelne świeczniki narodu polskiego. 30 opowiadań z życia Świętych polskich i błogosławionych oprawne 6.—
- KORCZYŃSKI L. Dr Prof.: Przyrodzone źródła sił i zdrowia ziemi krakowskiej . 7.50
- KROLOPP T. O.: Historja mandoliny i gitary oraz ich rozwój, z licznemi ilustracjami . 1.70
- MACHCZYŃSKI K.: Mozaika wileża. Opowieści myśliwskie oprawne 7.—
- MILIK K. Dr X.: Życie żołnierza. Poradnik dla poborowych. (Wyd. Zjednoczenia Młodzieży Polskiej („Ostoja") 2.90
- NAMYSŁ J. Dr i BILIŃSKI J.: Ucieszne i pożyteczne pogadanki o twojem zdrowiu . 2.60
- NITTMAN T. M.: Pod ręką Fatmy. Słoneczny Algier 3.60
- PERETIATKOWICZ A. Dr: Współczesna encyklopedja życia politycznego, wyd. nowe, cena zniżona . . . . 5.—
- RADZIWIŁŁOWICZOWA-WERYHO M.: Metoda wychowania przedszkolnego. Podręcznik dla wychowawców 8.40
- SKIBA M.: Alkoholizm jako zagadnienie gospodarcze w Polsce 1.80
- SKIBA M.: Umieralność niemowląt w Polsce w świetle statystyki urzędowej . . . —.80
- SYSKI A. X.: Ks. Henryk Perreyve i stosunek jego do Polski. Aktualna karta z przeszłości 1.—
- SZCZUDLOWSKI J. A.: Podstawy psychologji dążeń . . . . 3.—
- SZUMAŃSKI T.: O najważniejszych projekcjach kartograficznych używanych w szkole 2.20
- SZYCA J. X.: Męka Pańska, dramat biblijny w 5-ciu aktach 0.80

Dla panienek:

- CZESKA-MĄCZYŃSKA M.: Helusia z Rakowickiego młyna oprawne 7.—
- DOMAŃSKA A.: Krysia Bezimienna. Opowiadanie z czasów Zygmunta Augusta i Stefana Batorego oprawne 5.—
- DOMAŃSKA M.: Brzydka broszura 4.—
- FINN Fr. J. T. J.: Ofiara dziecka oprawne 4.—
- GAJEWSKA L.: Kierdej oprawne 6.—
- LEŚNIEWSKA A.: Entuzjastka oprawne 6.—
- OCHOCKI St.: Tajemnicza dziewczynka, opr. 6.—
- REUTTÓWNA M.: Królewna (Nowość) 6.—
- ROSINKIEWICZ K.: Złoty sen Lamikai, opr. 5.—

KSIĘGARNIA POSIADA NA SKŁADZIE W KOMPLECIE BIBLJOTEKĘ POPULARNĄ: „DLA WSZYSTKICH", OBEJMUJĄCA SERJĘ PISARZY POLSKICH, SERJĘ PISARZY OBCYCH, SERJĘ PRZYRODNICZĄ, ORAZ SERJĘ ŻYWOTÓW-ŻYCIORYSÓW. — SZCZEGÓŁOWE KATALOGI NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE.

Przy wysyłkach zamiejscowych do cen powyższych dolicza się rzeczywiste koszta opłaty pocztowej.

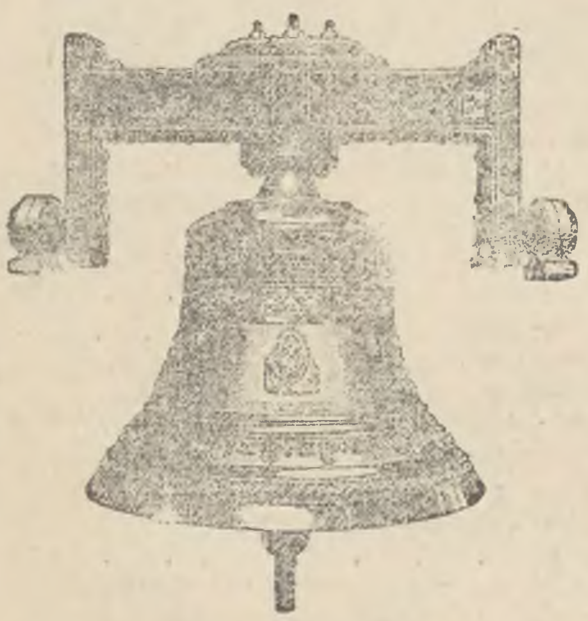
Ekspedycja odwrotna.

ISTNIEJE PRZESZŁO 100 LAT

Odznaczona 20-tu premjami, 2-ma nagrodami państwowemi, 10-ma złotymi medalami

Grand Prix Rzym 1926

Złoty medal Gniezno 1925, Złoty medal Rzym 1926.
Złoty medal Ministerstwa Przemysłu i Handlu, Częstochowa 1926
Złoty medal Wilno 1928, złoty medal P. W. K. Poznań 1929, złoty medal Wilno 1930.



Odlewnia dzwonów

KAROLA

Schwabego

w Białej k. Bielska

Poleca dzwony dowolnych wielkości i o wszelkich życzonych tonach, o niedoścignione jakości spiżu, czystości głosu dzwonów pojedynczych i zespołów kilkudzwonowych.

Dostraja nowe dzwony pod gwarancją czystej harmonji do już istniejących.

Przelewa pęknięte dzwony, przemontowuje stare systemy dzwonienia na nowe.

Wykonuje kompletne konstrukcje żelazne zastępujące całkowicie dzwonnice lub konstrukcje drewniane w wieży.

Dostarcza napęd elektryczny do dzwonów każdego ciężaru!

Ceny najniższe! Długoterminowe spłaty!

Na Gwiazdkę!

Najniższe ceny!!

Kapelusze, Krawaty, Koszule, Szale, Pullovery, Sweatery Zł. 4·80, Bielizna ciepła, Rękawiczki, Skarpetki, Torebki damskie.

Au Bon Marché

Kraków, Szpitalna 11.

Pektoraliki, koloratki gumowane dla P. T. Księży, bielizna, rękawiczki, skarpetki, kapelusze poleca

Roman Szczerba

Kraków, Florjańska 4?

Salon wenecki z dużem lustrem, dywan francuski 350x450, żyrandol kryształowy na 24 żarówek okazyjnie sprzeda. Zjednoczeni Stolarze Krakowa, Rynek 9.

Stróżostwa poszukuje bezdzietne małżeństwo Zgłoszenia przyjmuje Admistracja „Głosu Narodu“ pod „stróżostwo“

---

* OBRAZKI KOLENDOWE *

od Zł. 1·20 wzwyż

Komplet figurek do szopki, **Dzieciątka** do żłóbka artystyczne trwałe. **Medaliki, Różańce** kokowe, drewniane, szklanne od 2·50 za tuzin. — **Książeczki** do nabożeństwa od 25 gr. **Krzyże** ścienne do szkół, szpitali i urzędów

poleca

F-ma ALFRED MACHNICKI Kraków ul. Mikołajska 5.

ZAKŁAD WYROBÓW ŚLUSARSKICH ARTYSTYCZNYCH I BUDOWLANYCH

LUDWIK GÓRKA

Kraków, ul. Czarnowiejska L. 17. — Tel. 121-32.

Wykonuje wszelkie roboty w zakres ślusarstwa wchodzące.

Ceny konkurencyjne! Ceny konkurencyjne.

FABRYCZNY SKŁAD

Płócien, Bielizny i Towarów Bławatnych

KRAKÓW, **R. KOWALSKI** WIŚLNA 8.

POLECA:

Płótna bieliźniane i pościelowe, bielizna męska i damska, obrusy, ręczniki, chusteczki, ścierki, kapy, firanki, koce, kołdry, sienniki, wyprawki szkolne. CHUSTKI CZARNE KLASZTORNE, PŁOTNA LNIANE KOSCIELNE i do haftu. Ciepła bielizna trykotowa, swetry, PONCZOCHY, SKARPETKI, FARTUSZKI, KRAWATY, kołnierze, KOSZULE MĘSKIE na miarę krój i wykonanie bardzo solidne. Do wypraw wszelkie gatunki płócien batyst., opali, zefirów

Ceny niskie — Wielki wybór

Inż. WŁADYSŁAW BIENIARZ

w Krakowie, ul. Szpitalna 18. — Telefon 101-38.

Biuro techniczne i Zakład instalacyjny dla wodociągów, gazu i ogrzewań central, oraz kanalizacji

Sprzedaż rur gazowych, czarnych i ocynkowanych, rur odpływowych, armatur mosiężnych, do wody, gazu i pary, wanien cynkowych, żelaznych emaljowanych, muszli wodociągowych, klozetów, umywalń, pieców łazienek różnych syst., klozetów pokoj. bidetów itp.

190

Niskie ceny!

pierwszorzędna jakość pierwszorzędna jakość

oto zalety moich

PIANIN



FABRYKA PIANIN

B. Sommerfeld, Bydgoszcz,

Nowootwarty skład fabryczny

Kraków, Rynek Gł. 5, Tel. 172-71.

(obok kościoła Marjackiego).

Dostawca państwowych konserwatorjów muzycznych w Katowicach i Poznaniu.

Proszę o zwiedzenie bogato zaopatrzonego składu bez przymusu kupna.

WINA

w wyborowych gatunkach **mszalne, węgierskie, francuskie, austrjackie i krajowe,**

za których jakość i pochodzenie ręczy. — Wysyła w każdej ilości, po najtańszej cenie firma

J. Bielicki dawniej **H. Fritsch**

Kraków, Mały Rynek L. 1.

ZAKŁAD

GALANTERYJNO - INTROLIGATORSKI

PIOTRA GRZYWY

w Krakowie, ul. Rajska 10. Tel. 147-43.

Wykonuje oprawy ozdobne, oprawy nakładów — broszurowania, oprawy Mszałów — Brewiarzy, Książek do nabożeństwa.

Oprawa bibljotek po zniżonych cenach.

BANK ZACHODNI

Spółka Akcyjna

Centrala w Warszawie, ulica Fredry 6,

Oddział w Krakowie, Rynek gł. 22.

(Naprzeciw Głównej Strażnicy Wojskowej)

załatwia wszelkie zlecenia wchodzące w zakres bankowości.

WITRAŻE

oraz

oszklenia artystyczne

wykonuje najtaniej

Roman RYNIEWICZ

KRAKÓW,

ulica Juljusza Lea 5.

LUDWIK LAZAR

POLECA

BIELSKIE PIWO MARCOWE I PORTER

zamówienia uskutecznia również i na prowincję.

Kraków-Łobzów, tel. 130-40.

OBRAZKI KOLĘDOWE

piękne, tanie, duży wybór.

100 szt. zł. 1·20, 1·50, 2·—, 2·20, 2·50, 3·—, 3·50, 4·—, 4·50, 5·—, 6·—, 7·50, 10·—.

na żądanie wzory — gratis.

Różańce tuzin zł. 3·—, 3·60, 4·— i t. d.

Książeczki do modlenia od 25 groszy

poleca:

Stanisław Rąb, Kraków, Sławkowska 4.

PrzepuklinowePasy

pachwinowe, pępkowe, udowe,

Opaski Brzuszne

Suspensorja, prostotrzymacze

Pończochy gumowe

dla cierpiących na nogi

Narzędzia Lekarskie

i artykuły gumowe

L. Knapiński Kraków

ul. Mikołajska 7. Tel. 10505

Na Święta!

Towary Kolonialno-spożywcze

wina krajowe i zagraniczne, miody pitne, wódki, koniaki, likiery i rumy, oraz owoce świeże w wielkim wyborze poleca po przystępnych cenach

Kazimierz Bartoszewski

Kraków, ul. Florjańska L. 49.

Prawdziwy czysty miód górski 1 kg. Zł. 2·50.

Przy zakupnach towaru powoływać się na ogłaszających się w „Głosie Narodu“.

Wydawca za „Głos Narodu“ Skę z ogr. odpow. K. Hołeksa. Redaktor odpowiedz. Dr Józef Warchołowski. Drukarnia „Głosu Narodu“ pod zarz. R. Ferka.